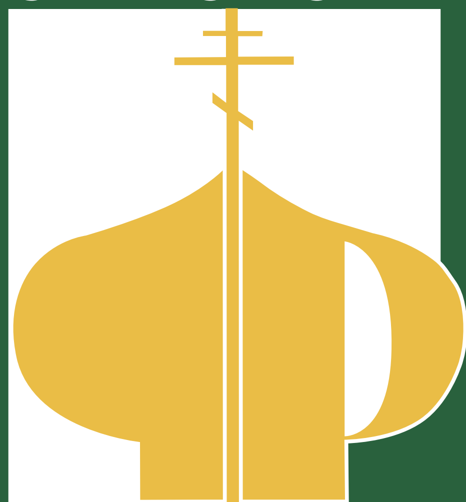


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- To 400-setne wydanie Przeglądu
- Ukraina. Kryzys się pogłębia
- Bussy. Miejsce pełne łaski
- Mielnik. Ochrona świętości i historii

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 10 (400) październik 2018 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

Gościliśmy patriarchę Aleksandrii i całej Afryki Teodora II

Więcej na stronach 2-7

W numerze



Patriarcha z Aleksandrii

„Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym” – tak rozpoczął swoją Ewangelię, adresując ją także do nas, założyciel cerkwi Aleksandryjskiej apostoł Marek. „Trzymajcie się mocno swojej wiary” – apelował św. Cyryl (Lukaris), późniejszy patriarcha aleksandryjski i konstantynopolitański, odwiedzając naszych przodków w dramatycznych czasach wprowadzania unii brzeskiej. A my 19 września powitaliśmy jego następcę – z pięciodniową kanoniczną wizytą przybył do naszej Cerkwi Teodor II, patriarcha i papież aleksandryjski, drugi w prawosławnym dyptychu. Towarzyszyli mu metropolita Nubii Sawa oraz archimandryta Sylwester z Ugandy.

Już na pół godziny przed przybyciem gości w katedrze św. Marii Magdaleny pojawili się pierwsi wierni. U progu czekały dzieci z kwiatami, starosta z chlebem i solą, duchowni z proboszczem, o. prot. **Anatolem Szydłowskim**. W trakcie doksologii modlono się za wiernych obydwu Cerkwi, narody afrykańskie i polskie, pomyślny rozwój prowadzonej przez patriarchat aleksandryjski misji w Afryce.

Gości powitał metropolita **Sawa**. Hierarcha przypomniał bogatą spuściznę historycznej Aleksandrii, jej słynną szkołę i bibliotekę, wielkich ascetów życia pustelniczego oraz Ojców Kościoła. Przywołał świętych patriarchów, Cyryla Lukarisa i Melecjusza Pigasa, gorliwych obrońców prawosławia w czasach unii brzeskiej. Wspomniał też o pobycie poprzedniego patriarchy aleksandryjskiego **Piotra VII** w 2001 roku.

Na pamiątkę wizyty wręczył pa-

triarsze ikonę patronki warszawskiej katedry, św. Marii Magdaleny.

– Podróż do Cerkwi prawosławnej w Polsce odbywa się w duchu pokory moich świętych poprzedników, duchu modlitwy świętych pustelników – Antoniego i Pachomiusza – oraz błogosławieństwa św. apostoła Marka – powiedział patriarcha **Teodor II**. Zatrzymał się na misji prowadzonej przez swoją Cerkiew.

– Sprawia mi ogromną radość to, gdy z drewnianym krzyżem i drewnianą pałkę mogę kroczyć po afrykańskiej ziemi i spotykać ludzi, którzy patrząc mi prosto w oczy pytają, co mówi do mnie i dla mnie Chrystus, a ja im odpowiadam, że jest pokojem, miłością, nadzieją – przyznał. Przedstawił osoby mu towarzyszące, władykę **Sawę**, metropolitę Nubii, krainy, która odegrała ogromną rolę w historii Afryki, ale też historii chrześcijaństwa na tym kontynencie, oraz archimandrytę **Sylwestra** z Ugandy, w której patriarchat aleksandryjski, w myśl słów Chrystusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt, 28, 19), także prowadzi misję.



Patriarchę, Greka z urodzenia, a Egipcjanina z urzędu, powitał ambasador Egiptu.

O. **Doroteusz Sawicki** i **Marek Masalski**, dyrektorzy kolejno metropolitalnego i diecezjalnego – diecezji białostocko-gdańskiej – Ośrodka Miłosierdzia Eleos, za wybitne zasługi w rozwój misji na kontynencie afrykańskim wręczyli patriarsze nagrodę „Dłonie miłosierdzia 2018”.

Goście zobaczyli też kaplicę akademicką św.św. Cyryla i Metodego oraz zapoznali się z ekspozycją metropolitalnego muzeum.

Następnego dnia, 20 września, odwiedzili kaplicę Świętej Trójcy, urządzoną w budynku, który stanął na miejscu najstarszej, wzniesionej przez kupców greckich w 1818 roku, cerkwi prawosławnej w Warszawie, potem cerkiew na Woli. Tam patriarcha modlił się słowami tropariónu do patrona, św. Jana Klimaka, wielkiego ascety z Pustyni Synajskiej, pokłonił się słynącej cudami Kazańskiej Ikonie Matki Bożej oraz relikwiom św. męczennika Bazylego (Martysza). Przekazał w darze pamiątkową zdobną kadzielnicę, odprawił krótką panichidę za metropolitów i biskupów spoczywających na wolskim cmentarzu, odwiedził ich groby. Potem goście odwiedzili budowaną cerkiew Hagia Sophia w Warszawie.

Po godzinie osiemnastej dotarli na Świętą Górę Grabarkę, modlili przed Iwerską Ikoną Matki Bożej.

W dzień Narodzenia Bogarodzicy, zwierzchnik jednej z najstarszych, bo założonej w 43 roku przez apostoła Marka, Cerkwi odwiedził Bielsk, a w nim najstarszą bielską świątynię, *Preczystienską*. Podniosły nastrój oczekiwania panował od rana. Wierni podchodzili do cudownej, podarowanej przez królową Helenę, Bielskiej Ikony Matki Bożej, potem zajmowali miejsca przy ustawionym na tyłach cerkwi polowym ołtarzu.

Ikonie pokłonili się też, po serdecznym powitaniu przez dzieci, młodzież, burmistrza **Jarosława Borowskiego**, i radę parafialną goście z Aleksandrii i władycy naszej Cerkwi. Podczas Liturgii patriarcha, który ma za sobą pięć lat pobytu w Odessie, wznosił *wozgłasy* także w języku cerkiewnosłowiańskim

– Aleksandria w okresie rozkwitu i chwały, a także w czasach trudnych, zdołała zachować przed zniszczeniem wielką skarbnicę wiary prawosławnej – mówił w słowach powitania po Ewangelii metropolita Sawa. – Mało tego, wiedzę tę rozpowszechnia po dzień dzisiejszy po całej ziemi afrykańskiej. Hierarcha przypomniał, że w historii niepodzielonego chrześcijaństwa Aleksandria słynęła ze szkoły teologicznej, która przy pomocy dociekań alegorycznych podkreślała transcendentność i boskość Trójjedynego Boga.

To Aleksandria miała wpływ na ukształtowanie się terminu świętowania Paschy.

To Aleksandria wydała wielkich teologów, hierarchów, nauczycieli cerkiewnych i pustelników. Trudno byłoby dzisiaj wyobrazić sobie rozwój myśli teologicznej bez wkładu św. Atanazego Wielkiego w dziedzinę soterologii i antropologii.

Metropolita przypomniał Cyryla Lukarisa, późniejszego patriarchę aleksandryjskiego i konstantynopolitańskiego, który w czasach unii brzeskiej bronił prawosławia na polskiej ziemi, współpracując z księciem **Konstantym Ostrogskim** i bractwem prawosławnym. – Dzisiaj Wy, Wasza Świątobliwość, w XXI wieku, krocząc jego śladami, przybyliście do Polski, przynosząc naszemu krajowi błogosławieństwo Egiptu. O, jakże dziwne są dzieła Pańskie! Dziękujemy Ci, Panie! – podkreślał.

Patriarcha Teodor II w Warszawie, w cerkwi św. Jana Klimaka, przed Hagia Sophią i na grobie arcybiskupa Jeremiasza



Wspomniał też pustynię egipską, na której zrodziło się życie monastyczne i pustelnicze, przywołał imiona św.św. Antoniego Wielkiego, Makarego Wielkiego, Onufrego Wielkiego, którzy ukształtowali idiorytmiczne i cenobityczne formy życia monastycznego.

Podkreślił, że św. Onufry Wielki jest duchowym patronem naszego monasteru w Jabłecznej.

– W czasie drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu wielu żołnierzy armii generała Andersa razem z cywilami i prawosławnymi duchownymi znajdowało schronienie w Afryce – powiedział władyka. Przywołał przykład **Sawy Sowietowa**, prawosławnego biskupa Wojska Polskiego i jednego z jego kapelanów, o. **Michała Bożerianowa**.

O. Bożerianow dbał o powierzonych mu wiernych, przygotował i wydał w 1944 roku w Nairobi modlitewnik prawosławny. Jego mottem były słowa: „Jeśli Cerkiew nie jest ci matką, to i Pan Bóg nie będzie ci ojcem. Z Bogiem do Ojczyzny". Na wydanie modlitewnika batiuszka otrzymał błogosławieństwo patriarchy aleksandryjskiego **Christofora II** (1939-1966). Słowo wstępne do modlitewnika napisał legat patriarszy, archimandryta **Filotheos Hieridis**.

O. Bożerianow wydawał także czasopismo „Promyk Prawosławny".

– Obecna wizyta Waszej Świątobliwości jest kontynuacją tych dobrych kontaktów – podkreślił metropolita. Zaznaczył, że takie wizyty pokazują jedność prawosławia, pomagają wypracować stanowisko wobec problemów, które dostarcza współczesny świat, a prawosławny głos zawsze powinien być wspólny i jednomyślny. I życzył: *Sam Pan Jezus Chrystus, który nas miłował i przez łaskę udzielał nam pocieszenia i nadziei, niech pokrzepi nasze serca i utwierdza w dobru* (2 Tes 2,17).

Hierarcha wręczył patriarsze komplet panagiji.

– Nasza wielka miłość zostanie przypieczętowana przez wspólną komunię świętych darów – podkreślił w odpowiedzi patriarcha Teodor II. – Kiedy jedna Cerkiew wspomina inną, dowodzi to naszej jedności w wierze. Dlatego pierwsi patriarchowie aleksandryjscy pisali po grecku, by ustalić jeden termin świętowania Paschy. Zawsze podczas trudnych zdarzeń Cerkwie zwracały się o opinię do Cerkwi aleksandryjskiej i Cerkiew aleksandryjska wypowiadała się w sposób teologiczny i przemyślany.





Przypomniał, że dwa miesiące temu metropolita Nairobi **Makary** pokazał mu prawosławny modlitewnik przygotowany przez o. Bożerianowa dla prawosławnych żołnierzy. – Ten modlitewnik został przetłumaczony na 65 języków afrykańskich i teraz miliony ludzi modlą się z niego – podkreślił.

Przyznał, że ilekroć odwiedza cmentarze wojskowe, by modlić się nad grobami żołnierzy greckich, modli się również nad grobami prawosławnych żołnierzy z Polski.

– Drogie umiłowane dzieci Cerkwi prawosławnej w Polsce! Przybywam do was z patriarchatu aleksandryjskiego, Cerkwi o ogromnej i bogatej historii – do nas do Aleksandrii przybył apostoł Marek, ażeby głosić Ewangelię na ziemi uświęconej obecnością Bogarodzicy i św. Józefa podczas ich ucieczki do Egiptu: „Trzymajcie głęboko w waszych sercach wiarę prawosławną, uczcie pobożności, miłości do Boga swoje dzieci". Dzisiaj jest święto Narodzenia Bogarodzicy, w dniu dzisiejszym Jej rodzice, Joachim i Anna, przyprowadzają ją do nas, do naszych domów, a Ona podaruje nam z kolei Jezusa Chrystusa. Miejcie miłość

miedzy sobą, nauczcie się w sposób prosty rozmawiać z Bogiem. Tak jak czynią to misjonarze, którzy kroczą przez pustynie i w sposób prosty mówią o Chrystusie w składającej się z 54 państw Afryce.

Patriarcha podkreślił, że Cerkiew aleksandryjska otwiera bardzo dużo szkół, które noszą imię Bogarodzicy, szkół, w których dzieci uczą się tego co najważniejsze, modlić do Boga.

– Wkrótce wracam do Aleksandrii, by kontynuować wielkie dzieło misji w Afryce. I wtedy będę miał w swoich oczach i w swoim sercu was, których dzisiaj tutaj widzę – mówił. – Dlatego proszę o wasze modlitwy, zapewniam o swoich.

Patriarcha Teodor nagrodził metropolitę Sawę orderem św. Sawy Oświeconego, wręczył pamiątkową panagiję i komplet świeczników biskupich.



Już po *krestnym chodzie* **Bazyli Piwnik**, **Jan Smyk** i **Jerzy Maleszewski** z Zarządu Głównego Bractwa św.św. Cyryla i Metodego wręczyli patriarsze, w dowód uznania jego zasług na polu działalności misyjnej, złoty order Świętych Braci Sołuńskich.

Proboszcz *Preczystienskiej* parafii, o. **Jerzy Bogacewicz**, podarował gościowi kopię Bielskiej Ikony Bogarodzicy.

Obaj hierarchowie, patriarcha Teodor II i metropolita Sawa, w swoich mowach podkreślali wagę jedności prawosławnego świata. A w związku z sytuacją na Ukrainie wystosowali już po nabożeństwie specjalny apel (jego treść zamieszczamy poniżej).

Warto podkreślić, że osobę o. Michała Bożerianowa, jego trudnego losu i pełnej poświęcenia służbę przybliżył prof. **Antoni Mironowicz** w broszurze „Ks. Michał Bożerianow i jego odpowiedź „ludziom małym”. Pisaliśmy o nim także na łamach Przeglądu. O. Michał Bożerianow zbudował pierwszą cerkiew prawosławną w Tanzanii, zmarł w 1946 roku w wieku niespełna 35 lat.

W drodze do Białegostoku patriarcha Teodor II odwiedził monaster Narodzenia Bogarodzicy w Zwierkach, potem w białostockim soborze św. Mikołaja wziął udział we *wsienoszczni* przed świętem przeniesienia relikwii św. męczennika Gabriela. Na *kanunie* tego święta, po czteromiesięcznym pobycie w Zwierkach, *moszczy* patrona prawosławnych dzieci i młodzieży wracają do białostockiej katedry.

Na wieczorne nabożeństwo przybył rzymskokatolicki metropolita białostocki, arcybiskup **Tadeusz Wojda**, wojewoda podlaski **Bohdan Paszkowski**, marszałek wojewódz-

My, zwierzchnicy dwóch Cerkwi lokalnych, spotkawszy się na ziemi polskiej, świadomi odpowiedzialności za życie Świętego Prawosławia we współczesnym świecie, jego pokój, jedność i zachowanie porządku dogmatyczno-kanonicznego, w obliczu doświadczeń, które przeżywa obecnie prawosławie na Ukrainie – apelujemy, w duchu braterskiej miłości, do wszystkich, od kogo zależy zlikwidowanie nieporozumień cerkiewnych na tle uzyskania przez Cerkiew ukraińską autokefalii, by uczyniły wszystko, co jest w ich mocy, aby został zażegnany konflikt i nastąpił ład cerkiewny na ziemi ukraińskiej.

Sprawując Świętą Liturgię w dniu święta Narodzenia Najświętszej Marii Panny modlimy się o jedność i pokój narodu ukraińskiego i jednocześnie przesyłamy braterskie pozdrowienia Zwierzchnikom Lokalnych Cerkwi Prawosławnych i całej Pełni Świętego Prawosławia.

Papież i Patriarcha Aleksandrii i całej Afryki Teodor II
Prawosławny Metropolita Warszawski i całej Polski Sawa

Warszawa – Bielsk Podlaski, 21 września 2018 roku

Patriarcha Teodor II w Białymstoku, w katedrze św. Mikołaja



twa podlaskiego **Jerzy Leszczyński** oraz prezydent Białegostoku **Tadeusz Truskolaski**, bardzo wielu wiernych.

Przy dźwiękach dzwonów do cerkwi weszli prowadzeni przez dzieci z kwiatami w rękach i duchownych goście z patriarchą Teodorem II oraz władycy naszej Cerkwi z metropolitą Sawą.

Patriarchę powitał arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. Hierarcha podkreślił bogatą historię patriarchatu oraz jego duży wkład w duchowe życie, monastycyzm i rozwój teologii. – Już w trzecim wieku przed naszą erą przetłumaczono tam Biblię na język grecki (septuaginta), zapoznając w ten sposób pogan z objawioną religią i tworząc podatny grunt do przyjęcia Ewangelii. Nieprzypadkowo misja apostoła Marka dała tak obfity plon – mówił arcybiskup, podkreślając że to w Aleksandrii powstały pierwsze szkoły katechetyczne. Hierarcha mówił nie tylko o rozwoju myśli teologicznej, ale także duchowości, monastycyzmie, przypomniał wielkie imiona ascetów – Antoniego Wielkiego, Pachomiusza czy Makarego, aleksandryjskich świętych, którzy walczyli z herezjami i dbali o czystość wiary – Atanazego Wielkiego czy Cyryla Aleksandryjskiego. Podkreślił, że aleksandryjska ziemia wydała wielu męczenników za wiarę.

Hierarcha – jako gospodarz – przedstawił też swoją diecezję, która ma za sobą zarówno dobre, jak i trudne okresy, z aktami męczeństwa.

– Dzisiaj łączymy się w miłości z Waszą bratnią Cerkwią i mimo, iż w sensie geograficznym znajdujemy się od siebie daleko, odczuwamy bliskość, gdyż łączy nas jedna wiara, ta sama tradycja i jedna historyczna spuścizna – mówił władyka. – Choć stanowimy dwie różne Cerkwie lokalne, to przecież mistycznie tworzymy jedno ciało Chrystusa.

Arcybiskup Jakub podarował patriarsze Teodorowi II ikonę św. męczennika Gabriela z cząsteczką jego relikwii.

– Historia Aleksandrii rozpoczyna się od decyzji Aleksandra Wielkiego, który palcem wskazał miejsce założenia tego miasta – powiedział patriarcha Teodor II. – W sumie założył czterdzieści takich Aleksandrii, tę ukochał najbardziej. Zaprosił Ptolemeuszy, a Ptolemeusze zaprosili największych mędrców starożytności – filozofów, historyków, matematyków, chemików, przedstawicieli medycyny czy sztuki. Dokonali wielkich osiągnięć – to w Aleksandrii po raz pierwszy zmierzono obwód ziemi. Do Aleksandrii przybywa apostoł i ewangelista Marek, zaczyna głosić Dobrą Nowinę. I pozostawia ogromny skarb – Ewangelię św. Marka. I tu zakłada Cerkiew aleksandryjską.



Patriarcha zwrócił uwagę, że tam, gdzie rozwija się duch intelektualny, zaczynają się tworzyć niektóre formy herezji, podkreślił rolę Soborów Powszechnych, na których aktywną rolę odgrywali patriarchowie Aleksandrii.

– Dzisiejsza droga Cerkwi Aleksandryjskiej jest połączeniem Aleksandrii z jej historią, Bliskiego Wschodu i Afryki, kontynentu przyszłości – podkreślił hierarcha. – W Aleksandrii żyjemy przeszłością dzięki naszym monasterom, żyjemy tymi ideałami, które sformułował Antoni Wielki w odniesieniu do życia monastycznego: „Zachowaj milczenie, módl się i miej w sercu Boga”. Pięćdziesiąt tysięcy woluminów w naszej bibliotece wskazują na ogromną historię duchową.

Bliski Wschód. Ponad dwa miesiące temu patriarcha ekumeniczny **Bartłomiej**, papież **Franciszek** i ja spotkaliśmy się w krypcie świątyni św. Mikołaja w Bari, żeby zastanowić się nad przyszłością tego regionu. Bo krew, która została przelana przez dziecię Gabriela, jest przelewana także tam, na Bliskim Wschodzie.

Mówiąc o misji w Afryce hierarcha podkreślił, że patriarchat ma tam 45 diecezji, a jego służba jest pełna miłości do ludów, które czekają na lepsze jutro.

Z dużym uznaniem mówił o Cerkwi w Polsce, o jedności między prawosławnymi.

– Rozpościeram swe ramiona i obejmuje was wszystkich „Christos posredi nas” – podkreślił.

Podziękował też za obecność metropolicie katolickiemu, podkreślił, że w Afryce katolików i prawosławnych łączą bardzo dobre relacje.

Serdecznie dziękował arcybiskupo-

wi Jakubowi za przyjęcie: – Miejcie pokój i miłość między sobą wszyscy – życzył.

Na pamiątkę wizyty podarował duży krzyż z wygrawerowanym imieniem patriarchy Teodora.

Po *wsienoszczni*, a przed akafistem do św. męczennika Gabriela, można było obejrzeć animację **Pawła Iwaniuka** do „Iże chieruwimy”.

Następnego dnia, podczas Liturgii dostojny gość zwrócił się do wiernych raz jeszcze. Podkreślił, że relacje między naszymi Cerkwiami istnieją od dawna, sięgają epoki wielkich świętych patriarchów aleksandryjskich – Melecjusza Pigasa i Cyryla Lukarisa, którzy z zapałem trudzili się nad umocnieniem prawosławia w Polsce i to w takim stopniu, że lokalna Cerkiew prawosławna napełniła się męczennikami wiary.

Przypomniał, że nawet obecnie w wolnym świecie, szczycącym się wolnością religijną, są ludzie, którzy stają się męczennikami i przelewają swoją krew tylko dlatego, że wymawiają imię Jezusa Chrystusa. Dzieje się tak zarówno na obszarze ciężko doświadczonego Bliskiego Wschodu, jak też tam, gdzie chrześcijaństwo ponownie jest prześladowane.

– Święci męczennicy, męczennicy-kapłani oraz nowi męczennicy otwierają nam drogę ku niebu, abyśmy napotkali Chwałę Zmartwychwstałego Pana, który otworzy swe ramiona na wszystkich wiernych, którzy uwierzyli „z całej duszy, z całego serca i całym umysłem” – mówił. – My również możemy i powinniśmy stać się męczennikami/świadkami nie za pośrednictwem naszej krwi, lecz za pośrednictwem świadectwa naszego życia i świadczenia o Chrystusie pośród naszej codzienności. – podkreślał.

Hierarcha wymienił świadectwa o Chrystusie – znak krzyża, publiczne *opiewanie* Boga, misję wśród ludzi, którzy jeszcze nie znają Chrystusa. I taką misję w Afryce prowadzi Cerkiew aleksandryjska.

Po Liturgii i *krestnym chodzie* z *moszczami* św. Gabriela do wiernych zwrócił się metropolita Sawa.

– Otaczamy dzisiaj modlitwą relikwie świętego dziecięcia męczennika Gabriela, syna tej ziemi. Tak się dzieje od dwudziestu sześciu lat, od pamiętnego wieczoru, kiedy zostały przeniesione z Białorusi do Białegostoku. Odtąd spieszą do nich wciąż nowi i nowi ludzie, którzy dzięki jego wstawiennictwu otrzymują dar zdrowia czy dar pocieszenia. Bo każda kropla krwi świętego przynosi stokrotny owoc. Każdy, kto ma duchowe oczy, niech widzi, kto ma duchowe uszy – niech słyszy… Dzisiaj tę radość przeżywamy po stokroć, bo jest wśród nas wielki mąż Cerkwi naszej, patriarcha Aleksandrii.

Metropolita życzył gościom, by Bóg błogosławił ich swoimi darami, by pokonali wszelkie trudności i byli jak wielka świeca, która oświeca świat, a ciemności dziś niemało. – Cały świat, a szczególnie prawosławie wymaga od nas dzisiaj światła, prawdy, prawosławnej wierności, tradycji i męstwa – podkreślił.



Po południu patriarcha odwiedził jeszcze białostocką parafię Hagia Sophię, potem udał się do Lublina.

Tam w niedzielę razem z metropolitą Sawą przewodniczyli Liturgii, współsłużąc z arcybiskupami **Ablem**, i **Jerzym**, biskupem **Pawłem** oraz duchownymi lubelsko-chełmskiej diecezji.

Dostojnych gości powitały dzieci, przedstawiciele rady parafialnej, śpiewały dwa chóry, dziecięco-młodzieżowy i katedralny. Po nabożeństwie i modlitwie przed Lubelską Ikoną Matki Bożej ze słowem do gości zwrócił się władyka Abel. Podkreślił trudy i zasługi patriarchy Teodora w misji na kontynencie afrykańskim, a na pamiątkę wizyty podarował Częstochowską Ikonę Matki Bożej.

Patriarcha Teodor wyraził radość, że jego podróż po naszym kraju kończy się Liturgią, kiedy wierni dwóch siostrzanych Cerkwi przyjmują Ciało i Krew Chrystusa z jednego kielicha, dając świadectwo jedności prawosławia. Nawiązując do naszej historii, unię brzeską nazwał koniem trojańskim wprowadzonym do Cerkwi prawosławnej. Na pamiątkę swego pobytu podarował arcybiskupowi Ablowi ikonę św. Cyryla Lukarisa.

Goście złożyli też wieniec przed mauzoleum na Majdanku i wznieśli modlitwy za ofiary.

Spotkanie z sekretarzem stanu w Kancelarii Prezydenta **Adamem Kwiatkowskim** 24 września zakończyło program wizyty.

Po południu goście opuścili Warszawę.

Ałła Matreńczyk
wystąpienie hierarchów
tłumaczył **Jerzy Betlejko**
fot. **Anna Radziukiewicz**, **Irena Łozowik, Dmytro Pokyliuk, Łukasz Troc, diakon Rościsław Gwizdak, Andrzej Trofimiuk**

Misja Patriarchatu Aleksandryjskiego

Historia misji Patriarchatu Aleksandryjskiego sięga początków istnienia Cerkwi. Założycielem Cerkwi aleksandryjskiej jest ewangelista Marek, który towarzyszył w podróżach misyjnych św. Pawłowi, by na koniec, w celu głoszenia Ewangelii, udać się do Egiptu. Dobra Nowina roznosiła się stopniowo po całym Egipcie, a także poza jego granice, m.in. do Nubii i Etiopii. Misja przeżywała perturbacje w wyniku sporów, jednak prawdziwego regresu doznała po podboju Egiptu przez wyznawców nowej religii – islamu – w latach 640-645.

Odrodzenie możliwości i poczucia misji tej Cerkwi lokalnej nastąpiło w XIX wieku, a zwłaszcza XX, kiedy do Afryki zawitali nie tylko zachodnioeuropejscy kolonizatorzy, przynoszący swoje wersje chrześcijaństwa, lecz również prawosławni greccy, cypryjscy i syryjscy kupcy. Zaczęli zakładać parafie, początkowo głównie dla swoich społeczności, jednak Afrykanie – także ci, którzy przyjęli chrześcijaństwo w ramach innych wyznań – zaczęli interesować się prawosławiem i szukać źródeł chrześcijaństwa, różnego od tego promowanego przez kolonizatorów. Niektórzy tak czynili, zakładając własne, odrębne od Kościołów rzymskokatolickiego czy protestanckich wspólnoty, nazywając je „ortodoksyjnymi". Patriarchat Aleksandrii rozpoczął ewangelizację tych ludzi (znaczna część z nich weszła w kanoniczne struktury), a potem także innych, zwłaszcza dzięki aktywności charytatywnej.

Pierwszym papieżem aleksandryjskim, który dodał człon „i całej Afryki" zarówno do swej godności, jak i nazwy patriarchatu, był patriarcha **Melecjusz II** (1926-1935).

Jednak pierwszym aleksandryjskim patriarchą, który po wielu wiekach poważnie zajął się misją wśród tubylczej ludności Afryki, był **Krzysztof II** (1939-1967). Starał się on częściej wyświęcać na kapłanów kandydatów pochodzących z Egiptu i innych krajów Afryki, niż sprowadzać duchownych z Grecji i Cypru. Ustanowił też nowe diecezje w Afryce, a mianowicie w Tanzanii, Centralnej Afryce (Kongo) i Kamerunie. Przeciwstawiał się też zapędom kolonizatorskim i antyafrykańskiej polityce przybyszów z Zachodu. Patriarcha **Mikołaj II**, kierujący Cerkwią aleksandryjską w latach 1968-1986, przyczynił się do rozwoju misji nie tylko poprzez stworzenie kolejnych diecezji (Przylądka Dobrej Nadziei i Zimbabwe), lecz również wyświęcenie trzech biskupów pochodzenia afrykańskiego. Jego następca, **Parteniusz III** (1987-1996), skupił się na szerzeniu Ewangelii zwłaszcza w Ugandzie, czego owocem było powstanie diecezji Kampali (stolicy tego kraju). Założył on również diecezję Kenii. Gwałtowny rozwój prawosławnej misji w Afryce miał miejsce za patriarchy **Piotra VII**, który jeszcze przed objęciem urzędu był aktywnym ewangelizatorem. Ustanowił on diecezje Nigerii, Madagaskaru, Ghany, Bukoby i Zambii. Za jego rządów prawdopodobnie nawet kilkaset tysięcy osób przyjęło prawosławie. Jego dzieło przerwał wypadek helikoptera 11 września 2004 roku w trakcie podróży na Świętą Górę Atos. 55-letni patriarcha zginął na miejscu wraz z dwoma aleksandryjskimi hierarchami i czternastoma innymi osobami. Urząd po nim objął **Teodor II**, który stara się podążać ścieżką wytyczoną przez swego prekursora, zarówno na polu współpracy i polepszania relacji z Cerkwią koptyjską, jak i głoszenia Chrystusa wśród miejscowej ludności Afryki. Patriarcha Teodor osobiście odbywa co najmniej kilka arcypasterskich podróży rocznie do różnych krajów afrykańskich. Spotyka się z wiernymi, poznaje lokalne kultury, przewodniczy uroczystościom położenia kamienia węgielnego pod nowe cerkwie, monastery, szkoły i szpitale prawosławne, wyświęca nowe świątynie, rozmawia z miejscowymi władzami.



Obecnie w skład Patriarchatu Aleksandryjskiego wchodzi pięć archidie-

cezji na terenie Egiptu (w tym jedna tytularna dla Arabów i zarabizowanych Egipcjan) oraz 20 archidiecezji i 7 diecezji w pozostałych krajach Afryki. Krajem z największą liczbą wiernych – szacowaną od kilkuset tysięcy nawet do miliona – jest Kenia. W 2012 roku chrzest w Cerkwi przyjął nawet syn ówczesnego premiera Kenii, Fidel Odgina, który na patrona wybrał św. Makarego, jednak trzy lata później został otruty. W grudniu 2015 roku, w wyniku prężnego rozwoju Cerkwi prawosławnej w tym państwie, z archidiecezji Kenii – którą przekształcono w archidiecezję Nairobi – wydzielono dwie diecezje: Nieri i Góry Kenia oraz Kisumu i Zachodniej Kenii. Ich ordynariuszami zostali nowo wyświęceni biskupi pochodzenia kenijskiego.

Cerkiew aleksandryjska głosi Chrystusa na dwa sposoby. Po pierwsze słowem w licznych lokalnych językach. Nieustannie tłumaczone jest Pismo Święte i teksty liturgiczne. W internecie można posłuchać prawosławnych śpiewów w językach suahili czy ugandyjskim. Wiernych naucza się greckiego, angielskiego i francuskiego. W różnych wioskach aranżowane są spotkania przedstawiające historię



zbawienia, nauczanie o sakramentach, ikonach itp., stosowane są analogie do lokalnych kultur.

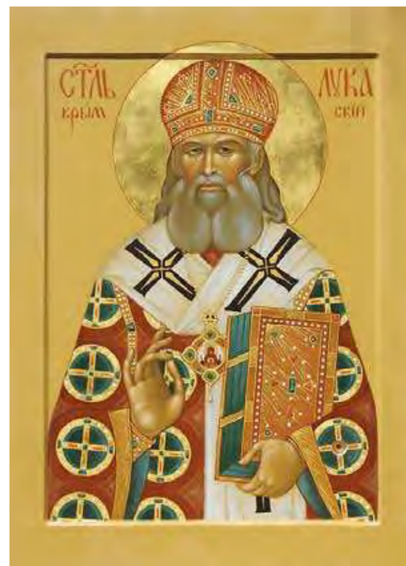
Patriarchat świadczy o Trójjedynym Bogu również czynem. Zakładane są bezpłatne szkoły dla sierot oraz dzieci i młodzieży z rodzin w trudnej sytuacji materialnej. W Ugandzie takich ośrodków – przedszkoli, szkół podstawowych i średnich – w ostatnich osiemnastu latach wybudowano ponad czterdzieści.

Pomocy finansowej w edukacji swych pociech potrzebują nawet rodziny duchownych – roczny koszt nauki jednego dziecka to około 1200 dolarów, a np. normą jest, że kenijscy kapłani mają 4-6 dzieci, czasem nawet dziesięcioro. Cerkiew uznaje to za błogosławieństwo, jednak zależy jej też na jak najlepszym wykształceniu przyszłych pokoleń, stąd też finansowe wsparcie od prawosławnych wiernych z bogatszych krajów. Od lipca 2018 roku funkcjonuje za pośrednictwem internetu Akademia św. Marka (z siedzibą w Johannesburgu – RPA), która ma pomóc w studiowaniu teologii prawosławnej tym, którzy nie mogą pozwolić sobie na przeniesienie się do miejsc, gdzie funkcjonują seminaria patriarchatu. Prowadzone są kliniki i szpitale prawosławne, w których posługę niosą lekarze oraz kapłani. Znowu za przykład może służyć Uganda, gdzie takich centrów medycznych jest ponad dwadzieścia. Budowane są studnie – brak wody pitnej, niezbędnej przecież do życia, to duży problem w Afryce, organizowane stołówki z darmowymi posiłkami, wydzielane różne przedmioty codziennego użytku – owoc pomocy prawosławnych nie tylko z Grecji i Cypru, ale też z różnych części świata. Pomoc nie zawsze jest typowa – np. kenijscy duchowni w 2016 roku dostali od Cerkwi amerykańskiej (OCA) pieniądze na motocykle, by łatwiej było im obsługiwać oddalone od siebie parafie, pomiędzy którymi nie funkcjonuje komunikacja publiczna.

Misjonarze to przede wszystkim kapłani, nauczyciele, lekarze i inni prawosławni wolontariusze. Ich działaniami kieruje Patriarchat Aleksandryjski, a także dwie prawosławne organizacje misyjne – Prawosławne Misyjne Bractwo, założone pierwotnie pod nazwą „Przyjaciele Ugandy" w 1963 roku w Salonikach roku przez o. Chryzostoma Papasarantopoulosa i Prawosławne Chrześcijańskie Centrum Misyjne założone przez Zgromadzenie Kanonicznych Prawosławnych Biskupów USA.

Cerkiew prawosławna stara się kultury afrykańskiej nie rugować, lecz przeobrażać. Dlatego też w miejscowych cerkwiach – niekiedy dosyć bogatych, w większości jednak bardzo prostych, nierzadko drewnianych z kilkoma ikonami – widać wiernych ubranych w tradycyjne stroje, którzy po swojemu przeżywają wiarę, energicznym krokiem podchodząc do Świętego Kielicha z Eucharystią, a po Liturgii, przy całowaniu krzyża i rozdawaniu prosfor tańczących wraz z kapłanem. Patriarchat Aleksandryjski wychodzi naprzeciw potrzebom misji w Afryce, zachowując przy tym Świętą Tradycję – przykładem jest powrót w 2017 roku do praktyki wyświęcania diakonis, które pomagają zwłaszcza w działalności filantropijnej Cerkwi. Owocem tego wszystkiego są rzesze Afrykanów, przyjmujących chrzest i bierzmowanie nad brzegami rzek i w specjalnych baptysteriach – do Cerkwi wstępuje naraz kilkadziesiąt, nawet kilkaset osób, młodych i starszych, po odpowiedniej katechizacji, dzięki czemu można stwierdzić, że Patriarchat Aleksandryjski prawdziwie wypełnia polecenie Chrystusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego".

Dominika Kovacević



Relikwie przybędą do Polski

Biskupa Łukasza (w świeckim życiu Walentego Wojno-Jasienieckiego) rosyjska Cerkiew prawosławna zaliczyła do grona świętych w 1995 roku, jako świętego czczonego lokalnie, w eparchii symferopolskiej i krymskiej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego, w następnym roku ogłoszono go świętym czczonym w całej Cerkwi, a w 2000 roku został zaliczony do Soboru Świętych Nowych Męczenników i Wyznawców jako święty wyznawca.

Jego kult nigdy jednak nie miał lokalnego charakteru. Już za życia uważany był za człowieka, który potrafi uzdrawiać modlitwą, a przecież do leczenia miał wybitne, świeckie kwalifikacje. Był lekarzem, chirurgiem, autorem do dziś wysoko cenionych podręczników medycyny.

Urodził się w 1877 roku, zmarł w 1961 w Symferopolu. O jego drodze życia pisaliśmy w tym roku w numerze majowym, po polsku ukazały się też poświęcone mu książki o. **Mariusza Synaka** i o. **Wasylego Maruszczaka**. Najciekawsze w niej było to, że pomimo prześladowań łączył obowiązki duchownego, potem władyki, z obowiązkami wobec pacjentów, przyjmował ich – kiedy zakazano mu pracy w szpitalu – prywatnie, aż do utraty wzroku w 1956 roku. Pochowany został w symferopolskim soborze Świętej Trójcy.

Jeszcze przed oficjalną kanonizacją pielgrzymowali do jego relikwii wierni. Prosili o uzdrowienie ciała, ale i ducha. Modlitwy te uchodziły za niezwykle skuteczne. Pielgrzymki nigdy nie ustały, cuda się mnożyły. Święty pomaga wszystkim, uważany jest jednak głównie za patrona bezdzietnych małżonków, przypisuje mu się szczególne wstawiennictwo przy modlitwach o poczęcie potomka.

W październiku, z błogosławieństwa biskupa elisteńskiego i kałmuckiego **Justyniana** przybędą do Polski relikwie św. Łukasza, ich część przechowywana w Kałmucji, krainie położonej na północ od Gruzji, między Morzem Kaspijskim a Czarnym. **(ota)**

Harmonogram pobytu relikwii

6.10 (sobota)

16:30 – przybycie relikwii do Domu Biskupiego (ul. św. Mikołaja 3) w Białymstoku

16:45 – powitanie relikwii w soborze św. Mikołaja

17:00 – całonocne czuwanie

7.10 (niedziela)

7:30 – Liturgia (sobór św. Mikołaja)

10:00 – Liturgia (sobór św. Mikołaja)

15:45 – powitanie relikwii w cerkwi św. Jerzego (Nowe Miasto)

16:00 – akatyst ku czci św. Łukasza

8.10 (poniedziałek)

8:00 – Liturgia (cerkiew św. Jerzego)

16:00 – powitanie relikwii w cerkwi św. Jana Teologa (TBS Bacieczki)

16:50 – molebien przed relikwiami św. Łukasza

17:00 – całonocne czuwanie

22:00 – akatyst ku czci św. Łukasza

24:00 – nocna Liturgia

9.10 (wtorek)

9:00 – Liturgia (cerkiew św. Jana Teologa)

17:00 – akatyst ku czci św. Gabriela (relikwie św. Łukasza na nabożeństwie w soborze św. Mikołaja)

20:00 – powitanie relikwii w cerkwi św. Pantelejmona (Zaścianki)

20:15 – akatyst ku czci św. Łukasza: agrypnia: wieczernia, utrenia

24:00 – nocna Liturgia

10.10 (środa)

11:00 – 16:00 - wystawienie relikwii w nawie głównej soboru św. Mikołaja dla indywidualnej modlitwy wiernych

16:20 – powitanie relikwii w klasztorze Narodzenia Bogarodzicy (Zwierki)

16:30 – molebien przed relikwiami św. Łukasza

17:00 – akatyst ku czci św. Łukasza, wieczernia, utrenia

11.10 (czwartek)

10:00-16:00 – wystawienie relikwii w nawie głównej soboru św. Mikołaja dla indywidualnej modlitwy wiernych

16:30 – powitanie relikwii w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego (Słoneczny Stok)

17:00 – akatyst ku czci św. Łukasza

12.10 (piątek)

5:45 – powitanie relikwii w cerkwi Hagia Sophia (Wygoda)

6:00 – Liturgia, bezpośrednio po Liturgii akatyst ku czci św. Łukasza

18:50 – powitanie relikwii w klasztorze Zwiastowania Przenajświętszej Bogarodzicy (Supraśl)

19:00 – agrypnia: połunoszcznica, wieczernia, modlitwy przed spowiedzią, utrenia, akatyst ku czci św. Łukasza

24:00 – nocna Liturgia

13.10 (sobota)

7:30 – Liturgia w klasztorze Zwiastowania Bogarodzicy (Supraśl)

15:00 – powitanie relikwii w cmentarnej cerkwi Opieki Matki Bożej (Gródek)

16:00 – całonocne czuwanie

14.10 (niedziela)

9:00 – powitanie relikwii w cerkwi Opieki Matki Bożej (Choroszcz)

10:00 – Liturgia

16:00 – powitanie relikwii w cerkwi Świętego Ducha (Antoniuk)

17:00 – akatyst ku czci św. Łukasza

15.10 (poniedziałek)

8:00 – Liturgia (cerkiew Świętego Ducha)

16:00 – odjazd relikwii do klasztoru św.św. Marii i Marty na Grabarce

Złota zasada wzajemności

W ewangelicznym czytaniu dwudziestej niedzieli po Pięćdziesiątnicy słyszymy mocne, niezapomniane słowa: *Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie wy im czyńcie (...) ...miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze tym, ktorzy was nienawidzą, i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka, i będziecie synami Najwyższego* (Łk 6,31-36).

Te właśnie słowa uważane są za „złotą zasadę", uniwersalne prawo moralne, fundament relacji międzyludzkich. „Traktuj innych tak, jak chciałbyś, aby oni traktowali ciebie". Zasada ta ma także dwie formy – pozytywną i negatywną. W pierwszej chodzi o to, aby czynić innym to, czego oczekujemy od nich wobec siebie, natomiast w drugiej o to, aby nie czynić tego nam samym. W obu przypadkach chodzi o nakaz czynienia dobra i unikania zła. W swym obszernym i bardzo głębokim Kazaniu na Górze Chrystus wypowiedział tę myśl w następujący sposób: *Wszystko więc co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie. Albowiem na tym polega Prawo i Prorocy* (Mt 7,12).

Ilustracją tej uniwersalnej zasady jest jedno z głównych przykazań chrześcijaństwa: „Miłuj bliźniego jak siebie samego". Ta mądra myśl istniała zupełnie niezależnie od siebie w rożnych religiach i filozofiach świata. Na długo przed Chrystusem wyraził ją chiński myśliciel Konfucjusz. Na pytanie, czy jest coś, czym należałoby się kierować w życiu, mędrzec odpowiedział: „To, czego nie narzucasz sobie, nie narzucaj innym" (Dialogi konfucjańskie XV:23). Podobną ideę propagował także Budda Sijakjamuni oraz inni myśliciele. Na pytanie, jak należy postępować z ludźmi, Tales z Miletu odpowiedział: „Nie czyń tego, co ganisz u innych", Pittakos z Mityleny proponował: „Nie czyń tego, co cię oburza u innych".

Pouczenie Tobiasza

Zasada ta została wypowiedziana już w Starym Testamencie ustami Tobiasza. Znajdujemy ją we wspaniałym, obszernym pouczeniu ojca na łożu śmierci, skierowane do syna, również Tobiasza. *I zawołał swego syna, Tobiasza, który przyszedł do niego. I rzekł mu: „Spraw mi piękny pogrzeb! Szanuj swoją matkę i nie zapomnij o niej przez wszystkie dni jej życia. (...) Pamiętaj, dziecko, na Pana przez wszystkie dni twoje! Nie popełniaj dobrowolnie grzechu i nie przestępuj nigdy Jego przykazań. Przez wszystkie dni twojego życia spełniaj uczynki miłosierne i nie chodź drogami nieprawości (...) dawaj jałmużnę z majętności swojej (...) Nie odwracaj twarzy od żadnego biedaka, a nie odwróci się od ciebie oblicze Boga (...) Strzeż się, dziecko, wszelkiej rozpusty, a przede wszystkim weź sobie żonę z potomstwa twych przodków. Czym sam się brzydzisz, tego nie czyń nikomu (...) Pamiętaj o moich zaleceniach i nie wymazuj ich z serca.* (Tb 4,3-20)

Oczywiście Tobiasz był człowiekiem doświadczonym i pragmatycznym. Wierzył, że godziwe postępowanie zawsze zostanie przez Boga wynagrodzone. Niestety, ta prosta zasada „ coś za coś", „dobro za dobro" nie sprawdziła się w przypadku Hioba. Bóg srodze go doświadczył, mimo iż tamten był bez zarzutu, jakkolwiek ostatecznie – wywyższył.

Symetria w stosunkach międzyludzkich

Jednak teologowie są zgodni co do tego, że w kontekście całego Kazania na Górze ta uniwersalna norma ma u Jezusa Chrystusa bardziej radykalny charakter: nakazuje czynić bliźnim to, co podpowiada miłość. W swych słowach Chrystus wyraził sens zasady, na której powinny się gruntować stosunki międzyludzkie, gdzie miłość wzajemna nie jest postrzegana jako zasługa, lecz obowiązek. Słowa: „jak chcecie, aby wam ludzie czynili" zostały wypowiedziane po całym szeregu innych porad i wymogów: „miłujcie wrogów waszych, dobro czyńcie tym, którzy was nienawidzą, błogosławcie tych, którzy przeklinają was, każdemu, kto prosi u ciebie daj". Zdawałoby się, że czynić innym to, co nam samym jest miłe, to rzecz oczywista i naturalna. Przecież dobrze wiemy, czego chcemy i czego oczekujemy od ludzi. Jednak kryje się w tym poważny szkopuł.

Chrystus mocno podkreśla równowagę i symetrię. Czego oczekujesz od innych i ty sam tak się zachowuj! W życiu zdarza się mnóstwo sytuacji, kiedy nie wiemy co zrobić, jak postąpić. Odprawić kogoś z niczym, czy wysłuchać jego prośby? Dać czy nie dać? Obstawać przy swoim, czy pójść na ustępstwo, gniewać się, a może jednak przebaczyć? Zaufać, czy może być bardziej przezornym, bo przecież wokół pełno jest krętaczy. Jak mawiał pewien mądry człowiek (Władysław Bartoszewski): „Kiedy nie wiesz jak postąpić, na wszelki wypadek postępuj przyzwoicie". Chrystus powiada: „jaką miarą my mierzymy, taką i nam będzie odmierzone".

Jednocześnie Pan nasz podkreśla – po prostu rób dokładnie to, czego oczekujesz od innych. Warto zwrócić uwagę na argumentację Chrystusa. Kiedy lubicie tych, którzy was lubią, to co w tym nadzwyczajnego? Tak postępują nawet poganie, którzy nie znają Prawdziwego Boga. Nie byłoby w chrześcijaństwie niczego wyjątkowego i pociągajacego, gdyby wyznawcy Chrystusa żyli według zasady: lubię tych, którzy są przyjaźnie do mnie nastawieni, jestem dobry dla dobrych i pożyczam tylko tym, którzy solidnie

w terminie zwracają dług. Nie było niczego nadzwyczajnego w życiu wedle logiki odpłaty. Godne uznania jest to, kiedy okazujemy miłość i dobroć, nie oczekując wzajemności.

Ludzie są podobni w każdej epoce

W czasach Chrystusa ludzie niewiele różnili się od nas. Dbali o te same rzeczy, które zaprzątają i nasze głowy.

Zasada przyzwoitości jest równoznaczna z przykazaniem: „będziesz miłować bliźniego swego jak siebie samego”. Jest to jeden z głównych tematów nauczania proroków. To niebiańska zasada i będzie ona realizowana przez wszystkie istoty zdolne do życia w świętej wspólnocie nieba. Ta uniwersalna zasada dobroci i łagodności znalazła swój doskonały wyraz i uosobienie w życiu i charakterze Chrystusa. Każdy kto posiadł ten ideał charakteru, powinien w swym życiu przejawiać litość i wyrozumiałość swego Mistrza i Nauczyciela. Wpływ łaski udoskonala serce, uszlachetnia uczucia i pomnaża dobroć. Jednak zasada ta ma jeszcze głębsze znaczenie. Każdy kto jest pośrednikiem w przekazywaniu łaski jest zobowiązany dzielić ją tak, jak sam chciałby otrzymywać. W Liście do Rzymian apostoł Paweł pisał: *Jestem przecież dłużnikiem tak Greków, jak i barbarzyńców, tak uczonych, jak i niewykształconych* (Rz 1,14).

Jesteśmy dłużnikami wobec bliźnich

Wszystkich bogatych darów Jego łaski winniśmy udzielać innym, bo jesteśmy dłużnikami wobec nich. To samo odnosi się do dóbr i błogosławieństw życia doczesnego. Władanie większą majętnością czyni nas dłużnikami wobec tych, którzy obdarzeni są mniej szczodrze. Kiedy mamy wszystkiego w bród, wówczas jesteśmy obowiązani zatroszczyć się o biednych, chorych, wdowy i sieroty tak, jak chcielibyśmy, aby zatroszczono się o nas, gdy znajdziemy się w takim położeniu. Wszystko co robimy innym – dobro czy zło, wszystko to powróci do nas jako błogosławieństwo lub przekleństwo, bo co dajemy, to i otrzymujemy. Istnieje nawet „złota myśl” – „prawdziwie naszym jest to, co rozdane innym”. Przysługa okazana innym często powraca do dawcy w niebiańskiej walucie. Ponadto wszystkie dobre uczynki już w tym życiu bywają nagrodzone miłością Bożą, a ta wykracza poza wszystkie skarby. Powraca także wyrządzone innemu zło. Ten, kto nieodpowiedzialnie krzywdzi lub oskarża innego, będzie niejednokrotnie zmuszony przeżyć to samo i odczuje, jak inni ucierpieli wskutek deficytu współczucia i miłości z jego strony.

Taka jest decyzja Bożej miłości. Bóg chce, abyśmy otworzyli swoje serca, aby mógł w nich zamieszkać Chrystus. Wówczas zło przemieni się w dobro, a to co było przekleństwem, stanie się błogosławieństwem. Kiedy jesteśmy nieczuli w stosunku do biednych, nieszczęśliwych i grzesznych, wówczas zdradzamy Chrystusa. Wielu ludzi uważa się za chrześcijan, przejmując Jego Imię, lecz nie charakter. O wręcz idealnej sytuacji czytamy w Dziejach Apostolskich. *Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne... Nikt z nich nie cierpiał niedostatku, bo właściciele pól albo domów sprzedawali je i przynosili pieniądze [uzyskane] ze sprzedaży, i składali je u stóp Apostołów. Każdemu też rozdzielano według potrzeby* (Dz 4,32-35). *Codziennie trwali jednomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca. Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich życzliwie. Pan zaś przymnażał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia* (Dz 2, 46-47).

Zasada wzajemności w Cerkwi

Bodaj w największym stopniu zasada wzajemności jest niezbędna w Cerkwi, bo ta winna się kierować jeszcze czymś – zasadą miłości. Cerkwią kieruje Duch Święty, jednak może On wystawić na próbę ziemskich przewodników – hierarchów. Obecnie Cerkiew prawosławna jest zagrożona jeżeli nie rozłamem, to podkopaniem tradycyjnej jedności, albo co najmniej poważnym wstrząsem. Cerkiew jest jak wielka rodzina, w której są dzieci starsze i młodsze, ale nie ma mniej albo więcej ważnych, lepszych i gorszych. Samodzielność rodzeństwa jest pożądanym stanem, lecz więzy rodzinne są najwyższym dobrem. Nasza Cerkiew jest rodziną autokefalicznych i autonomicznych Cerkwi, ale podział nie powiększa ani nie umacnia rodziny. Jesteśmy wolni, *wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść* (1 Kor 6,12). Apostoł z naciskiem upominał, by mądrze korzystać z daru wolności. *Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do wolności. Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie! Bo całe Prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. A jeśli u was jeden drugiego kąsa i pożera, baczcie, byście się wzajemnie nie zjedli* (Ga 5,13-15)

Samodzielność Cerkwi lokalnej, jak w przypadku ludzi, może być osiągnięta nie wskutek chorobliwej ambicji, lecz po spełnieniu kilku warunków – dojrzałości do samodzielnego bytu, zgody rodziców i konsensusu w rodzinie. Potrzeba dojrzałości, rozwagi i dalekowzroczności, aby nie uczynić wielkiego zła. W mitologii greckiej (w „Uczcie” Platona) Zeus wpadł na pomysł, by krnąbrnych ludzi przez rozcięcie, podział, zarówno osłabić, ale tym samym liczebnie pomnożyć. Czy chcemy większego rozdrobnienia?

Nigdzie nie znajdziemy prawdy, oznajmionej tak wyraźnie, jak ta dotycząca uczynków miłosierdzia w stosunku do potrzebujących. Opiera się ona na Chrystusie i kiedy wierni będą ją zachowywać, wówczas Ewangelii będzie towarzyszyć moc równa tej z czasów apostolskich.

Każdy chce, aby inni szanowali jego własność, wolność, poglądy, więc niech szanuje je u innych. Gdyby ewangeliczną zasadę wprowadzić w nasze życie, wszyscy żylibyśmy w lepszym świecie.

o. Konstanty Bondaruk

Brian Brown

Rodzina w obliczu zagrożeń

Świat dzielimy różnie: do niedawna na blok komunistyczny i kapitalistyczny, na Wschód i Zachód, przykładając miary cywilizacyjne, na Północ i Południe, kryteria biedy i bogactwa stosując. Ale coraz częściej dostrzegam inny podział świata – na konserwatywny i liberalny. Liberalny chce siebie widzieć jako globalny, tolerancyjny, nowoczesny i ostateczny, oznaczający koniec historii, na konserwatywny patrząc z góry, ubierając go w moherowe berety albo chustki babuszek. I jeden, i drugi znajdziemy w każdym kraju i na każdym kontynencie, w każdej cywilizacji.

Oba walczą ze sobą, wyciągając broń w postaci funduszy, propagandy, mediów, politycznego zaplecza. Nikt nie wie, który zyska w przyszłości przewagę. Dziś dominuje model liberalno-globalny. Ale konserwatywny zbiera siły, także globalne i mówi, że walczy o przyszłość świata.

Chyba najważniejszym forum konserwatywnych sił stał się Światowy Kongres Rodzin (World Congress of Families), założony w Stanach Zjednoczonych w 1997 roku. Organizuje światowe zgromadzenia, jednocząc siły konserwatywne i prorodzinne zarazem. W tym roku zgromadzenie miało miejsce w Kiszyniowie, w stolicy Mołdawii, poprzednie w Pradze (1997), Genewie (1999), Meksyku (2004), Warszawie (2007), Amsterdamie (2009), Madrycie (2012), Sydney (2013), Tbilisi (2012) i Budapeszcie (2017).

Dlaczego w tym roku w Mołdawii? W kraju położonym gdzieś na marginesie świata, z którego młodzi, czyli ci którzy rodziny zakładają, masowo uciekają?

Inicjatywa zaproszenia przedstawicieli z około pięćdziesięciu krajów do Kiszyniowa wyszła od prezydenta republiki Mołdawii **Igora Dodona**. Co mówił prezydent na zakończenie obrad?

W konstytucji Mołdawii w rozdziale 48, uchwalonej na początku lat 90. minionego wieku, zapisano, że rodzina to związek kobiety i mężczyzny. I przez ponad dwadzieścia lat trwały próby wyrzucenia tego zapisu z konstytucji, czyli naruszenia naszych wielowiekowych tradycji. Przeciw nam wystąpiły międzynarodowe siły, wielkie koncerny, oferujące miliardy dolarów, chcące dyktować nam wewnętrzną politykę, dotyczącą grupy LGBD.



Nie mamy armii, ani gazu, ale mamy ludzi, wiarę, tradycję i historię. I to jest nasz kręgosłup. On daje nam siłę. Te wartości musimy zachować dla naszych wnuków i prawnuków. Wychowamy pokolenie, które będzie cenić te wartości.

Zwracając się do zgromadzonych w Pałacu Prezydenckim Mołdawii: – Jesteśmy różni – prawosławni, katolicy, protestanci, ale jednomyślni w kwestii pojmowania rodziny i dobra. Niemal we wszystkich krajach nie chcą nas rozumieć. Jakaż wojna przeciw nam toczy się w państwach Unii Europejskiej, Rosji, Stanach Zjednoczonych! Ale kto, jeśli nie my? Jeśli my opuścimy ręce? Kto obroni rodzinę, która jest małą Cerkwią? – kończył prezydent.

97 proc. mieszkańców Mołdawii to prawosławni.

Prezydent Igor Dodon, wraz ze swoją małżonką Pierwszą Damą **Galiną**, wsparł kongres finansowo i organizacyjnie.

TOPNIEJĄCE NARODY

Po upadku Związku Radzieckiego Mołdawia, kraj położony między Dniestrem i Prutem, otoczony Ukrainą i Rumunią, bez dostępu do morza, z pięknymi krajobrazami przedpola Karpat, winnicami ścielącymi się na stokach wzgórz, został pozostawiony sam sobie. Jak wykorzystał prawie trzydzieści lat niepodległości?

W 1991 roku miał 4,3 miliona ludzi, teraz 2,9. Stracił prawie półtora miliona. Nawet najokrutniejsze wojny nie pozbawiają kraju takiej liczby mieszkańców.

Na początku lat 90. podatki płaciło 2,8 mln ludzi, dziś około 500 tysięcy – prawie sześć razy mniej. Takiej wyrwy nie zasypią nawet największe zagraniczne fundusze. Niecałe 400 tysięcy ludzi pozostaje w szarej strefie. Widziałam taką na ulicach Kiszyniowa, szczególnie Ormiańska zamienia się w potok handlu, w niedzielę kipiącego żywiołem. Kobieta, jak wieszak dla tandetnych szali i takich samych bluzek, przegrodziła chodnik, inna na kartonie rozłożyła bambosze. Piętrzą się tonami winogrona, cebula, pomidory, arbuzy, marchew. Wiążą koniec z końcem rodzinne budżety, jak u nas ćwierć wieku temu.

O demograficznej klęsce Mołdawii

Część uczestników kongresu z prezydentem Igorem Dodonem (w centrum, obok Brian Brown) i mołdawskie dzieci

mówił podczas kongresu prof. **Roman Alexandru**, wcześniej państwowy urzędnik.

– Biedne kraje ofiarowują potencjał krajom bogatym. Kształcimy nasze dzieci i młodzież w szkołach i na uniwersytetach. Po czym nie potrafimy ich zatrzymać. Wyjeżdżają do krajów bogatych, dostarczając Włochom, Niemcom, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Stanom Zjednoczonym wykwalifikowanych pracowników. W tamtych państwach aktywnie działają organizacje, które zajmują się wysysaniem naszej młodzieży. One jej potrzebują. My płacimy za jej kształcenie. One mają gotowych pracowników.

W 1990 roku w Mołdawii pracowało w szkołach wyższych i placówkach naukowych 33 tysiące uczonych, dziś niecałe 4 tysiące – spadek ośmiokrotny.

Dla Mołdawii i małych państw, takich jak Litwa, Łotwa, Estonia, czy nawet Słowacja i duża Ukraina, to bardzo poważny problem. To samozniszczenie rodzin, rozrywanych państwowymi granicami. Co te państwa uczyniły w czasie prawie 30 lat niepodległości?

Pozbyły się najważniejszego kapitału – jak dziś się określa – ludzkiego.

Jedynym państwem, powstałym z rozpadu Związku Radzieckiego, które obroniło się przed demograficzną katastrofą – padło podczas kongresu – jest Białoruś. Od niej się uczmy.

Kto zawinił?

Bezsprzecznie sami – słyszę ironiczną, albo gorzką, odpowiedź. – Całymi latami jechali do nas doradcy Banku Światowego, Światowego Funduszu Walutowego i mówili: „Very good, very good. Idziecie słuszną drogą". Wierzyliśmy im, a kraj upadał. Teraz kto zatrzyma ten trend? On został już „zapuszczony". Machina się obraca. Pożera małe narody. Proces można było rozkręcić opierając się tylko na kłamstwie. Teraz niszczy się kłamstwem rodziny, zabiera im dzieci.

Jadę na lotnisko. Taksówkarz Władimir: – Urodziłem się w Archangielsku. Rodzice przenieśli się do Kiszyniowa. Tu wyrastałem. Teraz jestem sam. Wszyscy moi bliscy wyjechali, kto na Zachód, a kto do Rosji. Mam przyjaciół - Iwana i Petro, to Ruscy oraz Polaka – jeździ karetką pogotowia i Żyda. Wszyscy jesteśmy prawosławni. Polak namówił Żyda, by się ochrzcił w Cerkwi. Mamy ten sam pogląd na geopolitykę. Ale geopolityka odebrała mi wielu wcześniejszych przyjaciół.

– Ach, żeby Mołdawia zwróciła chociaż część gastarbaiterów – marzy Władimir.

Może myśli o swoich dzieciach? – Ale do tego – dodaje z rozwagą – potrzebne są państwowe programy i pomoc Cerkwi.

Nie wiem, czy to wystarczy? Bogaty może kupić więcej, także „ludzkiego kapitału". Jeden z eurodeputowanych przytaczał podczas kongresu rozmowę z ministrem rządu Luksemburgu. Minister ma proste rozwiązanie na brak ludzi do pracy w jego kraju. – Będziemy przyjmować uchodźców z całego świata – mówił. – Zmieńcie świadomość waszych ludzi, niech więcej rodzą dzieci w zdrowych rodzinach. – Prowadźcie politykę prorodzinną – na to eurodeputowany.

Ale jak zawrócić główny nurt, który szczęścia szuka w wygodzie, dostatku, samospełnieniu, a nie dzieciach.

Z hotelowego okna patrzę na panoramę Kiszyniowa. Miasto rozciąga się na siedmiu wzgórzach. Na horyzoncie, za ciemnym masywem lasu, skała bloków – długa, jasnoszara, z czasów komunistycznych. Między śródmiejskim hotelem a tamtą „skałą" stoi tylko jeden dźwig, pochylony nad zamarłą budową, albo ruiną. Kiszyniów jest przetkany zmęczonymi starością domami, wybrużdżonymi ulicami, łatanymi chodnikami.

Żal mi małych narodów – bezbronnych, oszukiwanych, wysysanych, które za jedyne swoje bogactwo uważają wiarę i tradycję. Ale i tę chcą im odebrać. Nie tylko im. Dużym i bogatym także.

PRESJA

– Przed czym bronimy rodzinę? – pytała podczas kongresu **Olga Letkowa** z z Rosji, pracująca w radzie do spraw rodziny przy prezydencie Rosyjskiej Federacji. – Przed liberalnym prawem, przed międzynarodowymi strukturami, które usiłują dać dzieciom bardzo szerokie uprawnienia, czyli mówią – róbcie co chcecie. I rodzina nie ma praktycznie prawa temu się przeciwstawić. Nasz kraj jest prawosławny. Cenimy moralne wychowanie dzieci, zgodne z religijnymi zasadami. I taka ingerencja międzynarodowych sił w naszą tradycję jest niedopuszczalna. Już w latach 90. przeżyliśmy bardzo silny nacisk międzynarodowych struktur, usiłujących wprowadzić do szkół system edukacji seksualnej. I tylko dzięki oporowi rodziców nie wprowadzono go.

Co więc robimy? Zapraszamy do dialogu ministrów, dziennikarzy. Wyjaśniamy. To działa. Możemy wyprowadzić ludzi na ulicę. Nasza walka jest aktywna. Dzięki niej udało się nie wprowadzić liberalnych projektów, ale i przekonać władze, że tego systemu naród nie akceptuje, a jego wcielenie doprowadzi do poważnych napięć, groźnych dla władzy i państwa. Mamy całe spektrum organizacji, które wiodą walkę z liberalizmem, własne media, aktywne. One podnoszą krzyk, jeśli rodzicom, pod różnymi pozorami, zabierają dzieci.

Olga Dankowa z Rosji mówiła, że nowa ideologia, dotycząca seksu, związków homoseksualnych, to w istocie dzieło szatańskie. To przeciwieństwo tradycji, opartej na religii. To walka prowadzona na najwyższym duchowym poziomie. To kroczenie ku końcowi cywilizacji. Według niej w Rosji ta walka jest teraz najostrzejsza, ponieważ Rosja jeszcze się nie poddała globalistom. I jest na tyle silna, że może swobodnie określać swą niezależność. A niezależność jest tylko wtedy, gdy zachowuje się własną tożsamość religijną, kulturową i narodową, którą globaliści za wszelką cenę chcą rozmyć.

– Żeby ocalić siebie, trzeba słuchać narodu, a nie przedstawicieli zagranicznych organizacji – mówiła. – Osobiście staram się nie myśleć, jak skończy się dla mnie moja aktywność w obronie rodziny. Nadzieję pokładam w Bogu. *S nami Bog*!



KRYZYS JEDNOCZY

W Kiszyniowie Wschód spotkał się z Zachodem – po przyjacielsku.

– Urodziłem się, gdy trwała „zimna wojna"– mówił Amerykanin **Brian Brown**, przewodniczący Światowego Kongresu Rodzin. Nigdy przedtem nie myślałem, że we wschodniej Europie znajdę tylu przyjaciół. Wydawało się to kiedyś niemożliwe. Podróżując po krajach byłego Związku Radzieckiego nieustannie jestem porażony tym, jaką stanowimy jedność w postrzeganiu wiary i rodziny, czyli fundamentów. To przepiękne. Wiem, ile miłości, radości i bezpieczeństwa daje rodzina. Mam z żoną dziewięcioro dzieci.

Brian mówił o eufenizmach, używanych przez międzynarodowe grupy i instytucje, takich jak postęp, nowoczesność, cywilizacja, usiłujące zmienić w całej Europie pojęcie małżeństwa, jako związku między kobietą i mężczyzną. O atakach na rodzinę.

Oficjalny przedstawiciel patriarchy ruskiej Cerkwi **Kiryła**, arcybiskup **Dmitrij Smirnow**, mówił że ponieważ świat chce zmienić istniejący porządek rzeczy na szatański, rujnujący tradycyjną rodzinę, Kościół musi wyrazić sprzeciw. Mamy wybór – pozostać wiernymi tradycyjnej rodzinie albo pozwolić na jej rozkład i rozpad świata, w którym szczęścia nie będzie. Wyraził zachwyt męstwem prezydenta Dodona i obiecał wznosić za niego modlitwę. Nawiązał do jego słów: – Są rzeczy droższe od gazu, nawet brylantów. To wewnętrzna jasność duszy. Pan stworzył kobietę i mężczyznę i „zadumał" związek między nimi – rodzinę. Boskiego porządku zmieniać nie możemy. Rodzina jest najlepszym środowiskiem dla człowieka. Jest małą Cerkwią. W niej dzieci, w promieniach miłości, wzrastają w Bogu. A jeśli państwo ma przywódcę, który chroni rodzinę, to nie należy się bać niczego. Śmierci? Ona i tak przyjdzie i pojedna z Chrystusem.

Władyka Dimitryj prosił o jednoczenie się w Chrystusie i życzył miłości w Świętej Trójcy.

Podczas kongresu często się słyszało: Niech was Bóg błogosławi, pozostawajcie w Bogu, módlcie się, pokładajcie nadzieję w Panu, choć kongres jest instytucją świecką. Niemniej, jeśli stajemy w obronie tradycyjnych wartości, odwołanie się do wyższego porządku musi nastąpić. A słowa duchownych stają się nieraz jak świeca, rozpraszająca mrok.

Kardynał **Pietro Parolin**, sekretarz stanu Watykanu, stwierdził, że rodzina jest najważniejszą wartością, jaką stworzył Bóg, stworzył mężczyznę i kobietę, żeby się rozmnażali. Zebraliśmy się i po to, by zachwycić się tym darem. Spotkanie rodzin katolickich w Turynie dało świadectwo o pięknie rodziny, radości życia w Panu. Kardynał mówił też, że papież Franciszek niepokoi się rosnącym indywidualizmem, modą finansowaną przez potężne lobby, upowszechnianą w mediach, spychaniem Kościoła do prywatnego sektora, upowszechnianiem poglądu, że Kościół dla rodziny nie jest ważny.

– Rodzina jest nadzieją Kościoła i świata – podkreślił kardynał.

Władyka **Ioann**, reprezentujący metropolitę Mołdawii **Włodzimierza**, stwierdził, że kiedy rozsypuje się rodzina, upada wszystko, że między rodziną i Cerkwią istnieje nierozerwalny związek. Czyste życie w rodzinie buduje czyste społeczeństwo i mocną Cerkiew. Aborcje i związki pozamałżeńskie są wrogami rodziny i społeczeństwa.

NIE BÓJCIE SIĘ

Kogo? Ekstremistów muzułmańskich? O nich nie mówiono, jedynie przypomniano, iż co pięć minut ginie w świecie człowiek, tylko dlatego, że jest chrześcijaninem, głównie z rąk ekstremistów.

Więc kogo się bać? Rządów, organizacji pozarządowych, mediów. Tak jest w wielu krajach. **Ignatio Arsuaga**, kierujący prorodzinną organizacją, Hiszpan, mówił do pięciuset zgromadzonych: – Genderyzm to kultura śmierci. To totalitarna ideologia. Mówiliśmy w Hiszpanii o tym publicznie. I o tym, że nie chcemy tolerować nowego porządku. Jakaż rozpętała się przeciwko nam, małej organizacji, wojna! Od razu chcieli nam zamknąć usta hiszpańscy politycy i media. Przeciw nam wystąpił parla-

ment. Napadnięto na nasz autobus. Oskarżono nas o współpracę z Rosją. Ale podtrzymało nas miliony prostych Hiszpanów. Niech błogosławi Bóg kongres i wszystkich was! – kończył.

– Będą nas truć – mówiła **Jelena Mizulina**, członek Rady Federacyjnej Rosyjskiej Federacji. W latach 90. przeżyliśmy w Rosji grozę nasadzania nam antychrześcijańskich i zarazem antyludzkich wartości. Krążyło widmo wolności – wobec seksu, wobec aborcji. Kusiły nowe biotechnologie, które miały zapewnić kobiecie dziecko, poprzez sztuczne zapłodnienie albo macierzyństwo surogatowe. To zwalniało pewne kobiety od prowadzenia czystego życia.

– Nie chcemy się sprzedawać za cudze granty – brzmiał głos wiceprzewodniczącej rosyjskiej Dumy **Olgi Epifanowej**. – Mam dwóch synów i nadzieję, że nigdy mnie nie opuszczą. Największy sukces nic nie znaczy, jeśli nie masz zgodnej, kochającej się rodziny. Zdrową rodzinę możemy budować razem z religijnymi liderami. W Rosji są teraz realizowane dwie strategie: jedna broni rodziny, druga dziecka.

O kongresie powiedziała: – Przepiękne forum, które uczy tylko dobra.

– Nie bójcie się! – nawoływała. Występujcie przeciw kulturze śmierci, która prowadzi do zniszczenia ludzkości. Za nami są tysiące lat historii. Współpracujcie ze swoimi rządami. U nas prezydent wprowadził w 2007 roku prawo dotyczące rodziny, nazwane „macierzyński kapitał". Państwo wspiera rodziny, matki rodzące. Efekty już są. Gubernator Omska poinformował, że w tym roku poszło w Omsku do szkół 3,5 razy więcej pierwszoklasistów niż dziesięć lat temu.

– Nie lękajcie się! – nawoływała także **Olga Dankowa**. – Stworzyliśmy organizację, do pracy w której zaprosiliśmy lekarzy, prawników, socjologów, duchownych, pedagogów, politologów. Oni za darmo robią nam ekspertyzy na temat rodziny i jej zagrożeń. Dokonujemy rozumnego i świadomego nacisku na nasze władze. Ekspertyzy udostępniamy mediom. Idźcie i wy od słów do czynów, bo tylko broniąc tradycyjnych wartości zachowacie swoje narody przed rozpłynięciem się w globalnej liberalnej ideologii, ściągającej na was mnóstwo problemów.

Oczywiście, czujność jest potrzebna ustawiczna. Jeśli nawet Rosja ograniczyła pole działania zagranicznych struktur propagandowo-ideologicznych na własnym terytorium, to one zdążyły już osadzić tam swoich wychowanków, obywateli Rosyjskiej Federacji. A ci nauczyli się już, jak można korzystać ze środków własnego państwa, by tę ideologię plenić dalej. Wiele celów osiągają kłamstwem – słyszałam podczas kongresu. Na przykład kreują taką świadomość w narodzie, że rodzina jest najbardziej niebezpiecznym miejscem na ziemi. Że w wyniku domowej przemocy ginie rocznie – i tu podaje się dowolne „statystyki", na przykład 20 tysięcy dzieci, albo i 200 tysięcy, podczas gdy wszystkie formy przemocy w Rosji pochłaniają rocznie nie więcej niż 10 tys. osób. Te wymyślone dane zastraszają społeczeństwo. Każą myśleć – rodzina to groźne środowiska dla dzieci i kobiet. A organizacja zabierając dzieci z takiej rodziny, chroni je. W istocie niszczy rodzinę, zohydza ją a dzieci pozbawia rodzicielskiej opieki i tradycyjnego wychowania.

Mówcy z drugiego krańca świata przekonywali, że najbezpieczniejszym środowiskiem dla rozwoju dziecka jest pełna naturalna rodzina. **Robert Siedlecki**, dyrektor organizacji Służba dla Życia (jego rodzinne korzenie sięgają Warszawy i Siedlec, sam urodził się w Kalifornii) mówił, że według badań, dzieci, wychowywane w rodzinach żyjących bez ślubu, cieszą się gorszym zdrowiem, mają większe skłonności do pogrążania się w „brudzie" życia, trudniej im się dostosować do norm społeczeństwa. Przedstawił statystykę: O 45 proc. wzrosła w USA w porównaniu z 1965 rokiem liczba rozwodów. Osiem razy więcej dzieci rodzi się w związkach nieślubnych w porównaniu z tym samym rokiem. Siedlecki jest jednak optymistą: – Wasza praca zmieni świat – mówił. Może dlatego, że zna dane z Florydy, z miasta Jackson, gdzie o 28 proc. spadła w ostatnich latach ilość rozwodów. Dlaczego? Przeprowadzono ogromną kampanię uświadamiająca w Kościołach i mediach na rzecz tradycyjnej rodziny. Wcześniej przeprowadzono kampanię na temat szkodliwości palenia. Też przyniosła zadziwiające efekty.

Christine Vollmer z Ameryki Południowej, reprezentująca radę do spraw rodziny i życia: – Liberalne społeczeństwo odrzuca tradycyjne wartości. Trwa przebudowa całych narodów w Ameryce Łacińskiej. Odrzucanie tradycyjnych wartości rodzi mnóstwo socjalnych, bardzo ostrych problemów.

RAZEM LŻEJ

– Razem lżej, w zjednoczeniu siła – przekonywał książę **Louis de Bourbon**. – Cywilizacja upadnie, jeśli pozwolimy jej trwać w obecnie narzucanej liberalnej formie. Jestem głową domu Bourbonów, królewskiej rodziny, która rządziła we Francji 800 lat. Król i jego rodzina były symbolem jedności Francuzów. Mój ojciec odszedł młodo, niedawno zmarła babcia i dziadek, kilka miesięcy temu urodziło się nam kolejne dziecko. Rodzina jest wartością samą w sobie. To nierozerwalny związek pokoleń. Pokolenia nie umierają, one przekazują wartości.

– Doświadczenie historii jest takie, że gdy walczy się z rodziną, ludzie przestają być ludźmi. Stają się żołnierzami. Żołnierze zabijają kobiety i dzieci. Życie przestaje mieć wartość. W ten sposób, w wyniku opresji, zginęła carska rodzina Mikołaja II.

SIŁA SPRZECIWU

Jak się opierać nowym ideologiom?

– Trzeba tłumaczyć, jakie są konsekwencje życia seksualnego i aborcji, niekoniecznie z punktu widzenia teologii i filozofii, wystarczy nawet biologii, czyli konsekwencji dla zdrowia fizycznego i psychicznego – mówiła Chorwatka **Zeljka Markie**, lekarz, matka czworga dzieci, przewodnicząca organizacji chroniącej rodzinę. Tłumacząc nie możemy popadać w złość ani nienawiść, ani poczucie wyższości. Z tą wiedzą musimy iść do szkół. Jeśli jest taka konieczność – przeciwstawić

się nawet premierowi, rządowi, prezydentowi i parlamentowi, tłumacząc, że małżeństwo to jest związek kobiety i mężczyzny. W kwestii małżeństw homoseksualnych zorganizowaliśmy w Chorwacji referendum. Odnieśliśmy duży sukces. To był efekt siły sprzeciwu.

– Dzielmy się informacjami, wspierajmy jeden drugiego we wspólnym sprzeciwie wobec ideologii gender – brzmiała głos z innego kontynentu, meksykańskiego polityka **Rodrigo Ivana Corteza**.

AFRYKA TO PREZENT DLA ŚWIATA

przekonywała **Theresa Okafor**, dyrektor afrykańskiej fundacji kulturalnego dziedzictwa. Afryka stawia opór liberalnej ideologii. Chroni rodzinę. Światu brakuje wiedzy o Afryce. Postrzega ją poprzez pryzmat terroryzmu i wojny. To nie jest cała prawda o kontynencie. Afryka, ze swoimi 54 krajami, ma podstawowy kapitał – ludzi, dużo dzieci i młodzieży. A to pozwoli naszemu kontynentowi na przedłużenie życia. Afryka jest bogata. Skupia 30 procent światowych bogactw i najwięcej w świecie diamentów. Podnosi się z kolan. Chroni rodzinę i tradycyjne śluby. Nasze konstytucje nie pozwalają na jednopłciowe małżeństwa.

– Nie izolujcie się od nas. Uczcie się od nas – brzmiało przesłanie **Theresy Okafor**.

WYBÓR – ŻYCIE

Tak można by było podsumować Światowy Kongres Rodziny. Mnóstwo problemów na nim poruszono. Przedstawiłam niektóre. Oceniano złożoność świata. Stawiano diagnozy. Uczono się wzajemnie. Wspierano. Jednoczono się we wspólnej walce. Bronino chrześcijańskich zasad życia.

Do rozmów, które podczas kongresu przeprowadziłam – powrócę.

Dziękuję organizatorom Światowego Kongresu Rodziny za zaproszenie mnie na to forum.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

O społecznym nauczaniu Cerkwi



Wierni Cerkwi prawosławnej w Polsce od lat potrzebowali książki, która przedstawiałaby złożone zagadnienia moralne, nurtujące współczesne społeczeństwo. Dlatego pojawiło się „Społeczne nauczanie Kościoła prawosławnego", opracowane przez arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba**. Praca opiera się na nauce dogmatycznej, kanonach cerkiewnych i nauczaniu Świętych Ojców. Zwierzchnik naszej Cerkwi, metropolita **Sawa**, pisze w recenzji: *Poruszone w pracy zagadnienia dotyczą moralnych zachowań człowieka, dotykają zasadniczej istoty postaw ludzkich. W historii ludzkości miały one zawsze miejsce. Mają i do dziś, bowiem natura ludzka, po upadku Adama, chociaż odnowiona poprzez Zmartwychwstanie Chrystusa, pozostaje ta sama*.

Drugi z recenzentów, prof. dr hab. **Andrzej Sadowski**, podkreśla, że jest to *pierwsza monografia przygotowana w języku polskim, ujmująca w sposób kompleksowy, a przy tym niezwykle komunikatywny, stosunek Kościoła prawosławnego do najważniejszych spraw i problemów, z którymi ciągle zmierza się ludzkość. (...) To praca, która prezentuje ważne stanowisko przedstawiciela autokefalicznego Kościoła prawosławnego w Polsce w zakresie wypracowania jednolitej nauki społecznej Kościoła prawosławnego w świecie, nauki, która obok treści wspólnych, powinna uwzględniać także specyfikę usytuowania wiernych w różnych warunkach polityczno-ustrojowych, społecznych i kulturowych*.

A w książce m.in. o źródłach norm moralnych, stanowisku lokalnych Cerkwi w kwestii nauki społecznej, szczególnie patriarchatów konstantynopolitańskiego, moskiewskiego i rumuńskiego oraz greckiej Cerkwi prawosławnej, o najważniejszych kwestiach moralnych w małżeństwie i pożyciu małżeńskim, rozwodach, homoseksualizmie, związkach partnerskich, aborcji, antykoncepcji, metodach związanych z przeciwdziałaniem bezpłodności, zapłodnieniach in vitro, surogatywnym macierzyństwie, adopcji dzieci, przeszczepach, eutanazji, transseksualizmie i zmianie płci, klonowaniu, wykorzystywaniu komórek macierzystych w badaniach i leczeniu, o życiu wiernych we współczesnym świecie, wolności, obojętności wobec religii, fundamentalizmie religijnym, zagadnieniu samobójstwa, kary śmierci i kremacji ciał, o feminizmie i miejscu kobiety w prawosławiu, kapłaństwie kobiet i ideologii gender, o relacjach Cerkiew – państwo, Cerkiew – polityka, Cerkiew – ekologia, zagadnieniach postu, grzechu i pokuty, o dążeniu do świętości.

Treści omawiane w książce autor przekazuje, jak pisze metropolita Sawa, *w sposób jasny, zwięzły i dostępny czytelnikowi, a tym samym wnosi do literatury polskojęzycznej cenny materiał dotyczący życia Kościoła prawosławnego*.

Obszerna literatura tematu, która została zamieszczona na końcu publikacji, może dalej prowadzić zainteresowanych tą tematyką. Autor we wprowadzeniu pisze: *Czytelnik otrzymuje do ręki pozycję, w której zawarte jest stanowisko Kościoła prawosławnego i jego nauczanie w poszczególnych kwestiach. Krótkie odpowiedzi i literatura wskazane w książce mogą być podstawą do głębszych badań w każdym z przedstawionych tematów.*

Jarosław Charkiewicz

Arcybiskup Jakub Kostiuczuk, *Społeczne nauczanie Kościoła prawosławnego*, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2018, s. 160.

Miejsce łaski pełne



Z Francją, a dokładnie z prawosławiem we Francji, łączą nas wielorakie, często bliskie, kontakty. Pierwszym po rewolucji bolszewickiej egzarchą i organizatorem życia cerkiewnego w Paryżu i Zachodniej Europie był metropolita Eulogiusz (Gieorgijewski) blisko związany z prawosławiem w obecnych granicach Polski – od 1897 roku był rektorem seminarium w Chełmie, a w latach 1905-1914 ordynariuszem chełmsko-lubelskiej diecezji. Jego następcą na paryskiej katedrze był metropolita Włodzimierz (Tichoniski), do 1901 roku archimandryta supraskiego monasteru, a następnie, do 1914 roku, z tytułem „białostocki" biskup pomocniczy grodzieńskiej eparchii. W założonym przez metropolitę Eulogiusza Instytucie św. Sergiusza w Paryżu także przed wojną kształcili się duchowni z Polski, a wydawany w Paryżu biuletyn Service Orthodox Press przez dziesięciolecia, do pojawienia się Interentu, był dla naszego Przeglądu najważniejszym źródłem informacji o życiu Cerkwi w Europie Zachodniej i USA. W latach 80. XX wieku bliskie kontakty z prawosławną młodzieżą z Francji nawiązało nasze Bractwo Młodzieży Prawosławnej, a na początku lat 90., z błogosławieństwa ówczesnego arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Sawy, dwie siostry, w tym obecna ihumenia monasteru w Zwierkach, odbywały nowicjat w monasterze Opieki (Pokrowskim) Matki Bożej w miejscowości Bussy-en-Othe.

I właśnie do tego monasteru wraz z o. **Włodzimierzem** i **Tatianą Misijukami** oraz ich córką Niną dotarliśmy wieczorem 12 września.

Głównym celem naszego wyjazdu – pielgrzymki do Bussy było wręczenie o. **Johnowi Breckowi** nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego. Kapituła uhonorowała o. Johna, duchownego Cerkwi Ameryki, profesora teologii, za bogaty dorobek w dziedzinie badań nad egzegezą biblijną i spuścizną Ojców Kościoła, za analizę bioetycznych problemów z punktu widzenia prawosławnej myśli i duchowości. Nasz tegoroczny laureat z uwagi na wiek i stan zdrowia, choć jak nas zapewnił bardzo chciał, nie mógł przyjechać do Polski. Choć na stałe mieszka w Ameryce, to w tym roku na kilka letnich miesięcy przyjechał i zamieszkał tuż przy monasterze, na dziedzińcu którego nas przywitał. Wraz z nim czekała na nas – czym byliśmy mile zaskoczeni – siostra **Paisja** z Polski, która od dziesięciu lat niesie *posłuszanije* w tym szczególnym miejscu.

Szczególnym z wielu względów, ale dla nas już pierwsze, uzyskane od siostry Paisji informacje, są prawdziwym zaskoczeniem. Okazuje się, że mniszki *Pokrowskiego* monasteru pochodzą z wielu krajów i kontynentów. Ihumenią jest matuszka **Emilianija**, rodowita Angielka, która – jak nam powie w bezpośredniej rozmowie – prawosławie przyjęła, będąc dorosłą osobą. Sióstr jest dwadzieścia sześć, a wśród nich jest Japonka, Chinka, są siostry z Rosji, Białorusi, Rumunii, Bułgarii, Węgier, Hiszpanii, Egiptu, no i z Francji. Siostra **Tichona**, która prowadzi nas do domu, w którym będziemy nocować, na pytanie o narodowość odpowiada, że jej ojciec jest Polakiem, mama Białorusinką, a ona przyjechała z Łotwy. Gdy pytamy ihumenię, czy taka różnorodność narodów nie stwarza problemów, odpowiada z uśmiechem, że Chrystus nie przyszedł tylko do Rosjan, Francuzów, Polaków i że ponownie także przyjdzie do nas wszystkich.

Ale to nie narodowe zróżnicowanie sióstr jest powodem, dla którego do monasteru przyjeżdża tak wiele osób z Europy i świata. Pielgrzymów i osób zainteresowanych prawosławiem było coraz więcej i monaster nie był w stanie zaproponować im ani noclegów, ani innych pomieszczeń. Znaleźli się jednak ludzie, którzy kupowali opuszczone domy w Bussy i ofiarowali je klasztorowi. Obecnie monaster ma ich sześć. Tego także było za mało i prawosławni Francuzi zaczęli kupować domy – ceny nieruchomości w Bussy gwałtownie wzrosły – do których przyjeżdżają z rodzinami w czasie wielkich świąt i spędzają w nich urlopy. Takich „prawosławnych" domów jest już ponad trzydzieści, a miejscowi Francuzi żartują, że nazwę ich miejscowości z Bussy-en-Othe (Othe to nazwa jednego z największych lasów we Francji, przy którym znajduje się

Pokrowski monaster w Bussy-en-Othe, widok na cerkiew Przemienienia Pańskiego, obok na stronie ikonostas świątyni
Niżej od lewej siostra Marija (Rytowa), matuszka Marija (Skobcowa) i matuszka Ewdokija (Mieszczerkowa)



miejscowość) trzeba będzie zmienić na Bussy-en-Russe.

Rodzi się pytanie, dlaczego w do głębi zsekularyzowanej Francji, gdzie stoją setki opuszczonych kościołów – w pięknym gotyckim, z XII wieku kościele w Bussy msze są odprawiane raz, bywa że rzadziej, w miesiącu, gdyż na ponad dwadzieścia okolicznych parafii jest jeden ksiądz – do *Pokrowskiego* monasteru przyjeżdża, często z bardzo daleka, tylu ludzi?

Do pustej studni – głosi ludowe przysłowie – nikt po wodę nie pójdzie, więc odpowiedź na takie pytanie może być prosta: bo ludzie odczuwają w tym miejscu *błagodat'* (łaskę), ale zaraz rodzi się następne pytanie – jak to się stało, że w miejscu, które nie było w jakiś szczególny sposób wskazane przez świętych, czy jak w odniesieniu do Atosu wybrane przez Bogarodzicę, powstał monaster, na którym tak odczuwalnie spoczęło Boże błogosławieństwo?

Częściową odpowiedź znajdziemy, poznając historię monasteru i życiorysy osób, które go założyły i w nim się trudziły, a których przykład jest inspiracją dla obecnie w nim żyjących sióstr.

Każdego, kto choć pobieżnie zna historię rosyjskiej emigracji, zadziwia, jak ludzie wygnani z ojczyzny, często w skrajnej biedzie i niedostatku, odnajdywali uniwersalne, nieprzemijające wartości, dzięki którym ich życie było pełne twórczych działań. Zadziwiają ich osiągnięcia i ogromny wkład do ogólnoeuropejskiej i światowej kultury, w szczególności w jej duchowo-religijny komponent. Nazwiska prawosławnych teologów – o.o. Sergiusza Bułgakowa, Aleksandra Schmemanna, Johna Meyendorffa, myślicieli i filozofów Nikołaja Bierdajewa, Włodimira Łosskiego, Iwana Aleksandrowicza Iljina – są powszechnie znane, ale wśród tysięcy opuszczających ogarniętą wojną domową Rosję było też wiele dobrze wykształconych, utalentowanych, mądrych kobiet. O nich wiemy znacznie mniej, a to one, często w skrajnym ubóstwie, niosły pomoc nie tylko współrodakom, ale wszystkim potrzebującym. Wiele z nich, idąc za Chrystusem, zostawało mniszkami.



Były wśród nich cztery siostry, które założyły monaster w Bussy. Trzy pochodziły z Rosji, jedna z Grecji. Każda zasługuje na uwagę, ale bliżej poznaliśmy historię jednej, pierwszej ihumenii monasteru, matuszki **Ewdokiji**.

Przyszła ihumenia **Jekateryna Mieszczerakowa** z domu Courtin urodziła się w zamożnej rodzinie w Moskwie – jej ojciec był Francuzem, stąd od dzieciństwa znała francuski, a sprowadzona z Anglii guwernantka uczyła ją angielskiego. Dzieciństwo i młodość spędziła w Jałcie na Krymie. Wykształcona i oczytana, oprócz francuskiego i angielskiego doskonale znała niemiecki, każdego roku podróżowała z matką po Europie Zachodniej, w tym często do Paryża.

Dostatnie, beztroskie życie ją nie pociąga. Pod wpływem o. Sergiusza Bułgakowa, który letnie miesiące spędzał na Krymie w posiadłości leżącej obok ich domu, po przeczytaniu „Dobrotolubija", które „wstrząsnęło" nią swą duchową głębią, pojawiła się myśl o pełnym oddaniu Bogu, o przyjęciu *monaszestwa*. Zakochuje się jednak w także głęboko wierzącym, młodym poecie **Aleksandrze Mieszczerakowie**, za którego wychodzi za mąż. Ich szczęście trwa krótko. W 1920 roku



Z laureatem Nagrody Księcia Konstantego Ostrogskiego Johnem Breckiem (pierwszy z prawej) stoją od lewej siostra Paisija, o. Włodzimierz Misijuk, Eugeniusz Czykwin, matuszka o. Johna Brecka Lyn, ihumenia Emilianija. Siedzą o. Borys Bobrynskij z matuszką

Armia Czerwona zdobywa kontrolowany dotychczas przez Białą Gwardię Krym. Bolszewicy rozpoczynają „krwawy terror". I w tym strasznym czasie mąż – a jest to wspólna decyzja współmałżonków – postanawia przyjąć święcenia kapłańskie. W tym celu jadą do Moskwy, ale Aleksander w podróży, która trwa kilka tygodni, zaczyna chorować i po przyjeździe do Moskwy umiera. Katarzyna wraca na Krym i w górach odnajduje jeszcze niezamknięty przez władze mały monaster – *skit*, w którym żyje około dwudziestu sióstr i *prozorliwyj* starzec schimonach **Sofronij**. W 1927 roku o. Sofronij spełnia jej prośbę i w tajemnicy udziela mniszych święceń. Choć mniszka Ewdokija nikomu o tym nie mówi, NKWD ją aresztuje. Przed zsyłką do łagru ratuje ją francuskie obywatelstwo ojca. Ambasada francuska wydaje zaświadczenie, że zgodnie z francuskim prawem ona także jest obywatelką Francji, a władze wspaniałomyślnie zezwalają jej na opuszczenie ZSRR. Do Paryża przyjeżdża w 1932 roku i pierwsze kroki kieruje do istniejących już tam cerkwi. W jednej z nich spotyka o. Sergiusza Bułgakowa, który kieruje utworzonym przez metropolitę Eulogiusza Instytutem św. Sergiusza.

Angażując się bez reszty w podejmowane przez Instytut akcje, na życie zarabia najpierw jako sprzątaczka, następnie kucharka w domu pochodzącej z Polski Żydówki, której pomaga sprzedawać kapelusze.

Do 1938 roku mniszka Ewdokija blisko współpracuje z matuszką **Maryją** (**Skobcową**), z którą zakładają i prowadzą przytułek dla bezdomnych. Siostra Maryja w czasie okupacji organizuje pomoc dla ukrywających się członków francuskiego ruchu oporu, ratuje też, wydając fałszywe świadectwa chrztu, wielu Żydów. Aresztowana i zesłana do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, zgłasza się na śmierć za inną, młodą więźniarkę. Patriarchat ekumeniczny kanonizował ją w 2004 roku.

Choć mniszka Ewdokija służbę drugiemu człowiekowi uważała za jeden z najważniejszych obowiązków, w Paryżu brakowało jej czasu na modlitwę. I dlatego w 1938 roku wraz z trzema mniszkami wynajęły w leżącym około 50 kilometrów od Paryża Muazene-le-Grou gospodarstwo i założyły w nim *skit* Kazańskiej Ikony Bogarodzicy, a w 1946 roku przeniosły się do podarowanego im przez znanego profesora **Wasilija Eljaszewicza** dużego domu z gospodarczymi budynkami i dużym sadem w Bussy.

Siostry prócz własnych rąk, nie miały żadnych środków, wierzyły jednak w siłę modlitwy, która była i pozostaje istotą monastycyzmu, wierzyły, że dzięki modlitwie Bóg ich nie pozostawi i monaster przetrwa.

Pierwszą cerkiew *Pokrowy* Bogarodzicy siostry urządziły w budynku stajni – do dziś w jej ścianach zachowały się uchwyty, do których przywiązywano zwierzęta. W monasterskim ogrodzie zbudowano niewielką czasownię św. Serafima Sarowskiego, w której znajduje się ikona z cząstką relikwii świętego.

Rosnąca liczba pielgrzymów i osób zainteresowanych życiem monasteru skłoniła siostry do budowy nowej świątyni. Cerkiew Przemienienia Pańskiego, w której freski napisał moskiewski ikonopisiec **Jarosław Dobrynin**, wyświęcono w 2003 roku. Wśród przedstawionych na freskach postaci są także święci niepodzielonego (do 1054 roku) Kościoła, m.in. święty Ebon, który był biskupem, ale pięć dni w tygodniu spędzał na modlitwie w lesie w pustelni oddalonej od Bussy o około siedem kilometrów i tylko w sobotę i niedzielę przychodził do swojej katedry, by zajmować się administracją i służyć niedzielną mszę.

I to w tej cerkwi mieliśmy zaszczyt wręczyć nagrodę o. Johnowi Breckowi.

W uroczystości, którą poprzedził służony w językach cerkiewnosłowiańskim i francuskim molebien, prócz sióstr uczestniczyło grono przyjaciół o. Johna, wśród których był wieloletni dziekan Instytutu św, Sergiusza, o. **Borys Bobrynskij**.

Dziękując za zaszczyt zaliczenia go do grona laureatów, o. John podkreślił znaczenie jedności i modlitewnej łączności z prawosławnymi w Polsce.

Nasz pobyt w *Pokrowskim* Monasterze trwał krótko. Byliśmy tam niecałą dobę, ale wyjeżdżaliśmy z Bussy z uczuciem duchowej radości, jaką przeżywa wielu ludzi odwiedzających naszą Świętą Górę Grabarkę czy inne monastery, w jakich żyją ludzie, dla których najważniejszym, jedynym celem ich życia jest modlitwa.

Eugeniusz Czykwin

Kryzys się pogłębia

W poprzednim, wrześniowym numerze Przeglądu pisaliśmy o narastającym kryzysie w ukraińskim prawosławiu. Decyzja patriarchy konstantynopolitańskiego Bartłomieja, który „postanowił rozpatrzyć" posłanie prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki i podobne posłanie Werchownej Rady Ukrainy, a także prośbę „patriarchy" Filareta i biskupów niekanonicznych struktur – Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu (UPCKP) i Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi (UAPC) – o nadanie „Ukraińskiej Cerkwi" autokefalii, wywołała lawinę komentarzy i zaniepokoiła wiernych nie tylko pozostającej w kanonicznej łączności ze wszystkimi autokefalicznymi Cerkwiami w świecie Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej (UPC). Przed prawosławiem – oświadczył kierujący wydziałem kontaktów zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu metropolita Hilarion – pojawiła się groźba, już nie lokalnego, ale światowego rozłamu, porównywalnego do tego, jaki między Wschodem i Zachodem miał miejsce w 1054 roku.

Opowadze sytuacji świadczyła nagła – odbyła się 31 sierpnia – wizyta patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła** w Stambule i spotkanie z patriarchą **Bartłomiejem**, którą obserwatorzy ocenili jako próbę wykorzystania przez patriarchę Kiryła „ostatniej szansy" uratowania jedności prawosławia.

W czasie dwuipółodzinnej rozmowy nie osiągnięto porozumienia i 9 września do Kijowa przybyło dwóch hierarchów – arcybiskup panfilijski **Daniel** z Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w USA (utworzona przez ukraińskich emigrantów niekanoniczna struktura, włączona w jurysdykcję patriarchatu ekumenicznego w 1995 roku) i biskup edmontoński **Hilarion** z Ukraińskiej Grecko-Prawosławnej Cerkwi Kanady (w jurysdykcji patriarchatu ekumenicznego od 1990 roku). W oficjalnym oświadczeniu Fanaru stwierdzono, że biskupi są egzarchami, co znaczy osobistymi przedstawicielami patriarchy ekumenicznego.

Swoją działalność egzarchowie rozpoczęli od złożenia wizyty prezydentowi **Petro Poroszence**, w czasie której biskup Daniel oświadczył: „Przybyliśmy z nadzwyczajną misją… by kontynuować prace nad podjętą już decyzją o rozpoczęciu procesu udzielenia autokefalii Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi…". Znamienne, że biskupi swą „misję" rozpoczęli bez zgody lub chociby powiadomienia zwierzchnika jedynej kanonicznej Cerkwi na Ukrainie, a taką – także według dotychczasowych deklaracji patriarchy Bartłomieja jest UPC – metropolity **Onufrego**. Ponieważ kanony Cerkwi jednoznacznie zabraniają biskupom innej jurysdykcji podejmowania jakichkolwiek działań, a nawet przebywania na terytorium innego biskupa bez jego zgody, działania Konstantynopola zostały ocenione jako „jawna agresja". Wypowiedzi w tej sprawie metropolity Onufrego i metropolity **Hilariona** drukujemy na kolejnych stronach.

Po kilku dniach egzarchowie wyrazili gotowość spotkania z metropolitą Onufrym, ten jednak na spotkanie się nie zgodził i poprosił ich o opuszczenie terytorium jego metropolii. Prośbę tę biskupi Daniel i Hilarion zignorowali.

Obaj przedstawiciele patriarchy Bartłomieja są Ukraińcami i pochodzą z Zachodniej Ukrainy. Arcybiskup Daniel ukończył unickie seminarium, a następnie studiował w Katolickim Uniwersytecie w Waszyngtonie, jako kapelan posiada stopień oficera armii USA. Biskup Hilarion ukończył prawosławne seminarium w Kijowie.

Do pojawienia się egzarchów w Kijowie istniała nadzieja, że ukraiński konflikt uda się rozwiązać pokojowo, a przynajmniej nie będzie jego eskalacji. Obecnie, o czym świadczą działania prezydenta Poroszenki, który w „posłaniu do narodu", wygłoszonym w Werchownej Radzie 20 września zapewnił, że kwestia utworzenia „jedynej lokalnej prawosławnej Ukraińskiej Cerkwi" jest ostatecznie przesądzona, zapowiadając przy tym, że państwo zmieni nazwę kanonicznej Cerkwi z „Ukraińska Prawosławna Cerkiew" na zawierającą słowo „Rosyjska" – w tej sprawie w Werchownej Radzie jest już stosowny projekt ustawy. Mówiąc o tym prezydent zapewniał, że państwo nie będzie ingerować w wewnętrzne sprawy Cerkwi. Tu na naszej ziemi – oświadczył prezydent – decyduje się przyszłość światowego prawosławia. My pojmujemy je (prawosławie – przyp. red.) zupełnie inaczej niż Rosjanie… i tak jak nakazuje nam Pismo Święte nie będziemy się kłaniać cudzym bogom.

Że decyzja o nadaniu autokefalii już zapadła. potwierdził 23 września patriarcha Bartłomiej, który mówiąc o udzielonej w 1998 roku autokefalii Cerkwi Czech i Słowacji oświadczył, że obecnie przyszła kolej na Ukrainę, która „otrzyma ją, nie bacząc na przeciwdziałania, wkrótce stanie się i tak, gdyż (Ukraina) ma do tego prawo".

W realizacji projektu „autokefalia dla Ukrainy" aktywnie uczestniczą dyplomaci i oficjalni przedstawiciele USA. O takim bezpośrednim zaangażowaniu mówił metropolita Hilarion, a o „pomoc i wsparcie patriarchy ekumenicznego Bartłomieja w jego za-

miarze nadania nam autokefalii" prosił amerykańskich polityków, m.in. byłego wiceprezydenta USA **Joe Bidena**, podróżujący we wrześniu bieżącego roku po Ameryce „patriarcha" **Filaret**.

O autokefalię dla Ukrainy zabiegają unici, baptyści, ateiści, a nawet muzułmanie – lider krymskich Tatarów **Mustafa Dżemilew** o jej znaczeniu przekonywal prezydenta Turcji **Recepa Erdogana**, a najbardziej ukraińscy nacjonaliści – lider nacjonalistycznej partii „Bractwo", w przeszłości współzałożyciel UNA-UNSO, który domagał się zburzenia Cmentarza Orląt we Lwowie, **Dymytro Korczyński**, oświadczył, że za sto lat, za zaslugi w uzyskaniu autokefalii, prezydent Poroszenko jako „równy Apostołom" zostanie kanonizowany i jego ikony będą wisieć w ukraińskich cerkwiach.

Swoje prawo nadawania autokefalii Ukrainie przedstawiciele Konstantynopola uzasadniają „niekanonicznym" włączeniem w 1686 roku Kijowskiej Metropolii w jurysdykcję Moskwy. Te zawiłe wywody dla zdecydowanej większości wiernych są niezrozumiałe. Jeszcze mniej zrozumiała jest kwestia: komu patriarcha Bartłomiej wręczy tomos o autokefalii. O ile roztrząsanie historii sprzed ponad trzystu lat można odnieść do „bizantyńskiej kazuistyki", to wręczenie tomosu, a więc uznanie za kanoniczne rozłamowych struktur bez uprzedniego *pokajanija* się ich hierarchów i duchowieństwa oznaczać będzie jednoznacznie naruszenie obowiązujących w Cerkwi kanonów.

W udzielonym 17 września agencji RBK-Ukraina wywiadzie „patriarcha" Filaret przedstawił scenariusz nadania ukraińskiej Cerkwi autokefalii. Po rozmowach, jakie biskupi Daniel i Hilarion przeprowadzą z prezydentem i zwierzchnikami UPC KP i UAPC, a także UPC, które według Filareta będą działaniami przygotowawczymi, „my, to znaczy ci, którzy zwrócili się do patriarchy Bartłomieja z prośbą o nadanie tomosu o autokefalii, zwołamy Sobór". „Ale Sobór – stwierdził Filaret – odbędzie się nie wcześniej niż zbierze się synod konstantynopolitańskiej Cerkwi, który rozpatrzy i podejmie decyzję o wydaniu tomosu. Po jej podjęciu my zwołujemy Sobór, na którym zafiksujemy zjednoczenie wszystkich trzech Cerkwi i wybierzemy jej patriarchę. I temu patriarsze zostanie wręczony przyjęty w Konstantynopolu tomos". Wcześniej Filaret oświadczył, że to on będzie głównym pretendentem do objęcia funkcji patriarchy nowej, zjednoczonej Cerkwi.

Z wypowiedzi prezydenta Poroszenki i Filareta wynika, że są oni przekonani, że do realizacji ich scenariusza uda się „przekonać" metropolitę Onufrego i biskupów kanonicznej Cerkwi. Problem w tym, że UPC, ani nie prosiła Bartłomieja o autokefalię ani w żadnym „soborze" uczestniczyć nie zamierza.

Wydaje się jednak, że patriarcha Bartłomiej jest zdeterminowany i gotów na podjęcie bezprecedensowych w historii Cerkwi działań. Polegać one będą na powtórnych chirotoniach biskupów z *raskolniczeskich* struktur, których udzielać będą egzarchowie Daniel i Hilarion. Zgodnie z kanonami, chirotonii biskupiej nie może udzialać jeden biskup i dlatego patriarcha Bartłomiej wysłał do Kijowa dwóch swoich przedstawicieli. Innym rozwiązaniem byłoby „zdjęcie" przez Bartłomieja z Filareta anatemy i uznanie chirotonii, których on udzielał po odłączeniu od Cerkwi, za kanoniczne. Realizacja takich scenariuszy doprowadzi do rozłamu prawosławia, *raskołu*, który, jak uczy historia, trwać może wieki.

Taka perspektywa niepokoi cały prawosławny świat. Wyrazem tego jest wydawane przez patriarchę aleksandryjskiego **Teodora II** i metropolitę **Sawę** oświadczenie.

Eugeniusz Czykwin

To wiarołomna polityka

14 września 2018 roku w specjalnym wydaniu audycji „Cerkiew i świat" metropolita wołokołamski Hilarion, przewodniczący oddziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, odpowiadał na pytania Jekatieriny Graczewoj.

– Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej postanowił tymczasowo zaprzestać *pominowienija* konstantynopolitańskiego patriarchy podczas nabożeństwa. Co to oznacza?

– Cerkiew prawosławna składa się z piętnastu lokalnych Cerkwi. Modlitewna łączność między nimi spełnia się poprzez *pominowienije* podczas nabożeństwa zwierzchnika danej Cerkwi wszystkich innych zwierzchników. To znaczy, że na przykład patriarcha moskiewski zawsze kiedy służy Liturgię, czy to w świątyni Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, czy w Norylsku, gdzie był niedawno, podczas nabożeństwa wspomina wszystkich pozostałych zwierzchników lokalnych Cerkwi, poczynając od Konstantynopola, kierując się jego honorowym pierwszeństwem. Ale teraz nie będzie wspominać patriarchy konstantynopolitańskiego, a rozpocznie od razu od patriarchy aleksandryjskiego, który jest następny w dyptychu, to znaczy w oficjalnym porządku imion zwierzchników lokalnych Cerkwi. To *niepominowienije* oznacza zerwanie stosunków, tymczasowe wstrzymanie łączności z konstantynopolitańskim patriarchatem. W świecie świeckiej dyplomacji nazywa się to zerwaniem stosunków dyplomatycznych

– „Patriarchaty wstępują na wojenną ścieżkę" – takie tytuły pojawiają się w mediach. A ostatnie

kroki w celu oddzielenia kijowskiej metropolii od Moskwy uczynił właśnie konstantynopolitański patriarcha, wysyłając do Kijowa swoich egzarchów. Kim są egzarchowie i skąd jadą do Kijowa?

– Egzarchowie w tym przypadku to superprzedstawiciele. Dlaczego rosyjską Cerkiew tak poruszyła ta decyzja? Dlatego, że w cerkiewno-dyplomatycznej praktyce nie do pomyślenia jest wysłanie jakichkolwiek egzarchów czy przedstawicieli na terytorium kanonicznej Cerkwi bez jej zgody. W tym konkretnym przypadku działanie, które uważamy za bezprawne, zostało podjęte bez uzgodnienia z patriarchą moskiewskim i całej Rusi. Nie było też uzgodnione ze zwierzchnikiem Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, metropolitą Kijowskim i całej Ukrainy Onufrym. Konstantynopol wtargnął na kanoniczne terytorium ruskiej Cerkwi w celu „wyleczenia *raskołu*”, jak mówi, a w istocie, żeby go pogłębić, gdyż innych następstw tego wtargnięcia nie możemy sobie wyobrazić. Nie mogliśmy nie zareagować na takie postępowanie.

– Wspomnieliście, że patriarcha konstantynopolitański wspominany jest jako pierwszy w dyptychu. W przeciwieństwie do katolików nie mamy papieża. Jak to się stało, że konstantynopolitański patriarchat jakby przyjmował na siebie jego rolę?

– Historycznie pierwszy w rodzinie Kościołów był biskup Rzymu. W IV wieku – a była epoka soborów powszechnych – kiedy został ustanowiony dyptych, to znaczy oficjalny porządek *pominowienija* zwierzchników Kościołów, na pierwszym miejscu stał biskup Rzymu, za nim patriarcha konstantynopolitański, a następnie wszyscy pozostali zwierzchnicy. Taki porządek trwał do połowy XI wieku, kiedy zerwano kontakty z rzymskim papieżem, co w historii nazywa się wielką schizmą. Po tym podziale pierwsze miejsce w dyptychu zajął patriarcha konstantynopolitański.

Co oznacza to pierwszeństwo? Z naszego punktu widzenia, którego nikt nie podważał do początku XX wieku, konstantynopolitański patriarcha jest pierwszy wśród równych. Nie odgrywa zatem takiej roli jak papież w Kościele katolickim. Cerkiew prawosławna nie ma jednej ziemskiej głowy, bowiem głową Cerkwi jest Chrystus. Ale każda Cerkiew lokalna ma swego zwierzchnika, a oni tworzą rodzinę, w której wszyscy są równi.



Istnieje określony porządek starszeństwa, związany z powstawaniem Cerkwi, z ich polityczną rolą na określonym etapie. Ale dopiero w latach 20. XX wieku, poczynając od Melecjusza Metaksakisa, patriarchowie konstantynopolitańscy zaczęli nadawać temu honorowemu pierwszeństwu inne znaczenie, uznając że mają większe prawa niż inni patriarchowie. Koordynująca rola konstantynopolitańskiego patriarchatu została uznana przez inne Cerkwie, ale to co on teraz robi, wychodzi nie tylko poza ramy cerkiewnego protokołu, ale jest także naruszeniem kanonów.

– Jeśli mierzyć tę sytuację świecką miarą, z 300 milionów prawosławnych na świecie, 150 milionów stanowią parafianie moskiewskiego patriarchatu. Wiernych konstantynopolitańskiego patriarchatu jest niecałe 5 milionów. Gdzie są najważniejsze skupiska wiernych konstantynopolitańskiego patriarchatu poza Grecją?

– Wierni patriarchatu konstantynopolitańskiego są rozsiani po całym świecie. Głównie są to osoby greckiej narodowości albo greckiego pochodzenia. Do patriarchatu konstantynopolitańskiego formalnie należą ziemie północnej Grecji, tzn. są one zarządzane przez Grecką cerkiew, ale formalnie wchodzą w skład konstantynopolitańskiego patriarchatu. Konstantynopol ma także diecezje w Ameryce Północnej, Południowej, Australii, Europie, podobnie jak my mamy swoje diecezje i parafie na różnych kontynentach.

Ale patriarchat konstantynopolitański teraz pretenduje także do tego, by mieć pełną władzę cerkiewną w całej diasporze. Twierdzą więc, że lokalne Cerkwie mają swoje kanoniczne terytoria, przypuśćmy rumuńska Cerkiew to Rumunia, serbska Cerkiew to Serbia, a wszystko co znajduje się poza granicami kanonicznych terytoriów lokalnych Cerkwi powinno należeć do patriarchatu konstantynopolitańskiego.

Pozostałe lokalne Cerkwie nie mogą się na to zgodzić. Najważniejsze w obecnym konflikcie jest to, że Konstantynopol wtargnął na kanoniczne terytorium ruskiej Cerkwi, to znaczy stara się przejąć naszych wiernych. Twierdzi teraz, że kijowska metropolia nigdy nie wyszła z jurysdykcji Konstantynopola. Pytamy ich, dlaczego przez trzysta lat o tym milczeli. Na co odpowiadają: nawet jeśli kanoniczne naruszenie miało miejsce trzysta lat temu, mimo wszystko trzeba je naprawić.

W 1686 roku metropolia kijowska połączyła się z moskiewskim patriarchatem. Uznał to, w specjalnej *gramocie*, konstantynopolitański patriarcha Dionizy. Nie jest w niej powiedziane, że kijowska metropolia została przekazana jurysdykcji ruskiej Cerkwi tymczasowo, jak teraz stara się wykazać. Jasno zostało wówczas stwierdzone, że kijowski metropolita będzie wyświęcany przez moskiewskiego patriarchę. I od tego czasu kijowska metropolia znajduje się w składzie ruskiej Cerkwi.

– Władyko, nieprzypadkowo pytałam, kim są egzarchowie i skąd pochodzą. Jeden z nich przyjedzie z USA. Czy konstantynopolitański patriarchat nie ma swych wysłan-

ników? Musi ich przysyłać aż zza oceanu? Ci egzarchowie mają w bardzo krótkim terminie, w ciągu dwóch tygodni, przygotować założycielski sobór autokefalii ukraińskiej Cerkwi. Decyzja o tym była przygotowywana, patriarcha Kirył musiał wiedzieć o nej wcześniej, przed spotkaniem 31 sierpnia. Dlaczego przed wrześniem ruska Cerkiew nie dała zdecydowanej odpowiedzi?

– Bo mieliśmy nadzieję, że rozmowy doprowadzą do pozytywnych rezultatów – z takim celem patriarcha pojechał do Stambułu. Rozumiał, że po drugiej stronie nie chcą usłyszeć głosu ruskiej Cerkwi, ale zaoczna wymiana replik, komunikatów już miała miejsce po kwietniowych ogłoszeniu przez Konstantynopol, że będzie udzielać autokefalii. Patriarcha Kirył chciał także osobiście poinformować patriarchę Bartłomieja o swoim zaniepokojeniu, powiedzieć o konsekwencjach takich decyzji.

Wszystko to zostało zrobione, ale niestety, jak pokazał bieg wydarzeń, patriarcha Bartłomiej nie zechciał wysłuchać głosu swego brata. Co więcej, zignorował wyrażone dość jasno zdanie lokalnych Cerkwi. Serbski patriarcha napisał do patriarchy Bartłomieja bardzo ostry list, który dostał się do prasy.

Zadała Pani pytanie, skąd są egzarchowie i dlaczego jeden z nich pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, drugi z Kanady. Obaj są ukraińskiego pochodzenia i rzeczywiście polecono im przeprowadzenie tzw. założycielskiego soboru. Ale zupełnie nie wiadomo, na jakiej bazie ta jedyna Cerkiew lokalna będzie zakładana, dlatego że kanoniczna Cerkiew nie prosi o autokefalię i nie przyjmie autokefalii, podobnie zresztą jak cały lud cerkiewny.

Jak dotychczas dwie struktury *raskolników* nie są w stanie się połączyć. I potem oczywiście łżepatriarcha Filaret będzie nastawać na to, że jest patriarchą, a więc do końca powinien zachować swój status. A przecież przyjmuje się, że na soborze zostanie zaproponowana inna kandydatura, zdolna jakoby zjednoczyć wszystkich prawosławnych Ukraińców. Ale takiej osoby nie ma. To znaczy jest metropolita kijowski i całej Ukrainy Onufry, ale on znajduje się w kanonicznej Cerkwi.

Metropolita Onufry z episkopatem swojej Cerkwi wyraźnie powiedział, że utworzenie jednej lokalnej prawosławnej Cerkwi drogą połączenia kanonicznej Cerkwi z *raskolnikami* nie jest możliwe. I ta droga, którą obecnie się proponuje, to istny rozbój dokonany rękoma Konstantynopola na terytorium innej lokalnej Cerkwi.

– I na to działanie patriarcha obiecał zdecydowaną odpowiedź. Co to może oznaczać?

– Zdecydowana odpowiedź może być rozłożona na kilka etapów, ponieważ wiarołomny i haniebny plan Konstantynopola jest realizowany także w kilku etapach. Kroki są następujące: tymczasowe zawieszenie modlitewnego *pominowienija* konstantynopolitańskiego patriarchy; wyjście z wszystkich tych organów, którym przewodniczą albo współprzewodniczą przedstawiciele Konstantynopola, na przykład zgromadzenia biskupów w Europie albo w Ameryce – są to organy konsultacyjne, do których wchodzą kanoniczni biskupi danego kraju bądź terytorium, to dialog teologiczny, któremu zgodnie z tradycją współprzewodniczą konstantynopolitańscy przedstawiciele. W istocie oznacza to więc zaprzestanie wszelkiego kontaktu z patriarchą konstantynopolitańskim – to to, co umownie nazwałem zerwaniem stosunków dyplomatycznych. I jeśli doprowadzą swój plan do końca, wtedy zerwiemy eucharystyczną łączność z Konstantynopolem.

Żeby zrozumieć, jak reaguje Cerkiew na podobne postępowanie, możemy przypomnieć historię z łżepatriarchą Filaretem (Denisenko). Kiedy odmówił podporządkowania się decyzji cerkiewnego soboru i wbrew własnej obietnicy nie zrzekł się godności metropolity kijowskiego, początkowo otrzymał ostrzeżenie. Potem kolejne, następnie został zawieszony w służbie kapłańskiej, potem pozbawiony kapłańskiego stanu. W końcu, po kilku latach, został odłączony od Cerkwi, poddany anatemie. To stopniowe upadanie człowieka do tego stanu, w którym się obecnie znajduje. Ale na każdym etapie Cerkiew daje takiemu człowiekowi możliwość zatrzymania się i *pokajanija*.

– Większość parafian w naszym kraju uważa, że to co się dzieje to wynik politycznego planu. Rosyjska Federacja jest świeckim państwem, w którym Cerkiew oddzielona jest od państwa. Ale przecież patriarchat konstantynopolitański nawet nie skrywa swoich więzi z politycznym establishmentem zarówno Grecji, jak i Kijowa, a zwłaszcza z Piotrem Poroszenką. Jakie jest prawdopodobieństwo, że polityczna Moskwa wmiesza się do tego konfliktu?

– Dla nas to oczywiste, że za działaniami konstantynopolitańskiego patriarchatu stoi amerykańska administracja. Zresztą Amerykanie nawet tego nie ukrywają. Ambasador USA stale konsultuje się z Poroszenką, inny ambasador stale bywa w gościnie u patriarchy Bartłomieja – tam także są bardzo bliskie relacje. Ameryka jest zainteresowana osłabieniem ruskiej prawosławnej Cerkwi, dlatego że – jak mówił znany amerykański politolog i konsultant kilku prezydentów Zbigniew Brzeziński – po rozpadzie ZSRR główną siłą na terytorium byłego ZSRR, którą Amerykanie muszą na wszelkie sposoby osłabiać i niszczyć, jest ruska Cerkiew prawosławna.

To właśnie teraz trwa. Widzimy przy tym, że patriarchat konstantynopolitański, począwszy od lat 20. minionego wieku, wykorzystywał trudności, z którymi borykała się ruska Cerkiew nie po to, żeby ją podtrzymać, ale przeciwnie, żeby zadać jej ciosy. Wspominamy teraz często, jak w latach dwudziestych, kiedy patriarcha Tichon przebywał w areszcie, kiedy bezbożna władza zamykała cerkwie, rozstrzeliwała duchownych i biskupów i kiedy pojawił się zainicjowany przez władze *obnowleńczeski raskoł*, patriarchat konstantynopolitański przez kilka lat ten *raskoł* aktywnie podtrzymywał. Są listy przedstawiciela konstantynopolitańskiego patriarchatu do czerwonych komisarzy, w których mówi,

że trzeba usunąć z urzędu patriarchę Tichona, trzeba nadać specjalne przywileje patriarchatowi konstantynopolitańskiemu, itd. Ta historia teraz się powtarza.

To samo miało miejsce, kiedy rozpadł się ZSRR. Konstantynopol wtargnął na terytorium Estonii, gdzie funkcjonowała nasza Cerkiew, i utworzył tam równoległą jurysdykcję.

I teraz, korzystając z politycznej *smuty*, która ma miejsce na Ukrainie, korzystając z politycznej konfrontacji, w którą została wciągnięta Ukraina, Konstantynopol robi wszystko, żeby osłabić ruską Cerkiew i odebrać jej jedną z jej nieodłącznych części.

Możemy zapytać, dlaczego na przykład patriarchat konstantynopolitański nie stara się udzielić autokefalii amerykańskiej Cerkwi? Czy Ameryka nie jest niepodległym państwem? Dlaczego w Ameryce, niezależnym kraju, nie może być niezależnej Cerkwi? Dlatego, że w Ameryce Konstantynopol ma swoje interesy, ma swoje arcybiskupstwo. To znaczy, gotowi są udzielić autokefalii części obcej Cerkwi, ale nigdy nie pójdą na to, by udzielić autokefalii części swojej Cerkwi. To wiarołomna polityka.

tłum. **Ałła Matreńczyk**

Zachowajcie czystość wiary



W związku z ostatnimi wydarzeniami dotyczącymi kwestii przyznania autokefalii dla Cerkwi Prawosławnej na Ukrainie, 14 września na antenie programu „Poranek z Interem” głos w tej sprawie zabrał metropolita kijowski i całej Ukrainy Onufry. Zwierzchnik Cerkwi na Ukrainie wezwał naród do odwagi, zachowania czystości wiary oraz życia z Bogiem.

— Jesteśmy samodzielną Cerkwią, posiadającą wszystkie atrybuty niezależności, niezbędne do normalnej służby Bogu oraz ludziom. Mamy własny, niezależny Świątobliwy Synod oraz niezależny od kogokolwiek Sobór Biskupów. Decyzje naszego Soboru są ostateczne, nikt nie może ich kwestionować ani zawetować. Dysponujemy niezależnością zarówno ekonomiczną, jak i administracyjną.

Z patriarchatem moskiewskim łączą nas więzy duchowe oraz kulturowe, związki modlitewne i kanoniczne. Jest to normalne i tak powinno być. Cerkiew to nie organizacja polityczna, która dzisiaj jednego kocha, drugiego nienawidzi, a w dniu jutrzejszym na odwrót. Cerkiew kocha wszystkich, zarówno Rosjan jak i Amerykanów, Azjatów czy mieszkańców Afryki. Nie mamy wrogów. Nieprzyjaciele, którzy życzą nam źle, nie są naszymi wrogami, my się za nich modlimy.

Patriarcha Konstantynopola wysyła do naszego niezależnego Kościoła swych dwóch egzarchów – takie działania są niekanoniczne. Patriarchat ekumeniczny był niegdyś potężnym Kościołem, obejmującym cały cywilizowany świat, utożsamianym z potęgą Imperium Bizantyjskiego. Dziś jednak tak nie jest, imperium nie istnieje, a mimo to Kościół w Konstantynopolu cały czas żyje przeszłością.

Mieszanie się w sprawy innej Cerkwi lokalnej to nie tylko działanie niekanoniczne, ale i grzech, a każdy grzech prowadzi do podziałów wśród ludzi. Ingerencja w sprawy naszej Cerkwi może doprowadzić do rozłamu w Cerkwi prawosławnej na skalę światową.

Cerkiew nie może żyć zgodnie ze standardami życia doczesnego. Takie życie, a zwłaszcza życie polityczne, związane jest z intrygami i oszustwami. Jest to zestaw wszelkiego rodzaju zła, a Cerkiew nie może żyć według takich norm. Cerkiew opiera się na przykazaniach Chrystusa. Dysponujemy własnymi metodami walki ze złem: modlitwa, pokajanije, cierpliwość i pokora wobec Boga oraz innych ludzi, to potężna broń, która niszczy zło. Kapłan powołany jest do roli rozjemcy, a nie polityka, który dzieli ludzi. Współcześnie propagowana ideologia nie jest ideologią Bożą, a moralność wpajana w naszym społeczeństwie nie jest moralnością chrześcijańską, tylko antychrześcijańską. Wprowadzane są nowe prawa: małżeństwa osób tej samej płci, aborcje i tym podobne. Takie działania są przeciwne nauczaniu Jezusa Chrystusa, Bóg ich nie błogosławi.

Cerkiew wypełnia swoją misję – prowadzi człowieka do Boga, przypomina ludziom, że wszyscy zostaliśmy przez Niego stworzeni. Cerkiew wzywa do miłości, cierpliwości i wzajemnej pomocy. Jestem przekonany, że zgodnie ze słowami Chrystusa Cerkiew będzie istniała aż do końca świata, a *bramy piekielne jej nie przemogą* (Mt 16, 18).

Zwracam się do wszystkich wyznawców Chrystusa na Ukrainie. Nie bójcie się, bądźcie wytrwali w swej miłości do Boga, zachowujcie czystość wiary prawosławnej, gdyż to ona jest drogą wiodącą do Boga. Kochajcie się, bądźcie cierpliwi i pomagajcie sobie nawzajem. Zło minie, a dobro będzie żyć wiecznie. Jeśli będziemy znosić wszystko to, co nas spotyka i żyć w miłości, to żadne zło nas nie pokona. Bóg jest mocny, a zło tej mocy nie ma. Żyjąc z Bogiem, będziemy radośni, szczęśliwi i błogosławieni.

oprac. **Piotr Awksentiuk**
za cerkiew.pl

Niechlubny koniec mitu jagiellońskiego

Artykuł „Swoi czy obcy" Anny Radziukiewicz (Przegląd nr 32/2018) czytałem przygnębiony. Wiedziałem o burzeniu cerkwi w Polsce międzywojennej, ale nie zdawałem sobie sprawy z rozmiaru tego, co się stało. To, co Polacy zrobili współobywatelom, było wstrętne i nieludzkie. Wiem, czym jest cerkiew lub kościół dla społeczności wsi czy gminy. To miejsce chrztu, pierwszej komunii, ślubu, pożegnania ojców i dziadków, miejsce wielu głębokich przeżyć i wzruszeń. Tymczasem przychodzą Polacy i burzą cerkiew. Jakie uczucia budzi taki fakt w prawosławnych współobywatelach? A jeśli takie zdarzenia mają miejsce w dziesiątkach gmin i wsi? Nie ulega wątpliwości, że między ofiarami a sprawcami pojawia się mur nienawiści. Ci, którym zburzono cerkwie, to Ukraińcy. Ci, którzy je burzą, to Polacy. Robią to chrześcijanie chrześcijanom, cerkwie są świątyniami wspólnego Boga. Czy te dwie społeczności mogą żyć obok siebie w zgodzie i harmonii?

Kilka lat później zdarzyło się to, co historycy nazywają rzezią wołyńską. Niewyobrażalna tragedia i niedająca niczym się usprawiedliwić zbrodnia ludobójstwa. Ofiarami tym razem są Polacy. Wydarzenia te niewątpliwie miały miejsce na gruncie głębokiej, trudnej do zmierzenia nienawiści między sprawcami a ofiarami. Ta nienawiść narastała przez długie lata. Burzenie cerkwi z pewnością ją podsyciło. Nie chcę prowadzić rozważań, kto bardziej zawinił.

Niedawno rozmawiałem z zaprzyjaźnionym profesorem, Ukraińcem ze Lwowa, mądrym i uczciwym człowiekiem, na temat stosunków między Ukraińcami i Polakami. Zapytałem, jak Ukraińcy oceniają nasze wspólne państwo, gdy mieliśmy wspólnych królów, często z rodów mających korzenie na Rusi (Wiśniowiecki, Sobieski), jak widzą okres międzywojenny. Odpowiedział mi po namyśle, że okres do unii lubelskiej (1569 r.) oceniają dobrze, po unii – źle. Byli wtedy okupowani, lata międzywojenne to też okupacja. Słowo okupacja zabrzmiało w moich uszach fatalnie. Jako dziecko przeżyłem okupację w Generalnym Gubernatorstwie, więc mam świadomość, jaki ładunek uczuciowy zawiera to słowo. Z tą oceną nie sposób polemizować, przyjąłem ją ze smutkiem.

Norman Davies w znakomitej książce „Zaginione królestwa" opisuje przypadek Rzeczypospolitej, państwa w kształcie nadanym unią lubelską i przez Zygmunta Augusta, ostatniego z Jagiellonów. Państwo to zniknęło z mapy Europy po dwustu kilkudziesięciu latach. Historycy ze szczegółami opisali proces zaniku i bezsilności jego struktur. Magnateria i szlachta nie były w stanie zbudować mechanizmów i narzędzi państwa, jakim była Rzeczpospolita, nadać mu praw, stworzyć systemu podatkowego, utrzymać wojska. Wacław Potocki (1621-1696) zatytułował jedną z fraszek „Nierządem Polska stoi". Dwuwyznaniowość, a dokładniej mówiąc wielowyznaniowość, związana z wielonarodowością, tworzyła nierówności podtrzymywane przez uprzywilejowany Kościół katolicki, które z kolei były źródłem sił odśrodkowych i niekończących się buntów. Najazdy łupieżców zrobiły resztę.

Kogo obarczyć odpowiedzialnością za upadek I Rzeczypospolitej? Chyba my, Polacy, musimy najwięcej winy wziąć na siebie, a dokładniej – zawinili magnaci i szlachta. Tym, co zrobili, ale szczególnie tym, czego nie zrobili. Poza tym bądźmy świadomi, że nie wszyscy mieszkańcy upadającego państwa załamywali ręce. Wielu powiedziało: wreszcie!

Klasa mająca dostęp do sterów państwa nie potrafiła nim kierować. Paweł Jasienica w „Rzeczypospolitej Obojga Narodów" wyraził żal, że nie udało nam się stworzyć Rzeczypospolitej Trojga Narodów, bo tylko taki twór miał szansę trwałego istnienia. Szansa jednakże nie oznacza pewności. Mamy w pamięci los Austro-Węgier, silnego kiedyś mocarstwa Habsburgów. Wiemy, co się stało z Jugosławią, pamiętamy o rozpadzie ZSRR, supermocarstwa przecież. Dążenia narodów do samostanowienia są bardzo trwałe i silne.

II Rzeczpospolita powstała w roku 1918; po wojnie 1920 roku i powstaniu wielkopolskim, kilkunarodowa, niosła w sobie ideę Rzeczypospolitej Trojga Narodów, dla wielu – przesłanie mitu jagiellońskiego. Niszczenie cerkwi było z pewnością gwoździem do trumny tego mitu, rzeź wołyńska ostatecznie trumnę zamknęła. Byłoby znacznie lepiej, gdyby udało nam się rozstać ze współbraćmi: Ukraińcami, Białorusinami i Litwinami, podaniem ręki, tak jak rozdzielili się Norwegowie ze Szwedami czy Słowacy z Czechami. Niestety, i tym razem tego nie potrafiliśmy. Ostatecznie rozdzielili nas Rosjanie, nakreślili nam granice i kształt prawie jednonarodowego państwa. Nie wyszliśmy na tym źle. Wytrwała praca ludzi PRL (!) nadała temu państwu osobowość i utrwaliła jego miejsce w Europie i w świecie.

Po rozpadzie ZSRR na terenach dawnej I Rzeczypospolitej powstały cztery państwa, bardziej lub mniej niezależne. W Polsce wspominamy z sentymentem dawne czasy. Gdyby sąsiedzi na wschodzie chcieli być z nami w jednym państwie, to my zawsze powiemy: tak. Rzecz w tym, że oni nie chcą. O ile mi wiadomo, na Litwie, Białorusi i Ukrainie nie istnieje żadna partia polityczna, która umieściłaby w programie dążenie do połączenia z Polską. Stowarzyszenia mieszkających tam Polaków oczywiście są za, ale wiedzą, że to tylko marzenia. Może Litwinom, Białorusinom i Ukraińcom połączenie z Polską kojarzy się z okupacją?

Rzeczywistość jest taka, że dawni

współobywatele Ukraińcy, Białorusini i Litwini są naszymi sąsiadami. Jeśli nie udało nam się stworzyć wspólnego państwa, powinniśmy zbudować dobrosąsiedzkie, przyjazne stosunki. Nie są one złe, ale dobrymi trudno je nazwać. Dalej jesteśmy przekonani, że to my dyrygujemy tym kwartetem. Rozdajemy rady i pouczenia. Jednak najgorszy jest cel, jaki nam przyświeca – chcemy stworzyć sojusz antyrosyjski. W obecnej rzeczywistości geopolitycznej mamy z Rosją nieliczne punkty wspólne i żadnych pretensji granicznych. Można otworzyć czystą kartę i zapisywać ją dobrymi, obopólnie korzystnymi ustaleniami. Jednak my wybraliśmy inną drogę. IPN, który historię UB chce uczynić historią PRL, twórca ideologii antykomunizmu, jaką mamy wyznawać, naucza nas, że „Rosja jest odwiecznym wrogiem Polski”. Spisaliśmy długą listę doznanych krzywd, rozbiorów i stłumionych powstań. Przeczytałem właśnie, że winą za mordowanie ludności cywilnej w powstaniu warszawskim należy obarczyć Rosjan, którzy kolaborowali z Niemcami. Na owej liście krzywd ważne miejsce zajmuje „okupacja Polski w latach 1945-1989”. Już przeliczamy straty, wkrótce wystąpimy o odszkodowanie.

Od Litwinów, Białorusinów i Ukraińców domagamy się, aby dołączyli do nas. Mówimy: warto być przyjacielem Polski, ale nie można być przyjacielem Polski i Rosji jednocześnie, albo-albo. Na forum Unii Europejskiej najczęściej zabieramy głos, domagając się sankcji dla Rosji. Dodajmy, że „odwieczny wróg” nie przestanie nim być jutro ani pojutrze. Nasze stanowisko określa kurs polityki na długo. Trzeba zapytać, czy szaleństwo, które w latach 30. kazało niszczyć cerkwie, odrodziło się współcześnie w postaci „chorowania na Rosję”. Gdyby żył autor „Dziejów głupoty w Polsce”, napisałby tych dziejów kolejny rozdział. Dorastałem w Polsce powojennej, nie spotkałem ludzi, którzy po tym, co nas spotkało, myśleliby o rewanżu. Jednego oczekiwaliśmy: pokoju i możliwości pokojowej pracy.

Nie znałem tej nowej twarzy i drogi myślenia jakże licznych moich rodaków, sądziłem, że zniknęły na zawsze. Wróciły wraz ze skrajną prawicą. Nikt mi nie powiedział wcześniej, że głupota jest nieśmiertelna.

Bogdan Galwas

Przegląd Nr 37(975) z 10.09.2018

Bogdan Galwas jest emerytowanym profesorem Politechniki Warszawskiej, członkiem Komitetu Prognoz PAN

Pielgrzymka do Kosowa i Metochii

Kosowo i Metochii to kolebka serbskiego państwa i duchowości. Kosowo, umęczone i prześladowane w ostatnich latach, wciąż jest siedzibą licznych klasztorów i świątyń, które przetrwały i tętnią monastycznym życiem. Zachowało się tam kilkadziesiąt średniowiecznych świątyń z bogatą historią, wspaniałymi freskami i przepiękną architekturą. Będzie można zobaczyć m.in. słynne monastery Pećka Patriarszija, Visokie Deczani, Graczanica, Bańska czy Zocziszte. Nie zabraknie spotkań z Serbami, którzy pozostali w Kosowie i żyją w enklawach. Będzie można zobaczyć zniszczone świątynie ale również te, które z trudem odbudowano, jak na przykład monaster Archaniołów koło miasta Prizren czy seminarium duchowne, zburzone przez ekstremistów w 1999 roku, a dziś odnowione, gdzie znów naukę pobiera kilkudziesięciu studentów. Pielgrzymi będą się modlić w miejscach świętych, które od ośmiu wieków stanowią serce serbskiego prawosławia. Uzupełnieniem programu jest pobyt w stolicy Serbii Belgradzie.

19-27 PAŹDZIERNIKA 2018
ORGANIZATOR:
PARAFIA PRAWOSŁAWNA ŚW. JANA TEOLOGA W BIAŁYMSTOKU
KOSZT WYJAZDU:
2600 zł

19-27 października 2018

Wyjątkowa okazja aby zapoznać się z najstarszymi świątyniami na Bałkanach.

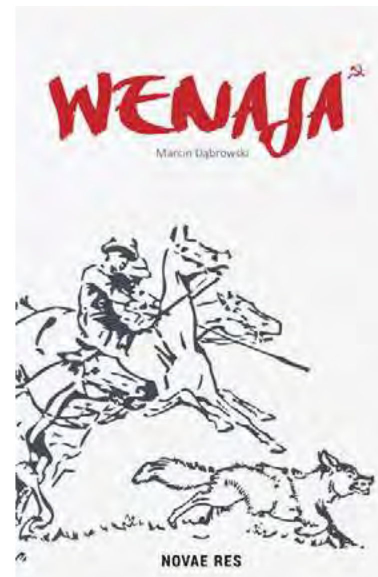
Organizator: Parafia św. Jana Teologa w Białymstoku

Cena: 2600 zł

Więcej informacji: WWW.BACIECZKI.CERKIEW.PL

Zapisy: ks. Michał Czykwin 513 123 578

Liczba miejsc ograniczona!



I oto mamy powieść!

A jeszcze we wrześniowym wydaniu Przeglądu Prawosławnego **Paweł Krysa** skarżył się, że nie ma „prawosławnej powieści", składając jednocześnie podziękowanie o. **Piotrowi Pietkiewiczowi** za zabiegi przy tłumaczeniu i wydaniu powieści dla młodzieży „Kasandra, czyli przygoda z makaronami", pisanej w duchu prawosławnej kultury. Powieść „Wenaja" (z fińskiego Wenaja to Rosja) **Marcina Dąbrowskiego** przyniósł do redakcji o. **Marek Wawreniuk**, proboszcz parafii św. Jana Teologa w Białymstoku. Miał ku temu powody. Parafia św. Jana figuruje wśród sponsorów, którym autor i wydawca chcą podziękować, autor zaś jest parafianinem tej wspólnoty. Powieść wydało znane gdyńskie wydawnictwo Novea Res.

„Wenaja", której głównym bohaterem jest Siergiej Wadimowicz Szuwałow, to panorama XX-wiecznego imperium, budowanego przez komunistów na bazie Rosji. To opowieść o Siergieju, jego rodzinie, przyjaciołach, również tych z wojska i łagru, uwikłanych w historię, przeplataną wojną i terrorem.

Ale nie chcę straszyć. Autor, co mi się podoba, nie epatuje rzekami krwi i bezbrzeżnym cierpieniem, a takie przecież niosła i rewolucja, i wielka czystka, i druga wojna. Rysuje postacie, które muszą żyć w tej historii, przetrwać, ocalić siebie i rodzinę – co było bardzo trudne.

I najważniejsze – główni bohaterowie zachowują honor i przyzwoitość, choć czasy temu nie sprzyjają. Zachowują je w stolarni, na politechnice, na wojnie fińsko-rosyjskiej, na wojnie ojczyźnianej, w lazarecie, łagrze – bo takimi ścieżkami prowadzi swoich bohaterów autor. Nie ma tu zdrad przyjaciół czy żon, tkwiących w długim oczekiwaniu na wieść od męża z wojny czy łagru.

Tu nawet nie ma diabolizacji komunistycznego ustroju w sensie gospodarki, przemysłu, bo w sensie politycznym i owszem, przewodnim pytaniem jest – dlaczego „swoi" chcą zgładzić swoich?

I tkwi w powieści puls Cerkwi, bardziej jako busoli owej przyzwoitości i wierności, jako odbicie rodzinnej pamięci, czym jest Cerkiew. Czasem pojawia się epizodyczna postać młodego mężczyzny z brodą i związanymi z tyłu włosami, który praktykuje Jezusową Modlitwę, oczywiście w tajemnicy. To były mnich. To otwiera autorowi drzwi do tego, by opowiedzieć o gehennie mnichów, mniszek, duchownych, biskupów. Czasem pojawia się możliwość wejścia do cerkwi, z czego główny bohater skorzysta, chwilę tę długo zatrzymując w sercu, a to młodemu rekrutowi wypadnie na wojnie ikonka, a to ktoś chroni zaszyty krzyżyk. To znów w workuckiej kopalni prawosławny duchowny z Podlasia, w powieści o nazwisku Karczewski, felczer jednocześnie – pierwowzorem był na pewno o. Konstanty Bajko – odpiłuje głównemu bohaterowi, przywalonemu w kopalni belą ze stropu w czasie wybuchu metanu, nogę. I w ten sposób ocali mu życie.

Z powieści:

– Chrystus Zmartwychwstał – przywitał Siergieja batiuszka. W sumie dzisiaj Wielkanoc…

– Zaiste Zmartwychwstał… Siergiej pomyślał: chyba jestem z drugiej strony świata…

– Synku, słuchaj, powiem ci prawdę: zginiesz, chcą cię zastrzelić, ale jeśli ty mi pomożesz, ja pomogę tobie.

Wyjaśnijmy, pomoc polegała na wypiciu przez Siergieja jak największej ilości spirytusu, by znieczulić ból i wewnętrznie odkazić organizm. Tylko taka była możliwość „operacji".

Na kartach książki spotykają się bohaterowie o przeoranych życiorysach – główny to syn trzeciego sekretarza ambasady Cesarstwa Rosyjskiego w Berlinie, Siergiej Wadimowicz.

Nowa władza radziecka postawiła Wadimowi Szuwałowowi zarzut zdrady ojczyzny, oczywiście fałszywy. I rozstrzelała na moskiewskich Butyrkach. Matka Siergieja, Luba, nie przeżyła tamtej śmierci i szybko pożegnała się z życiem. Siergieja wychowywał dom dziecka.

By przeżyć, musiał skrywać swoje pochodzenie, tak samo jak znajomość języków niemieckiego i francuskiego, co dopiero wojna ojczyźniana wykorzystała, posyłając Siergieja, wtedy jako inżyniera technologa drewna, na wojnę. Płynna znajomość języków, także etykiety, okazała się bardzo ceniona.

Walor powieści – to brak tonów czarno-białych. Przyzwoitych ludzi odnajduje autor po różnych stronach barykady – wśród Finów, przeciwko którym toczył Związek Radziecki wojnę o Karelię, wśród Włochów czy Niemców, którzy byli śmiertelnymi wrogami w wojnie ojczyźnianej. Po stronie radzieckiej także cała galeria postaci. Oto ciekawy dialog (s. 248):

– A nasi…

– Nasi, nasi… Siergiej, czy ty jeszcze się nie nauczyłeś? Ile to razy nasi okazywali się obcymi, a wrogowie swoimi. Doświadczyłem miłosierdzia od „nieprzyjaciela", a od „kompana" zdrady… Dziś wmawiają nam: patrzcie, co to są tacy, dlatego musimy z nimi zrobić porządek. I zaczyna się: sąsiad, który mieszkał za płotem, razem z nim świętowaliście, przeistacza się z dnia na dzień w najgorszego wroga! Na koniec nie ma praktycznie nic z tego, co było na początku. Cele zacierają się, dwa potoki krwi zlewają się w rwącą rzekę. Nie sposób odróżnić, która jest bardziej szlachetna, błękitna…

To z monologu przyjaciela Siergieja, Hiszpana – taką ksywę otrzymał po udziale w wojnie domowej w Hiszpanii.

W powieści jest to, co przyciąga wielu czytelników – wartka akcja, dialogi, tryskające żywą mową, wydarzenia sensacyjne, jest i humor.

Marcin Dąbrowski, rysując losy swoich bohaterów, rysuje i tło epoki, ostatnie – wiadomo – w zarysie. W owym tle za bardzo przebrzmiewa ton publicysty, który kłóci się z literackim tonem powieści.

Chcę jeszcze zwrócić uwagę na pewną dziwną, acz powszechną w Polsce, tendencję. Marcin Dąbrowski zawsze używa zapisu nazwiska głównego bohatera: Szuwałow. Języki słowiańskie, do których należy polski, doskonale radzą sobie z oddaniem dźwięku nazwisk czy nazw zapisanych po rosyjsku, ukraińsku czy białorusku. Tymczasem wydawca na okładce zapisuje nazwisko jako Szuwalov, czyli z angielską transliteracją. I tak przenikają do nas zapisy, z którymi przy czytaniu, z trudem radzimy sobie jako Słowianie. I tak zamiast Własow, będzie Vlassov, zamiast Jurij, Yuriy, miast Susza – Suscha, miast Arciom to Artsiom, Machakwiejew to Makhakeyev.

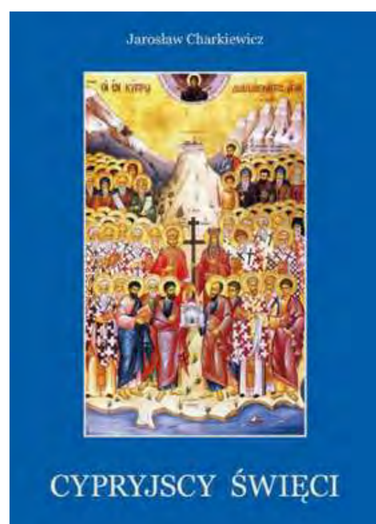
Nie dajmy się skolonizować anglosaskiej kulturze. Przez wieki radziliśmy sobie z zapisywaniem słowiańskich imion, nazwisk, nazw miejscowych. A teraz pod dyktando? Tym bardziej, że co innego dokument, a co innego literatura. Czy w powieści polskojęzycznej bohater pojedzie do Kiszyniowa i Moskwy czy do Chisinau i Moscov?

Anna Radziukiewicz

Marcin Dąbrowski, *Wenaja*, Gdynia 2018, ss. 288

Książkę można także nabyć w parafii św. Jana Teologa w Białymstoku przy ul. Herberta 61

Cypryjska hagiografia



Hagiografia jest istotną częścią życia Cerkwi, dostarczającą duchowieństwu i wiernym nie tylko przykładów do naśladowania w ich życiu, ale też orędowników przed Bogiem, z którymi można, a wręcz należy, modlitewnie obcować i prosić o wstawiennictwo. W kalendarzach można znaleźć imiona tylko najbardziej znanych świętych, tymczasem każda lokalna Cerkiew prawosławna oddaje również cześć wielu „własnym" świętym, którzy mimo to nie przestają być świętymi Cerkwi jako jednego organizmu.

Podobnie też Cypryjska Cerkiew Prawosławna oddaje cześć bardzo dużej liczbie świętych. Część z nich jest powszechnie znana (apostoł Barnaba, biskupi Łazarz czy Spirydon), ale wiele imion cypryjskich świętych nie tylko brzmi dla nas obco, ale też jest u nas kompletnie nieznanych. Poświęcając swoje życie Bogu, nieśli swój krzyż ascezy, męczeństwa lub prostego bogobojnego życia, rozpoznani, niekiedy po latach, przez Cerkiew i wpisani do cerkiewnych kalendarzy. Od lat zajmujący się prawosławną hagiografią **Jarosław Charkiewicz** postanowił przybliżyć polskiemu czytelnikowi cypryjskich świętych.

Efektem jego pracy stało się bogato ilustrowane (ponad 120 wizerunków świętych na ikonach i freskach) opracowanie. Autor przystępnie opowiada o życiu (nie są to bowiem typowe żywoty) cypryjskich świętych – bardziej i mniej znanych, niekiedy zapomnianych nawet na Cyprze. Święci, chronologicznie od czasów apostolskich po współczesne, zostali podzieleni na siedem grup. Sześć odpowiada periodyzacji dziejów Cypru, cypryjskiej Cerkwi, siódmy prezentuje życie kilkunastu świętych, co do których badacze jednoznacznie i ostatecznie nie sprecyzowali czasu ich życia. Prezentowana praca zawiera opisy życia 129 indywidualnych cypryjskich świętych i kilku grup świętych.

Lektura książki z pewnością przekona czytelników, że określenie „wyspa świętych", użyte przez żyjącego na przełomie XIV i XV wieku cypryjskiego kronikarza i hagiografa Leoncjusza Machairasa, nie jest na wyrost. Święci rzeczywiście zajmują w dziejach Cypru szczególną rolę, uświęcając ją i mieszkańców tej stosunkowo niedużej wyspy (powierzchnia Cypru to niespełna połowa obszaru województwa podlaskiego, a ludność wyspy niewiele przekracza milion mieszkańców).

Zastępy cypryjskich świętych wywierały, wywierają i wywierać będą zbawienny wpływ w rozwój i kształt wyspy. Prezentowana książka, którą autor nazywa „daleką od doskonałości próbą prześledzenia poszczególnych okresów życia Cerkwi i państwowości cypryjskiej przez pryzmat życia i działalności cypryjskich świętych", jest tego dobitnym dowodem. Warto ją nabyć i przeczytać, a także zabrać ze sobą na wyjazd pielgrzymkowy czy turystyczny na Cypr.

Książkę będzie można nabyć m.in. w Składzie Metropolitalnym w Warszawie (al. Solidarności 52), siedzibie wydawnictwa (Białystok, ul. św. Mikołaja 5, tel./fax 857443646, wydawnictwo@orthodox.pl), Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, sklepiku Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Białymstoku oraz poprzez internet za pośrednictwem strony www.sklep.cerkiew.pl.

Jarosław Charkiewicz

Jarosław Charkiewicz, *Cypryjscy święci*, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2018, s. 256.

Ochrona świętości

Cerkiew w Mielniku stoi na ziemi parafialnej. I cóż w tym dziwnego? Ale ona stoi podwójnie, można powiedzieć.

Mielnik położony jest na wzgórzach i zdarzają się tu tak ostre podjazdy do posesji, jak w górach. Na jednym ze wzgórz stoi cerkiew Narodzenia Bogarodzicy. Widok stąd na dolinę Bugu rozciąga się malowniczy, ale kiedy ludzie szli wokół cerkwi z *krestnym chodem*, ledwie się mieścili na ścieżce wokół świątyni. Z każdej strony wzniesienie stromo opadało w dół.

Kiedy więc powiększano mielnicką odkrywkową kopalnię kredy, leżącą kilometr od cerkwi, pod cerkiew wieziono zdejmowaną stamtąd warstwę ziemi i sypano wokół świątyni. Poszerzano wzgórze. Działo się to za czasów najdłużej tu służącego (1966-2011) proboszcza, o. **Eugeniusza Niesteruka**, jednocześnie dziekana siemiatyckiego dekanatu. Przywieziono ponad tysiąc wywrotek ziemi! Parafialnej właśnie. Bo tam, gdzie dzisiaj jest kopalnia, leżały parafialne grunty.

– Przed wojną płacono parafii za wchodzenie kopalni na jej teren, po powojennej nacjonalizacji gruntów już nie – mówi obecny proboszcz mielnickiej parafii, o. **Mikołaj Mielniczuk**.

– Stała tam od czternastego do dziewiętnastego wieku cerkiew *Woskresieńska* – wyjaśnia o. Mikołaj. – Parafialna. Należała do niej tamta część – wskazuje na wschód – Mielnika i wsie zza Bugu – Zaburze, Klepacze, Borsuki, Serpelice. Promem przeprawiali się ludzie na ten brzeg. W 1836 roku cerkiew zamknięto. Stała tak przez kilka dziesiątków lat, aż ją rozebrano i drewniane bale przewieziono na Grabarkę, by tam wznieść cerkiew *Preobrażeńską*, bo stara do remontu się nie nadawała.

Cudne tam miejsce. Rosną piękne sosny. Przypomina małą Grabarkę. W okresie paschalnym idziemy tam z *krestnym chodem*, by pomodlić się przy krzyżu, ustawionym na miejscu cerkwi. Chcielibyśmy w tym miejscu w części ołtarzowej byłej cerkwi, bo zarys fundamentów odkryliśmy, wybudować kaplicę.



Dodajmy, że remont, czy bardziej budowę, nowej cerkwi rozpoczęto na Grabarce w 1884 roku, a zakończono w 1895. Mielniczanie swoją ofiarę uzupełnili jeszcze 50 drzewami ze swego lasu. Działo się to przy proboszczu o. **Józefie Sosnowskim**.

Ale o. Eugeniusz Niesteruk sięgnął nie tylko po „kopalnianą" ziemię. Kiedy pojawiła się możliwość, po uchwaleniu ustawy regulującej stosunki między państwem a Cerkwią, rozpoczął długi proces odzyskiwania parafialnej ziemi.

I tak mielnicka wspólnota stała się właścicielką ponad czterdziestu hektarów lasu – jeden jego kawałek znajduje się niedaleko kopalni, drugi przy Osłowie.

Miejsc świętych mielnicka parafia ma więcej. Kiedy jedziemy z Mielnika na Świętą Górę Grabarkę, między Radziwiłłówką i Moszczoną zobaczymy przy szosie znak – Góra Bazylkowa, inaczej Prowały. Znajduje się ze dwieście metrów od drogi. Prowadzą na nią drewniane schody. Na niej krzyże. Po drugiej stronie traktu, z kilometr dalej – źródło.





Od końca dziewiętnastego wieku do okresu międzywojennego na tej górze modlił się żarliwie Bazylko, czyli **Bazyli Dawidziuk** z Moszczony Królewskiej. Z bieżeństwa wrócił jako hieromnich.

– Jest w narodzie pamięć, że na Górze Prowały chroniono, szczególnie na tej ziemi czczoną, Ikonę *Spasa Izbawnika*. Legenda mówi, że stała tam nawet kapliczka, a może i cerkiewka, która zapadła się pod ziemię. Ikony nie ma. Ale naród o niej pamięta. Dlatego na bramie, prowadzącej do cerkwi w Mielniku, po jej wewnętrznej stronie, umieściliśmy ikonę *Nierukotwornaho*

Cerkiew Narodzenia Bogarodzicy w Mielniku, proboszcz o. Mikołaj Mielniczuk, ikona Spasa Nierukotwornoho na wewnętrznej stronie bramy do cerkwi, cerkiew drewniana na cmentarzu





Spasa, ufundowaną przez rodzinę Wichowskich.

– Od wielu lat, raz w roku, idziemy na to święte miejsce z *krestnym chodem*. Modlimy się na górze, potem idziemy na *istocznik*. Święcimy wodę. Według przekazywanej ustnie tradycji, na Górze Prowały i wokół niej mieszkali mnisi. Modlili się przed ikoną *Spasa Izbawnika*. Potem tę ikonę przekazali na Grabarkę. Zabrano ją w bieżeństwo, skąd nie wróciła.

Mielnicka parafia powoli szykuje się do jubileuszu dwustulecia wzniesienia obecnej cerkwi. Kamień węgielny położono pod nią w 1821 roku i bardzo szybko, bo już po dwóch latach budowy, wyświęcono. Ale już teraz wygląda tak, jakby była gotowa do świętowania jubileuszu.

Od ubiegłego roku cerkiew przyciąga wzrok też wieczorami, bo jest iluminowana, piękną elewacją. Stary „baranek”, zdarty, zastąpił nowy tynk. Artysta z Mielnika, ikonopisiec, **Jarosław Wiszenko**, zaproponował śmiałą, ale jakże interesującą kolorystykę – zestawienie błękitu z pomarańczowym, obecnym w detalu – gzymsach, pilastrach, łukach. Trzeba było do tego przekonać konserwatora zabytków. Udało się.

W niszach dzwonnicy, a jest ich dziesięć, napisał Wiszenko ikony. Po wejściu do cerkwi prowadzi nas ten sam ton błękitu, będący tłem już w *pritworze*, przechodzący na chór i sklepienie. Na sklepieniu pojawiły się w medalionach ikony, napisane przez tego samego artystę.

Oczywiście największą wartość wnętrza stanowią freski, znajdujące się na bocznych ścianach nawy głównej, wykonane przez znakomitego ikonopisca **Aleksandra Sokołowa** z Moskwy, przy proboszczu Eugeniuszu Niesteruku.

Na restaurację czekają jeszcze ikony w ikonostasie.

W tym roku, korzystając z finansowej pomocy gminy, wykonano metalową ozdobną kratę do drzwi, przez którą turyści mogą oglądać wnętrze cerkwi, schody wejściowe z granitu, odnowiono drzwi zewnętrzne, zrobiono opaskę wokół cerkwi.

U podnóża cerkiewnego wzgórza leży cmentarz, ścielący się w kierunku Bugu. Na nim cerkiew, drewniana. Też zabytek. Zbudowano ją w 1777 roku, po tym jak rybacy wyłowili z Bugu dużą ikonę Bogarodzicy. W ten sposób uczczono to niezwykłe wydarzenie. Teraz ikona wisi w nawie cerkwi Narodzenia Bogarodzicy w Mielniku, po prawej stronie. Jest po zabiegach konserwatorskich.

A remont kaplicy rozpoczęto przy o. Eugeniuszu, od wewnątrz, a zakończono przy o. Mikołaju, na zewnątrz. Przy ostatnim proboszczu wykonano też rozległy parking przy cmentarzu, okolony kamiennym murem, oraz wyłożono płytami główną aleję na cmentarzu.

– Każdy rok przynosi nowe zadania – mówi o. Mikołaj. – W minionych latach każdy proboszcz wnosił, wraz z parafianami, wiele trudu, by cerkiew i wszystko co do parafii należy, zachować w godnym stanie. Po wojnie trudzili się tu ojcowie **Naruszewicz**, **Stefan Sorokosz**, **Jan Antiporowicz**, **Włodzimierz Bliźniuk**, **Eugeniusz Naumow** i najdłużej, bo czterdzieści pięć lat, Eugeniusz Niesteruk. To dzięki jego zabiegom wybudowano dom parafialny, zmieniono więźbę dachową w cerkwi, dach, „wyciągnięto” dzwonnicę. Dokonano po prostu rekonstrukcji dzwonnicy sprzed drugiej wojny – w czasie wojny pełniła ona rolę punktu obserwacyjnego żołnierzy radzieckich i została uszkodzona.

Cmentarz i obie cerkwie rozlokowały się w cieniu Góry Zamkowej. Stała na niej kaplica św. Aleksandra Newskiego, ale w okresie międzywojennym rozebrano ją jako „zbędny obiekt”.

Pracy więc, na tak przesiąkniętej świętością i historią ziemi, zawsze będzie dużo. Może ktoś zechce odtworzyć na przykład tamtą kaplicę?

Żegnam się z ojcem Mikołajem. Mijamy parafialny sad. W nim ze sto pięćdziesiąt jabłoni starych odmian ściele na wykoszonej trawie czerwono-zielony dywan jabłek.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



W Tarnowie święto prawosławnych

25 sierpnia prawosławni mieszkańcy Tarnowa obchodzili wraz z arcybiskupem przemyskim i gorlickim **Paisjuszem** oraz miejscowym duszpasterzem, o. **Dariuszem Bojczykiem**, którego władyka podczas Liturgii podniósł do godności protoijereja, święto Częstochowskiej Ikony Matki Bożej, ustanowione na ostatnią sobotę sierpnia.

Na uroczystości przybyli ojcowie **Bazyli Gałczyk**, **Jan Antonowicz**, **Roman Dubec** oraz protodiakon **Antoni Jary**.

– Dzisiaj dziękujemy Przenajświętszej Bogarodzicy za to, że sprawowana jest tutaj co niedzielę Liturgia, która oświęca to miasto i cały świat. Dziękuję o. Dariuszowi za budowanie życia duchowego, a Wam, Bracia i Siostry, za to, że odnajdujecie drogę do tego Domu Bożego – mówił władyka.

Arcybiskup podziękował prezydentowi Tarnowa za list skierowany do wiernych z okazji święta tarnowskiej wspólnoty oraz proboszczowi Kościoła polskokatolickiego za użyczenie kaplicy przy ulicy Bernardyńskiej 24 do sprawowania w każdą niedzielę o godz. 8.00 prawosławnych nabożeństw.

o. prot. Dariusz Bojczyk
fot. **archiwum diecezji**

W Gorlicach ku czci św. Maksyma



W Kłokowicach jubileusze

Jubileusze 650-lecia pierwszej wzmianki o parafii prawosławnej w Kłokowicach oraz 40-lecia kapłaństwa o. mitrata **Wiaczesława Janiela** obchodzono w Kłokowicach 1 września. Liturgię sprawował arcybiskup przemyski i gorlicki **Paisjusz** w asyście duchownych, reprezentujących wszystkie dekanaty diecezji. Służył też syn jubilata, o. **Paweł Janiel** z Hrubieszowa. Śpiewał chór parafii z Przemyśla.

Władyka podziękował o. Wiacześławowi i matuszce **Annie** za ich wierną służbę Cerkwi i nagrodził medalem św. Maksyma Gorlickiego. Wręczył ikonę Bogarodzicy, zaś parafian nagrodził arcybiskupim *Listem błogosławiącym*. Przekazał też parafii w Kłokowicach cerkiewny dzwon, aby wzywał wiernych do tej pięknej, zadbanej świątyni.



O. Wiacześława i matuszkę pozdrowili duchowni i przedstawiciele miejscowych władz samorządowych oraz patrafianie. Ojcze Wiacześławie *mnohaja i błahaja tobie lita* – za pokorne niesienie pasterskiego krzyża wśród malutkiego stada wiernych. Jesteś przykładem dla duchownych w wierze, nadziei i miłości.

o. prot. Andrzej Grycz
fot. **archiwum diecezji**



6 września wspominamy pamięć św. Maksyma. W przeddzień w gorlickiej katedrze całonocne czuwanie odsłużyli arcybiskupi lubelski i chełmski **Abel**, przemyski i gorlicki **Paisjusz** oraz biskup hajnowski **Paweł**. Śpiewał męski chór Kliros pod kierownictwem o. **Jarosława Grycza**.

W dniu święta pierwsza Liturgia zaczęła się o szóstej rano. Właśnie o tej godzinie 6 września 1914 roku św. Maksym Sandowycz został rozstrzelany na dziedzińcu gorlickiego sądu.

O godzinie 10 rozpoczęła się Liturgia służona przez arcybiskupów Abla i Paisjusza oraz biskupów Pawła i szumperskiego Izajasza ze Słowacji w asyście osiemnastu duchownych i trzech diakonów. Władyka Paweł wezwał do stania na straży wiary pojców, jak to czynił św. Maksym. – Niech żyje Święte Prawosławie, testament św. Maksyma powinien być naszym drogowskazem – mówił.

Diecezjalne Bractwo Młodzieży Prawosławnej w tym roku zorganizowało pierwszą pieszą pielgrzymki ze Żdyni do Gorlic.

– Przeszliście drogą, którą stąpał święty Maksym i zaświadczyliście, że prawosławie żyje – mówił, zwracając się do młodych władyka Paisjusz. Hierarcha podziękował także pielgrzymom z Podlasia i Słowacji, którzy przybyli na święto pod opieką duchownych – **Anatola Tokajuka** i **Petra Humenika**.

Arcybiskup Abel dziękował za godne niesienie świadectwa prawosławia na umęczonej podkarpackiej ziemi.

o. prot. Andrzej Grycz
fot. **archiwum diecezji**

W Kalnikowie w święto Zaśnięcia Bogarodzicy



W święto Zaśnięcia Bogarodzicy wyświęcono w Kalnikowie cerkiew po remoncie i *prestoł* i świętowano jubileusz sześćdziesięciolecia powstania parafii.

Liturgię celebrowali arcybiskup lubelski i chełmski **Abel** oraz przemyski i gorlicki **Paisjusz** w asyście o.o. **Wiaczesława Janiela** z Kłokowic, **Włodzimierza Klimiuka** z Tarnogrodu, **Jana Antonowicza** z Sanoka, ihumena **Pafnucego** z Gładyszowa, o.o. **Jerzego Mokrauza** z Przemyśla, **Andrzeja Grycza** z Bielanki, **Michała Pasieki** z USA, **Dariusza Bojczyka** z Rzeszowa i protodiakona **Antoniego Jarego**.

Śpiewał kalnikowski chór, dyrygowany przez proboszcza o. **Bazylego Zabrockiego**.

Władyka Paisjusz powiedział: – Zły człowiek próbował wyrzucić ciało Bogarodzicy z trumny, którą nieśli apostołowie – tak i naszą wiarę i naród próbowano podeptać i zniszczyć. Jesteśmy, a miało nas nie być, bo prawdy i miłości nie da się zniszczyć, a w niesieniu naszego krzyża pomagają nam modlitwy i omoforion Matki Przenajświętszej Bogarodzicy.

Władyka przekazał arcybiskupowi Ablowi panagiję, podkreślając iż przemierzył on podczas swej pasterskiej posługi ścieżki na Podkarpaciu, niosąc światło prawosławnej wiary.

Arcybiskup Abel wręczył władyce Paisjuszowi srebrną ikonę św. Michała, którą hierarchowie przekazali cerkwi w Kalnikowie na pamiątkę uroczystości jej wyświęcenia.

Wśród zebranych obecni byli po raz pierwszy w historii kalnikowskiej parafii księża z parafii rzymskokatolickiej, a także przedstawiciele starosty przemyskiego oraz dyrektor szkoły w Kalnikowie.

Po Liturgii parafianie zaprosili wszystkich na agapę, a także na występy miejscowych ukraińskich zespołów dziecięcego i młodzieżowego, przygotowane przez koło Związku Ukraińców w Kalnikowie.

o. prot. Andrzej Grycz
fot. **archiwum diecezji**

Jedenastu chłopców z Białegostoku i okolic wzięło udział w rowerowym obozie, zorganizowanym w końcu sierpnia z błogosławieństwa biskupa supraskiego Andrzeja.



Rowerami z modlitwą

Chłopcami opiekował się o. **Paweł** (**Karczewski**). Przed wyruszeniem w trasę przedstawił zasady i program. Policjantki z Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku opowiedziały o bezpiecznych zasadach jazdy rowerem na drodze, profesor **Maciej Karczewski**, archeolog z Uniwersytetu w Białymstoku, pokazał, jak fotografować i dokumentować przydrożne krzyże, które często można spotkać w okolicznych wsiach.

Po niedzielnej Liturgii wybraliśmy się na terenowe warsztaty fotograficzne ze **Sławomirem Kirylukiem**, fotografem z Akademii Nikona. Była to dobra okazja, aby poznać różne techniki fotografii.

W poniedziałek podczas rowerowej pielgrzymki do Królowego Mostu poznawaliśmy zakątki Puszczy Knyszyńskiej. Zwiedziliśmy miejscową



















cerkiew św. Anny i spotkaliśmy się z proboszczem, o. **Eugeniuszem Kossakowskim**. Następnie wzięliśmy udział w monasterskich nabożeństwach święta Zaśnięcia Bogarodzicy.

Po wtorkowej Liturgii wyruszyliśmy poznawać wsie Puszczy Knyszyńskiej. Po krótkich przystankach pod krzyżami w miejscowościach Turo i Surażkowo, przybyliśmy do Łaźni. W łaźnieńskiej cerkwi odsłużyliśmy molebien do św. Łukasza Chirurga. Odwiedziliśmy arboretum w Kopnej Górze. Świąteczny dzień zakończyło ognisko w Łaźniach, przygotowane przez ich mieszkańców.

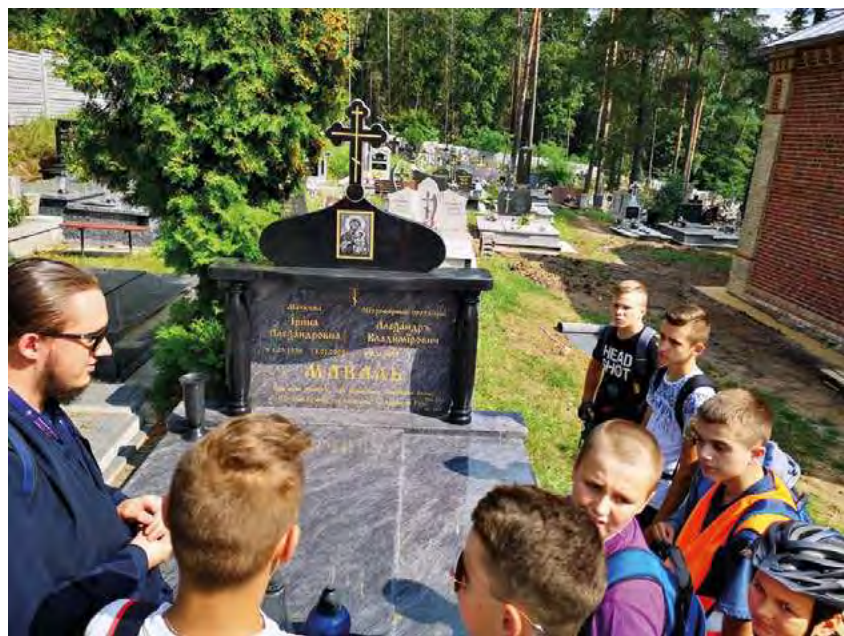
W środę mieliśmy spotkanie z pilotem Boeinga 737. Odwiedziliśmy też siedzibę Parku Krajobrazowego Puszczy Knyszyńskiej oraz wzięliśmy udział w warsztatach pierwszej pomocy. Poznawaliśmy również tajemnicze zakątki na porośniętych lasem wzgórzach. Dzień zakończyliśmy modlitwą podczas akatystu przed Supraską Ikoną Bogarodzicy i spotkaniem z biskupem **Andrzejem**, który opowiedział o swojej niedawnej podróży do Grecji.

Podróżowaliśmy po okolicznych wsiach – Ogrodniczkach, Karakulach, Sowlanach i Ciasnem. Mieszkańcy Ciasnego na malowniczym wzgórzu za wsią przygotowali nam ognisko.

W ostatnim dniu obozu narysowaliśmy swoje wspomnienia, tworząc pamiątkowy obozowy plakat. Rowerowa wyprawa tego dnia obejmowała Zapieczki, Studzianki, Dąbrówki, Świętą Wodę i Wasilków. Po powrocie do Supraśla część z nas postanowiła skorzystać z gościnności monasteru i zostać jeszcze jeden dzień – do sobotniego poranka.

Codziennie braliśmy udział w monasterskich nabożeństwach – przysługiwaliśmy, czytaliśmy i śpiewaliśmy. Przystąpiliśmy także do spowiedzi i Eucharystii.

Obóz zorganizował supraski monaster we współpracy z Bractwem Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej. Był on doskonałą okazją do miłego i aktywnego



zakończenia wakacji, nawiązania nowych znajomości i przyjaźni, wspólnej modlitwy, a także poznania historii i przyrody okolic Supraśla. Mieliśmy sposobność poznać wiele sympatycznych osób.

Nasza kameralna grupa przez sześć dni przejechała dwieście kilometrów – często po leśnych, piaszczystych, trudnych szlakach, wśród puszczańskich gór i pagórków.

Dawid Charkiewicz
Michał Kazmierczyk
fot. **Marcin Surynowicz, Sławomir Kiryluk, Paweł Sawicki**

Sławomir Nazaruk, nauka języka rosyjskiego, lata 90.

21 października odbędą się wybory do samorządów lokalnych. Będziemy wybierać radnych, wójtów, burmistrzów i prezydentów dużych miast. Będziemy wybierać tych, którzy będą zarządzać, a więc decydować o ważnych dla naszego miasta, osiedla, wsi sprawach. To w gestii samorządów pozostają ważne dla każdego z nas sfery naszego życia, takie jak funkcjonowanie służby zdrowia, szkoły, przedszkola czy żłobka dla naszych dzieci i wnuków, stan ulic i dróg, po których chodzimy i jeździmy, nasze bezpieczeństwo, czystość powietrza i wiele innych spraw, o których, jeśli dobrze funkcjonują, na co dzień nie myślimy. Ale jako prawosławni, należący do mniejszości narodowych, mamy także inne, związane z zachowaniem naszej wiary, tradycji i kultury, wyzwania. I po to, by przez samorządy były one dostrzegane, powinniśmy zadbać, aby radnymi, wójtami, burmistrzami zostały osoby otwarte, które to wyznaniowo-narodowościowe zróżnicowanie naszego regionu będą w podejmowanych działaniach dostrzegać i uwzględniać.
Dlatego, zachęcając do udziału w zbliżających się wyborach, zachęcamy także do głosowania na kandydatów, którzy swoją aktywnością, zaangażowaniem i otwartością będą służyć wszystkim mieszkańcom naszej wsi, gminy, powiatu czy miasta.

Jubileusz bractwa

15 listopada 1998 roku w monasterze Narodzenia Bogarodzicy w Białymstoku-Dojlidach (ówczesna siedziba obecnego monasteru w Zwierkach) odbył się zjazd założycielski Bractwa Cerkiewnego Trzech Świętych Hierarchów – Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa i Jana Złotoustego. Błogosławieństwa na powstanie bractwa o zasięgu ogólnodiecezjalnym kilka miesięcy wcześniej udzielił ówczesny ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej arcybiskup **Sawa**. Opiekunem duchowym bractwa został o. **Iow** z monasteru supraskiego. W zjeździe uczestniczyło ponad osiemdziesiąt osób. Byli wśród nich ówczesny biskup supraski **Jakub**, ojcowie **Mikołaj Borowik** i **Piotr Pietkiewicz**, dr **Jan Zieniuk**, wiceprzewodniczący Bractwa Prawosławnego św.św, Cyryla i Metodego, prof. **Antoni Mironowicz** oraz przewodniczący Bractwa Młodzieży Prawosławnej **Aleksander Wasyluk**. Obrady prowadził **Grzegorz Podlaski**.

Podczas zjazdu został przyjęty statut bractwa, który mówi m.in.: „Celem Bractwa jest: 1.rozwijanie świadomości religijnej, życia duchowego..., 2. propagowanie postaw moralnych... 3.pielęgnowanie tradycji... Zgodnie



z zapisami Statutu Bractwo realizuje cele m.in. poprzez: umacnianie tożsamości..., organizację spotkań, odczytów..., pomoc monasterom i parafiom, organizację pielgrzymek i obozów, prowadzenie działalności wydawniczej i kolportażowej".

Wyłoniono zarząd i komisję rewizyjną. Pierwszym przewodniczącym bractwa został **Sławomir Nazaruk**, pełniący tę funkcję nieprzerwanie do dzisiaj.

W czasie dwudziestoletniej działalności bractwo wypracowało różne formy działalności, wśród których najważniejszymi są tematyczne spotkania czwartkowe, poranne Liturgie w czasie świąt przypadających w dni powszechnie, organizacja nauki języka rosyjskiego, pielgrzymki piesze i autokarowe. Bractwo jest organizatorem pielgrzymek pieszych do Piatienki i Supraśla. W sferze społecznej



Dzieci z domu dziecka w Pieczorach w Fastach z o. Antonim Gutowskim, rok 2000
Niżej Adam Musiuk



i charytatywnej organizuje choinki integracyjne, spotkania świąteczne dla osób samotnych, przygotowuje paczki żywnościowe. Było też inicjatorem integracyjnych festynów przy parafii Świętego Ducha – Paschalnych Spotkań Dzieci. Przez wiele lat przyjmowało dzieci z Domu Dziecka w Pieczorach koło Pskowa w Rosji oraz kilkakrotnie organizowało półkolonie letnie.

Bardzo ważnym elementem w działalności Bractwa Cerkiewnego Trzech Świętych Hierarchów jest praca wydawnicza, przede wszystkim redagowanie *Swiatootieczseskich Listkow*, których 42 numery ukazały się w łącznym nakładzie ponad 150 tysięcy Bractwo wydało też kilka pocztówek o tematyce sakralnej. Członkowie zarządu wyjeżdżali do parafii położonych w diasporze, m.in. do Mrągowa, Lidzbarka Warmińskiego, Elbląga, z odczytami i projekcją slajdów.

Niektóre formy działalności zostały zarzucone, gdyż przejęły je bractwa młodzieżowe – np. półkolonie czy festyny integracyjne przy parafii Świętego Ducha. Bardzo dużą frekwencją cieszą się poranne Liturgie w dolnej świątyni soboru św. Mikołaja, w których często uczestniczy ponad sto osób.

Miejmy nadzieję, iż w kolejnych latach działalności *w cerkownoj ogradzie* Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku nadal będzie prowadziło szeroką działalność na rzecz rozwijania świadomości religijnej, wzmacniania życia duchowego i poszerzania wiedzy teologicznej.

fot. **archiwum Slawomira Nazaruka**

Jak długo będę potrzebny

Z dr inż. ADAMEM MUSIUKIEM prodziekanem ds. nauki Wydziału Architektury Politechniki Białostockiej kierującym odbudową supraskiego monasteru rozmawia Eugeniusz Czykwin



– W tym roku mija dwadzieścia lat, odkąd związałeś się z monasterem w Supraślu. Pamiętasz, jak wówczas wyglądał?

– Oczywiście. Na cerkwi Zwiastowania nie było jeszcze centralnej kopuły. Większość budynków była zdewastowana. Życie monasterskie toczyło się w cerkwi św. Jana Teologa i przylegającym do niej budynku. Odrestaurowanie monaster wymagało trakiego ogromu prac, że zdawało się, że za życia mojego pokolenia ich nie dokończymy.

– Jak się twoja praca zaczęła?

– Na swojej chirotonii władyka Miron powiedział: „Będziesz potrzebny w Supraślu". Nogi pode mną się ugięły, chociaż z obecnej perspektywy wiem, że powinny bardziej, bo nie do końca wiedziałem, jak wielkie zadanie mnie czeka. Kilka dni później podobne słowa usłyszałem od ówczesnego biskupa supraskiego Jakuba. Pierwsze zadanie to wymiana pokrycia dachu Pałacu Archimandrytów. Zadanie bardzo skomplikowane ze względu na stan konstrukcji więźby dachowej oraz reżim prac konserwatorskich. To była moja pierwsza wielka próba, chyba jednak udana, bo po dwudziestu latach dach cały czas wygląda jak nowo odrestaurowany. Do najbardziej spektakularnych należały jednak prace przy rekonstrukcji cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy, ale i też stworzenie Muzeum Ikon czy Domu Pielgrzyma. Przy tych ostatnich doskonale współpracowało mi się z, już świętej pamięci, architektem Januszem Kaczyńskim.

– Było trudno?

– Skoczyłem na głęboką wodę, ale dobrze kierowali mną kolejni przełożeni monasteru. Władyka Jakub był wymagający, ale w wychowanie mnie włożył wiele miłości. Wiele rzeczy, których wówczas się nauczyłem, sto-

Na rusztowaniach w cerkwi Zwiastowania, od lewej władyka Andrzej, Adam Musiuk, prof. Goran Janićijević
U dołu Joanna Misiuk



suję do dzisiaj. Zawsze też mogłem liczyć na pomoc arcybiskupa Mirona, wiele razy do niego dzwoniłem, prosząc o rady. Zawsze miałem wsparcie. O tych trudnościach już nie pamiętam, bo w większości je przezwyciężyliśmy. Pamiętam za to miłe chwile, na przykład postawienie krzyża na centralnej kopule cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy. Wówczas pierwszy raz zdałem sobie sprawę, że tworzymy historię. Później uroczystości poświęcenia Domu Pielgrzyma, Muzeum Ikon, czy Pałacu Archimandrytów. Szczególnie pamiętam udział w pierwszej Liturgii w nowo założonej cerkwi św. Antoniego Supraskiego. Nie było jej w planie. Miejsce to traktowałem prozaicznie. Nagle powstał Dom Boży. Później w tej cerkwi ochrzczony został mój najmłodszy syn.

– W monasterze pracujesz na zasadzie wolontariatu. Na odbudowę tej wielkiej spuścizny poświęcasz wolny czas.

– Restauracja supraskiego monasteru to moja pasja. Z jednej strony odbieram to jako obowiązek dbania o spuściznę naszych ojców, z drugiej jako możliwość brania udziału w czymś wielkim. Efekt będzie trwać setki lat! Trzeba też dodać, że spotykam się ze strony braci z wielką serdecznością. Oglądam monaster od środka, znam jego problemy, doświadczam duchowości. Uczestniczę w codziennych nabożeństwach, mogę wspólnie z braćmi zjeść posiłek. Mnisi też znajdują czas na rozmowy ze mą, kiedyś archimandryta Gabriel, teraz biskup Andrzej. Pamiętam też długie i bardzo duchowe spotkania z biskupem Grzegorzem.

– Rekonstrukcja monasteru trwa już ponad trzydzieści lat, teraz najważniejsze są prace związane z freskami.

– Ważny był każdy etap. Nawet tak prozaiczne czynności, jak wmurowanie cegły, wykonane stopnia schodów czy zamontowanie rynny. Bez nich cerkiew supraska nie mogłaby funkcjonować. Do rozpisania cerkwi długo starannie się przygotowywaliśmy. Musieliśmy zgromadzić historyczne materiały, wykonać badania i próby technologiczne. Należało też znaleźć wykonawców. Szukaliśmy ich na Ukrainie, w Rosji, Rumunii, Polsce i Grecji. Ostatecznie znaleźliśmy w Serbii.

– Serbowie to chyba najlepszy wybór?

– Zdecydowanie! Zarówno od strony technicznej – bo są najlepsi – jak i historycznej, gdyż oryginalne freski także wykonane były przez Serbów. Współczesne odtwarzanie fresków jest zadaniem ekstremalnie trudnym, podobnego zadania nikt w Europie się nie podjął. To na tych pracach wzorować się będą autorzy kolejnych rekonstrukcji fresków na świecie.

– Jakie masz dalsze plany?

– Nauczyłem się w monasterze z pokorą podchodzić do życia. Kiedyś plany miałem, ale wiele razy okazywało się, że plan Boży był inny. Teraz więc czekam na kolejne zadania. Chciałbym jedynie kolejne dwadzieścia lat spędzić przy pracach konserwatorskich monasteru. Być tam, jak długo będę potrzebny.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **archiwum Adama Musiuka**

W dobrym zespole



Z JOANNĄ MISIUK
dyrektorką przedszkola Poziomki w Białymstoku
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – O Pani pracy i pasji zarazem dowiedzieliśmy się, jako szeroki krąg ludzi, kiedy razem z proboszczem parafii Świętego Ducha w Białymstoku, o. Jerzym Boreczko i gronem współpracowników, tworzyliście w Białymstoku przedszkole „Aniołki", nazywane prawosławnym.

Joanna Misiuk: – Przedszkole ulokowało się w parafialnym budynku przy Antoniuku Fabrycznym, który latami czekał na sensowne zagospodarowanie. Kiedy go obej-

Joanna Misiuk z podopiecznymi

rzałam, pomyślałam – stworzymy tu przedszkole – parafia duża, dzieci mnóstwo, rodzicom zależy, by swoje pociechy oddać w bezpieczne ręce. Ale bałam się, jak ocenią obiekt pracownicy sanepidu i straży pożarnej. Czy pozwolą, by opiekowano się tu dziećmi. Zaczęliśmy więc od opinii tych służb. Specjaliści dali nam szansę. Potem przygotowałam projekt unijny „Rozwijaj się w przedszkolu", w którym zabiegaliśmy o pieniądze na meble i wszelkie inne wyposażenie, na uruchomienie przedszkola i pierwszy rok jego działalności.



– Ten projekt to także sprawy inwestycyjne. Pani jako dyrektor przedszkola, podejrzewam pedagog, nie bała się podchodzić do tak dużej inwestycji?

– Pedagogiem nie jestem. Z wykształcenia jestem menadżerem. Mam międzynarodowy certyfikat zarządzania projektami i jestem specjalistką od spraw pozyskiwania funduszy unijnych. Mogę więc zarządzać przedszkolem. Zastępca dyrektora przedszkola jest natomiast pedagogiem. To wystarczy do prawidłowego prowadzenia placówki. Po studiach zaczęłam pracować w Centrum Kształcenia Ustawicznego. Tam specjalizowałam się w zakresie pozyskiwania środków unijnych. Trafiłam na początek wdrażania programu „kapitał ludzki". Przeszłam dobrą szkołę. Miałam wymagającą szefową, która nieustannie posyłała nas na szkolenia. Podobało mi się to. Umysł mam bowiem ścisły, matematyczny, i pisanie projektów było dla mnie przyjemnością. Oczywiście po pewnym czasie. Pierwsze kroki wiązały się z ogromnym stresem. Przecież wiedziałam, że biorę na siebie ogromną odpowiedzialność. A jeśli coś nie tak rozliczę, przekroczę termin, pomylę się i beneficjent będzie musiał zwracać pieniądze?

– A ktoś musiał zwracać?

– Nikt. Na szczęście.

– Mówi Pani: zawsze pracuję w zespole. Co to znaczy?

– Przy „Aniołkach" na przykład moimi doradcami do spraw inwestycyjnych była Walentyna Machometa, zawodowo inspektor nadzoru budowlanego, społecznie szefowa bractwa św. Atanazego Brzeskiego, także architekt Jan Kabac i oczywiście o. Jerzy Boreczko. Przy każdym projekcie zespół się zmienia. Ale jest i ten podstawowy – moja asystentka Magdalena Łaniewska i księgowa Iwona Jasiuk.

– W Centrum Kształcenia Ustawicznego pisała już Pani projekty?

– Tak, pozyskiwaliśmy wtedy dużo środków na projekty, których celem był rozwój nauczycieli i uczniów.

– Potem była szkoła św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku, gdzie była Pani zastępcą dyrektora.

– Przez kilka lat zajmowałam się tam pisaniem projektów i oczywiście wdrażaniem ich w życie. Jestem dumna, że udało się nam wtedy wyposażyć sale lekcyjne, zorganizować za te środki dodatkowe zajęcia dla dzieci, pokryć koszty wyjazdów na szkoły językowe albo i zagraniczne w ramach międzynarodowej współpracy. Nasze dzieci były w Portugalii, Francji.

– Środowisko pozaszkolne też korzystało z Pani menadżerskiej wiedzy w zakresie zarządzania projektami?

– Razem z Aleksandrem Sosną i świętej pamięci prof. Andrzejem Łapko wdrożyliśmy mnóstwo projektów jako Bractwo św.św. Cyryla i Metodego w wielu podlaskich gminach. Nasze wnioski dotyczyły edukacji dzieci, młodzieży i seniorów.

– A środowisko biznesowe też prosi Panią o usługi pisania wniosków i prowadzenia projektów?

– Tak. Ale biznesowi odmawiam.

– Przecież finansowo to są dla Pani najlepsze oferty!

– Jestem dyrektorem przedszkola i mam z czego żyć. Więc nie muszę robić różnych rzeczy dla większych pieniędzy. Wspieram przede wszystkim jednostki samorządu terytorialnego, takie jak szkoły. Teraz jestem autorem i koordynatorem trzech projektów, w tym dwóch dla szkół podstawowych w Białymstoku.

– Jak długo zajmuje się Pani pisaniem wniosków i ich realizacją?

– Ponad dziesięć lat. Łączna wartość moich projektów przekroczyła już osiem milionów złotych.

– A co na to rodzina? Przecież Pani musi być bardzo zajęta!

– Wcześnie wyszłam za mąż. Już na studiach urodziłam syna, który teraz zaczyna studia medyczne. Po pięciu latach przyszła na świat córka – na marginesie podziwiam jej samodyscyplinę. Trenuje pływanie i codziennie wstaje o piątej, by o szóstej być na basenie. Rodzice pomagali nam przy

O. Eugeniusz Konachowicz, rok 2013
Pogrzeb o. Eugeniusza Konachowicza

wychowywaniu dzieci, co bardzo cenię. Nie pozwolili mi nawet przerwać studiów. Teraz jesteśmy z mężem jeszcze młodzi, a dzieci dość duże, że możemy coś robić poza domem i pracą zawodową.

– Cerkiew jest ważna przy wychowywaniu dzieci?

– Bardzo. Do cerkwi na Liturgię każdej niedzieli chodzimy wszyscy razem, cała rodzina. I syn, i córka należą do prawosławnej drużyny harcerskiej – to zdrowe moralnie i duchowo środowisko, w którym mogą zawrzeć nowe przyjaźnie. Tak więc Cerkiew, jeśli rodzice są na to otwarci, bardzo pomaga przy wychowaniu dzieci.

– Wyrastanie przy cerkwi to przeważnie kwestia rodzinnej tradycji.

– O tak! Kiedyś moja mama prowadziła mnie do cerkwi. Teraz ja to czynię. A ja, mając dwanaście lat, sama poszłam na pielgrzymkę na Świętą Górę Grabarkę. Dziś dziwię się mamie, że uległa moim prośbom. Ze mną szła koleżanka, sąsiadka, jeszcze młodsza ode mnie.

– Czyli Pani nieustannie pracuje w zespole – zawodowym bądź rodzinnym. W rodzinnym też musi być szef?

– To nie tak. Z mężem uzgadniamy wspólne stanowisko, jeśli chodzi o kwestie wychowawcze dzieci. Według mnie nie powinno być różnicy zdań między ojcem i matką w zasadniczych sprawach. W domu powinien być jeden front wychowawczy. I powinniśmy dojść wychowawczo do sytuacji, kiedy dzieciom ufamy. A jeśli im ufamy, dajemy większe pole wolności, co służy szybszemu społecznemu dojrzewaniu, odpowiedzialności za organizację własnego czasu, poczucie dyscypliny, zawierane znajomości.

– Startuje Pani w wyborach samorządowych do rady miasta Białystok.

– Chciałabym swoje umiejętności spożytkować dla szerszej społeczności. Dziękuję moim przyjaciołom, bliskim, także proboszczowi mojej parafii za to, że chcą mnie widzieć w radzie miasta.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **archiwum Joanny Misiuk**

Zmarł o. Eugeniusz Konachowicz

Najstarszy spośród prawosławnych duchownych w Polsce. Miał 92 lata. Odszedł w błogosławionym czasie, kiedy Cerkiew raduje się Narodzeniem Przeczystej Bogarodzicy, 21 września. Jeszcze tego dnia współsłużył Liturgię, w przeddzień, *wsienoszcznoje bdienije*. Z domu został przewieziony do szpitala. Tam odszedł, parę godzin wcześniej przyjąwszy Święte Dary.

W niedzielę, na trzeci dzień, czyli jak Cerkiew zaleca, odbył się jego pogrzeb. Podczas niedzielnej Liturgii, trwającej z czynem *pogrebienija* około czterech godzin, żegnało go mnóstwo wiernych. Jakże wielu odprowadziło go jeszcze na cmentarz na Wygodzie, gdzie spoczął w pobliżu cerkwi, od strony ołtarzowej.

O. Eugeniusz Konachowicz jak mało kto odczuwał świętość Liturgii. Kilka lat temu tłumaczył mi swoim jak zwykle ściszonym, miękkim głosem: – Chcą służyć Liturgię po polsku, by ją ogarnąć rozumem. Ale nie rozumieją, że Liturgia to jest wielka *tajna*, największa *tajna*. Nie rozumieją, że *sowierszajetsia wielikoje czudo*. A to, jak ten cud odbierzemy, zależy tylko od tego, w jakim nastroju przychodzimy do cerkwi, jak wyciszymy burzę naszych myśli i czego oczekujemy od Boga.

– Och, jakiż to cud! Przy każdej służbie człowiek przeżywa ten cud! – podkreślał. – Przecież duchowny *sowierszajet tolko słowiestnuju służbu* (tylko słowną służbę sprawuje), a sam *Gospod'* służy. I opowiedział mi o jednym z cudów widzialnych, kiedy cząsteczki Darów Świętych poruszały się w czaszy podczas Liturgii, jakby ustępując miejsca jedna drugiej, przez nikogo nie poruszane.

– A tu *bożestwiennyj* język chcą odrzucić i przejść na polski, bo mówią „nie rozumiemy". A tajemnicę Bożą zrozumiesz? – wyrażał batiuszka swój ból.

Zawsze rozmawialiśmy *po swojemu*, ja bardziej po białorusku, batiuszka z lekka po ukraińsku, jednym słowem po rusku. Cenił ten język. Bolał, że zanika w naszych domach. Że tego skarbu nie przekazujemy dzieciom, a tym bardziej wnukom.

Urodził się w Kleszczelach w 1926 roku. Pracował. Był nagradzany. W cerkwi w Kleszczelach służył przez 19 lat jako psalmista. Kiedy miał 44 lata zaproponowano mu pracę w POM-ie jako instruktora mechaniki, wyższe pobory i mieszkanie w Hajnówce. Awans. A tu przychodzi list od władyki białostockiego i gdańskiego **Nikanora**. Proponuje w nim, by o. Eugeniusz, wtedy świecki człowiek, przyjął święcenia duchowne.

List nie doczekał się odpowiedzi.

Władyka Nikanor znów posyła list z tą samą propozycją. I znów z Kleszczel nie nadchodzi odpowiedź. Bo ona była trudna. W tym wieku przyjąć święcenia? Porzucić wszystko, do czego przywykł? Awans zlekceważyć?

Trzeci list od władyki był krótki: „Kiedyś na listy odpowiadano".

O. Eugeniusz po tym liście natychmiast stawił się w Białymstoku u władyki.

W 1970 roku władyka Nikanor wyświęcił go na diakona, a w tydzień później na duchownego. Posłał do Jurowlan koło Krynek. Tam nie było duchownego i już wisiała w powietrzu decyzja, by tę parafię zlikwidować a wiernych do innych przypisać. Ale ocalała. W Jurowlanach służył nie cały rok i został przeniesiony do Jałówki. Tam służył 33 lata, do 2004 roku.

Jakże go cenili i lubili parafianie, a i wierni z dalszych parafii. Jakże lubili ci z dalszych, gdy podczas ich świąt parafialnych głosił kazania. Były proste, mądre i jak określali, życiowe. Oto w Gródku kiedyś opowiadał o matce, umieszczonej przez syna w domu opieki w Jałówce. Kiedy ją batiuszka odwiedzał, płakała. „Syn o mnie zapomniał – skarżyła się. Nie





odwiedza. Nie zadzwoni. Samiutka jestem". Kobieta zmarła. Przyjedzie chociaż syn na pogrzeb, zastanawiał się batiuszka. Przyjechał. A jaki później pomnik postawił! Chyba najbogatszy na całym cmentarzu.

Kiedy odwiedziłam batiuszkę w jego skromniutkim mieszkaniu w Białymstoku, w którym „duży" pokój przypominał małą sypialnię, czy raczej kaplicę, mówił: – Żeby na pierwszym miejscu była miłość, radość i pokój. O, czego najbardziej na świecie brakuje – radości! Ci którzy zarabiają miliony, mają smutne oblicza. Nie są radośni. Myślą, jakby jeszcze więcej zagarnąć. Nie mają kiedy się radować. A pokoju i spokoju w ogóle w ich sercach nie ma. Grzech od wielkiego bogactwa się rodzi. I dodawał: – Prawosławna *propowiedź* powinna objąć cały świat. Bo prawosławie niesie miłość, radość i pokój. Ono nie nawracało świata ogniem i mieczem.

Twarz batiuszki, okolona białą brodą, zawsze była promienna. To radość wylewała się z serca na oblicze, tak to czułam. Nawet gdy tracił wzrok, czyli z piętnaście lat przed śmiercią i gdy widział już świat, jak określał, w ciemnych i nieco jaśniejszych plamach. Kiedyś, gdy wychodziłam z jego mieszkanka, podprowadził mnie do kuchni do okna i z radością powiedział: – O, jaki mamy piękny widok! Widok pewnie „opowiedziała" mu matuszka. Za oknem ścieliły się dzikie łąki, dzielące bloki od jednorodzinnych domów Bacieczek.

Kiedyś marzył: – Żeby jeszcze *Hospod' Boh* dał mi ujrzeć świat chociaż przed śmiercią. Raz, jak opowiadał, „ujrzał" okładkę Przeglądu Prawosławnego. Gdy Przegląd przyniósł wnuk, zapytał go: – A czy na okładce jest takie to a takie zdjęcie? – Jest – odpowiedział zdumiony wnuk. A czy u góry okładki są takie tytuły? – Dokładnie takie i w takiej kolejności – nie mógł wyjść ze zdumnienia wnuk.

Przegląd czytała mu matuszka **Maria**. Och, jakże batiuszka pragnął czytać duchową literaturę! W czasie długich wieczorów albo w nocy, gdy nie mógł zasnąć, z radością sięgnąłby po książkę. Zwierzał się kiedyś. Modlił się, chyba nieustannie. Modlił się i o zdrowie ludzi, którzy prosili o jego modlitwy w cerkwi i szli do domu. Znajdowali ukojenie. A jak dużo ludzi spowiadało się u niego! Bo w Białymstoku służył zawsze. Najpierw w cerkwi Świętego Ducha, potem, po utworzeniu nowej parafii, w cerkwi św. Jana Teologa na Bacieczkach.

Do cerkwi prowadziła go matuszka Maria. Była cicha, oddana, *smirenna*, niezastąpiona, życzliwa, dla batiuszki jak anioł stróż. Wychodziła z nim i na spacery.

Batiuszka nie skarżył się na swoje choroby. Czasem miewał tylko marzenie, by ujrzeć świat. Teraz na pewno go widzi w całej jasności.

Mówił o posłudze batiuszki: – W Trebniku są trzy uwagi o tym, jak powinien modlić się batiuszka. Jedna z nich przypomina, żeby nie myślał, jaki jest mądry i piękną *propowied'* wygłosił, żeby nie był z siebie zadowolony, zapominając o całym świecie. Jest tylko narzędziem w ręku Boga. Powinien ciągle czytać Pismo Święte. Bo inaczej z czym wyjdzie do ludzi? Ze swoimi myślami?

Żył skromnie. Odszedł skromnie i ostatnią Liturgię służył w ubogiej cerkwi, tymczasowej.

Liturgię w tej cerkwi służył podczas pogrzebu 23 września arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. Współsłużyło kilkudziesięciu duchownych.

Władyka Jakub mówił: – Ojciec Eugeniusz zawsze miał wiele duchowych dzieci, również wtedy, gdy przeszedł do Białegostoku. Był spowiednikiem duchownych w gródeckim dekanacie. Dbał o swoje dzieci, modlił się za nie. Duchowny odpowiada przed Bogiem nie tylko za siebie, ale i za tych, których ma prowadzić do Boga. To ciężki krzyż. Ale każdy duchowny, jak i każdy inny człowiek, ma swoje słabości i niesie grzech pierworodny. Dlatego również o. Eugeniusz potrzebuje teraz naszych modlitw.

– Był o. Eugeniusz przykładem dla nas wszystkich – mówił proboszcz parafii w Michałowie, dziekan gródeckiego dekanatu, o. **Jan Jaroszuk**. Szanowaliśmy go. Prosiliśmy o rady. Z ojcowską miłością ich udzielał. Spowiadaliśmy się u niego jako duchowni. Wiele otrzymałem od niego cennych wskazówek.

Żegnał o. Eugeniusza i jego syn o. **Aleksander**, duchowny katedralnej cerkwi we Wrocławiu, i wnuk **Andrzej**, duchowny katedralnej cerkwi w Lublinie, i wnuczka **Elżbieta**, matuszka o. diakona **Piotra Makala**. Żegnało dwoje dzieci, wnukowie, prawnukowie.

Odszedł człowiek świętego życia. Tak czuje moje serce.

Myślę, że czuli to i ci, którzy długo żegnali się z o. Eugeniuszem Konachowiczem, podchodząc z obu stron trumny, całując ikonkę i dłonie, które ich błogosławiły.

Teraz od nas będzie zależało, na jak długo wpiszemy obraz świętego życia ojca Eugeniusza w swoje serca, na ile go przekażemy dzieciom i wnukom. Bo człowiek żyje dotąd, póki pamięć o nim żyje.

Wiecznaja pamiat', Ojcze Jewgienij!

Anna Radziukiewicz

WSPOMNIENIE

Zmarł Bogdan Martyniuk



W sobotę 22 września nad ranem zmarł Bogdan Martyniuk. Lekarz, działacz społeczny, a przede wszystkim człowiek – instytucja, który poświęcił życie na ratowanie architektury i sztuki cerkiewnej w Polsce i za granicą.

O życiu prywatnym Bogdana wiemy niewiele. Urodził się przed drugą wojną światową w 1939 roku we wsi Dermań niedaleko Równego (dzisiejsza Ukraina) w rodzinie lekarzy Teodora i Marii Martyniuków. Okrutne lata wojny zostawiły piętno na jego całym życiu. Kiedy jego ojciec za pierwszym razem odmówił współpracy z miejscowymi oddziałami UPA, potrzebującymi lekarza, nie zwiastowało to niczego dobrego. Jego „zawit" – *likuwaty ludej z Dermani* legł gruzach, gdy ponownie upowcy przyszli i wyprowadzili go pod lufami. Wczesną wiosną 1944 roku, po wyzwoleniu Równego, do jego domu zapukało NKWD. Tłumaczenie o aresztowaniu przez UPA nie miało żadnego znaczenia. Starania żony o uwolnienie niewinnego lekarza też nie przyniosły żadnego skutku. Dziesięć lat spędził w kolonii karnej o obostrzonym rygorze.

Po uzyskaniu rozwodu z *ugołownikom* Marija Ludwigowna z kilkunastoletnim Bogdanem na fali odwilży po 1953 roku przyjeżdżają do Polski. Młody Ukrainiec z matką Polką zamieszkują w jej rodzinnej Warszawie. Tu kończy szkołę średnią i idzie w ślady ojca – zostaje lekarzem internistą, później doktoryzuje się i na wiele lat, do 75 roku życia, zawodowo związuje się z Instytutem Psychiatrii i Neurologii w Warszawie. Aktywnie uczestniczy w życiu społeczności ukraińskiej w Polsce w ówczesnych strukturach Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

Od lat 80. ubiegłego wieku staje się powszechnie cenionym znawcą sztuki cerkiewnej, ktory zdokumentował wszystkie, bez przesady, obiekty sakralne związane z chrześcijaństwem wschodnim od Krynicy do Suwałk. Głośno mówił o konieczności ratowania resztek zrujnowanych cerkwi, kaplic, cmentarzy pozostawionych na terenie Polski południowo-wschodniej po niechlubnej Akcji Wisła 1947 roku. Zachowały się po nim tysiące negatywów i slajdów obrazujących stan tych zabytków.

Nasze z Bogdanem spotkania na Podlasiu zaczęły się w latach 1982-1983. W tym czasie usiłował założyć organizacje, która zajęłaby się instytucjonalną ochroną niszczonych przez ludzi i czas zabytków. Zwieńczeniem jego starań jest Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej przy Towarzystwie Opieki nad Zabytkami. Działania Komisji od początku wspierały wybitne autorytety polskiej nauki (historycy, historycy sztuki, arcitekci, konserwatorzy, archeolodzy i wielu ludzi dobrej woli, których nie sposób wymieniać), a od latach 90. podobni ludzie z Ukrainy. Bogdan Martyniuk był przewodniczącym Zarządu Komisji od jej powstania 6 czerwca 1983 roku do rozwiązania w roku 2000.

Dorobek Komisji był imponujący: ponad trzydzieści uporządkowanych i poddanych konserwacji cmentarzy, trzy spośród nich wpisane do rejestru zabytków (na Podlasiu cmentarz w Nowoberezowie); zabezpieczonych i wyremotowanych ponad pięćdziesiąt kaplic, dzwonnic i cerkwi; ogólnopolskie konkursy plastyczne „Zabytki sztuki cerkiewnej w rysunkach dzieci", po roku 1990 konkurs ma zasięg międzynarodowy; plenery malarskie dla dzieci i młodzieży w Polsce i na Ukrainie (w 1985 roku jeden, po 1990 roku pięć rocznie); młodzieżowe obozy konseratorskie na Łemkowszczyźnie, w Bieszczadach i na Roztoczu; wystawy fotograficzne zabytków sztuki cerkiewnej w Polsce prezentowane w salach wystawowych całej Polski (największą z nich, przygotowaną w 1988 roku przez Komisję i Instytut Sztuki PAN, eksponowaną na ponad pięćdziesięciu planszach, można do dziś podziwiać w skansenie w Białowieży); działania popularyzatorskie na imprezach organizowanych przez Komisję i Związek Ukraińców Podlasia, wydawanie folderów i ulotek na temat działań Komisji.

Wszystkim tym działaniom patronował Bogdan Martyniuk, który wraz z Zarządem Komisji starał się o finanse na szeroko zakrojoną działalność. Niestety, pod koniec lat 90. działania Komisji dla jednych były chwalebne, a dla innych kontrowersyjne. Stało się tak, że przekroczony budżet jednego pleneru czy zbyt duże zakupy drewna na remont cerkwi posłużyły jako pretekst do zlikwidowania Komisji. Bogdan głęboko to przeżył i przypłacił rozległym zawałem serca, którego skutki odczuwał do ostatnich dni.

Jego relacje z Podlasiem i *Podlaszukami* były serdeczne i bardzo częste. W 1989 roku startował w tym regionie w wyborach do Sejmu z ramienia Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. W naszej pamięci zapadną spotkania z Nim w Białowieży, Hajnówce, Czeremsze, Bielsku Podlaskim, Białymstoku i innych wsiach i miasteczkach, do których docierał z nierozłącznym plecakiem, w którym zawsze miał dwa aparaty fotograficzne – jeden do robienia slajdów, drugi do zdjęć analogowych. W plecaku zawsze były też książki, którymi nas skłaniał do poznawania, myślenia, rozmów, jak np. „Ikonostas i inne szkice" Pawła Florenskiego.

Żegnamy wielkiego miłośnika i propagatora sztuki cerkiewnej – materialnej i duchowej.

Przyjaciele z Podlasia

■ **Ariadna Rokossowska**, prawnuczka marszałka Konstantego Rokossowskiego, dziennikarka zajmująca się krajami Europy Środkowej, głównie Polską i RFN, w rozmowie z Pawłem Dybiczem (Przegląd, 6-12.08.2018), o Polsce i Rosji: „Patrząc na nasze państwa, Polskę i Rosję, mam wrażenie, że – w sensie jakiegoś modelu rozwoju, funkcjonowania – są coraz bliżej siebie. Jeżeli zaś chodzi o Polaków i Rosjan, to chyba rzeczywiście się oddalają, propaganda robi swoje. I coraz częściej myślę, że bardzo trudno będzie ten proces zatrzymać, naprawić relacje. (...) Porównywanie Putina i Kaczyńskiego jest mało zasadne, bo to dwie różne osobowości, a i skala problemów, z którymi przychodzi im się zmagać, jest bardzo różna. W Polsce rzeczywistego lidera, innego niż prezes PiS, nie widzę. Nie są nimi, moim zdaniem, ani premier Morawiecki, ani prezydent Duda. To nie jest żadna tajemnica, że polską polityką kieruje Kaczyński. Nie są to tylko moje odczucia, tak się uważa na Zachodzie i w Rosji. Co będzie z Kaczyńskim, tego jeszcze nie wiem, ale w Rosji uważa się, że on w pełni jeszcze się nie rozkręcił. Nie wiem dużo o stanie jego zdrowia, różnie się mówi i pisze, ale nie sądzę, by szybko przestał wywierać silny wpływ na polską politykę, tę wewnętrzną i zagraniczną".

■ W Polsce przybywa egzorcystów. W latach 90. minionego wieku było ich kilku, teraz jest ponad 150 księży egzorcystów. Więcej jest tylko we Włoszech. W Niemczech, Szwajcarii, Hiszpanii i Portugalii nie ma ani jednego. Trudno jest określić dokładną liczbę osób, zgłaszających się po pomoc do egzorcysty, bo Kościół nie ma obowiązku prowadzenia takich statystyk. Zdecydowana większość osób korzystających z egzorcyzmów to kobiety. Według ks. **Andrzeja Grefkowicza**, egzorcysty z diecezji warszawsko-praskiej, nasz świat staje się obojętny na autentyczne wartości, zwraca się ku złu. Człowiek opętany nie uwolni się od zła o własnych siłach. Potrzebuje modlitwy wspólnoty Kościoła. Dlatego ludzie potrzebują egzorcystów. Religioznawca **Jacek Sieradzan** uważa, że egzorcyzmy cieszą się w Polsce tak dużym powodzeniem, bo znaczna część rodaków nie jest w stanie zaakceptować przemian, które zaszły po 1989 roku. Ci ludzie nie potrafią się odnaleźć w nowej rzeczywistości, której nie rozumieją. W istnienie diabła wierzy 41 procent Polaków, a 56 proc. w to, że istnieje piekło.

■ Świńska historia. **Marek Sawicki**, minister rolnictwa w rządzie PO-PSL: „W lutym 2014 roku pojawił się martwy z powodu ASF (afrykański pomór świń) dzik. Mój poprzednik na stanowisku ministra rolnictwa nie uznał tego za priorytet, w związku z czym go zastąpiłem. Błyskawicznie wymieniłem głównego lekarza weterynarii na człowieka, który był z Suwałk i znał się na rzeczy. Potem wprowadziliśmy nowe przepisy, a przede wszystkim zaczęliśmy je egzekwować. Jeździłem np. do Bobrownik, a tam na granicy leżały maty, tyle że nie nasączone. Były kosze na żywność ze Wschodu, ale były puste, bo pogranicznicy nie stosowali przepisów. Lecz krok po kroku zaprowadziliśmy w tym terenie właściwy reżim sanitarny. I to tak, że po pół roku Komisja Europejska poleciła nam zmniejszyć i tak przecież mały obszar zarazy, bo nie pojawiały się nowe ogniska ASF. Ale zrobiła się kampania 2015 roku. Panowie Bogucki i Jurgiel z PiS zaczęli jeździć po wsiach i chodzić po mediach oraz opowiadać, że to tak nie może być, że za dużo wymagamy od rolników i że jak oni wygrają, to zrobią z ASF porządek, bo znają się na tym. A dotkniętym zarazą rolnikom dadzą dużo pieniędzy. Wygrali i nie kiwnęli w tej sprawie palcem przez czternaście miesięcy. A potem obudzili się z ręką w nocniku i chorymi dzikami pod Konstancinem. Teraz niestety to co trzeba zrobić, będzie i drastyczne, i kosztowne. Musimy podnieść myśliwym (którym dziś się nie opłaca polować) stawkę za odstrzał dzików i odstrzelić, ile się da. (...) Jak tego nie zrobimy, to wieprzowina w polskich sklepach będzie tylko z importu".

■ **Krzysztof Płomiński**, emerytowany dyplomata, były dyrektor Departamentu Afryki i Bliskiego Wschodu w MSZ: „Myślę, że Saudyjczycy po doświadczeniach z prezydenturą Obamy zrobili wiele, a nawet powiedziałbym wszystko, by następnym prezydentem USA został Donald Trump. Nie odmawiam zasług Rosjanom. Ale mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, zresztą są już na to dokumenty, że jeśli chodzi o Bliski Wschód, to z jednej strony Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie, a z drugiej Izrael wiele zrobiły, by Donald Trump został prezydentem. Z czego w jakimś stopniu Trump zdaje sobie sprawę, bo podchwycenie przez niego propozycji urzędowania w sferze polityki zagranicznej od Arabii i od Izraela było poniekąd konsekwencją tego poparcia".

■ Z rozważań prof. **Bronisława Łagowskiego** w „Felietonie hybrydowym" w Przeglądzie (2-9.07.2018): „Odpowiedzialnie myślący ludzie w Ameryce nie chcą eksperymentowania z polityką rozbicia Rosji. Zbigniew Brzeziński pod koniec życia wystąpił z koncepcją, którą od razu nazwano finlandyzacją Ukrainy: niepodległość tak i koniecznie, ale bez przynależności do zachodniego bloku militarnego. Proszę sobie wyobrazić – mówił – bazy NATO w pobliżu Stalingradu. Podobną opinię wygłosił Henry Kissinger. Obecnie jednak kręgi decydujące o polityce USA stają się coraz bardziej antyrosyjskie, jawnie głoszą, że Rosja jest głównym wrogiem Ameryki (kandydaci na prezydentów w poprzednich wyborach, jak John McCain, Mitt Romney), a upadkiem największego wroga nie tylko nie należy się martwić, lecz raczej należy uczynić go pewnym. Gdyby wyrażenie „wojna hybrydowa" miało jakiś sens – a według mnie ma ono mało sensu – to można by nim określić obecną politykę Anglosasów wobec Rosji: dezinformacja, sankcje gospodarcze jedne za drugimi, diabolizacja rosyjskiego prezydenta. Odreagowanie Rosjan jest dalece niesymetryczne, ponieważ nie mają oni ani mediów równoważących zachodnie, ani talentów propagandowych, ani dość wielkiej gospodarki, której mogliby użyć w tej – powiedzmy łagodnie – rywalizacji na sankcje zorientowane na coraz ostrzejszy konflikt".

AUSTRIA

Ilu tu mieszka prawosławnych

W Austrii mieszka obecnie 775-800 tys. prawosławnych, a więc o 250-300 tys. więcej niż przed czterema laty. Tak znaczący wzrost liczby prawosławnych wynika z dużej migracji obywateli krajów bałkańskich, zwłaszcza Rumunii.

Trudności z dokładnym policzeniem prawosławnych w Austrii polegają na tym, że w przeciwieństwie do Kościoła katolickiego, który prowadzi dokładne statystyki, Cerkiew prawosławna z takiej możliwości nie korzysta.

Obecnie w Austrii mieszka 5 mln 110 tys. rzymskich katolików, 775 tys. prawosławnych i 700 tys. muzułmanów.

GRUZJA

Cerkiew jest politycznie neutralna

Przed zaplanowanymi na 28 października wyborami prezydenckimi, zwierzchnik gruzińskiej Cerkwi, katolikos-patriarcha **Eliasz II** wystosował apel: „Niestety, w związku ze zbliżającymi się wyborami prezydenckimi, niektórzy duchowni występują z oświadczeniami o charakterze politycznym, niewłaściwie wyrażając się przy tym o pewnych działaczach politycznych. Apelujemy do duchownych, biskupów, by powstrzymali się z takim postępowaniem. Przypominamy im także, że Cerkiew zawsze była i będzie siłą jednoczącą naród, politycznie neutralną, tak że nie rzucajcie cienia na Cerkiew i nie oczerniajcie swego imienia".

IZRAEL

Prawdziwa Kana Galilejska

Archeologowie prawdopodobnie odnaleźli miejsce, w którym Chrystus dokonał cudu, zamieniając wodę w wino, informuje christianpost.

Tomas McCollough, kierujący wykopaliskami archeologicznymi w starożytnej, zamieszkałej od 323 roku przed naszą erą do 324 roku naszej ery, miejscowości Khirbet Qana, poinformował, że odkryto tam sieć podziemnych tuneli i sal, w których modlili się pierwsi chrześcijanie.

Rok wcześniej, w leżącym nieopodal miasteczku Rejnech, izraelscy archeologowie odnaleźli starożytny warsztat wyrobu naczyń kamiennych na wodę (Żydzi, z pobudek religijnych, woleli wykorzystywać kamienne naczynia zamiast glinianych). – *Po raz pierwszy w historii udało się nam odkryć dowody materialne wyrobu kamiennych naczyń w Galilei* – powiedział wtedy archeolog **Jonatan Adler**, który uważa, że właśnie takie wykorzystano na weselu w Kanie.

Teraz Thomas McCollough poinformował, że udało się odnaleźć miejsce, gdzie Jezus dokonał swego pierwszego cudu. Zamiana wody w wino podczas wesela w Kanie Galilejskiej uważana jest za pierwszy z jedenastu cudów Chrystusa, opisanych w Nowym Testamencie. Jak opowiada Ewangelista Jan, Jezus z Matką był zaproszony na weselne przyjęcie, ale w jego trakcie okazało się, że gospodarzom zabrakło wina. Ponieważ nowożeńcy byli dobrymi znajomymi Bogarodzicy, Matka Boża poprosiła syna o pomoc. Chrystus polecił napełnić sześć pustych kamiennych naczyń wodą. Przy napełnianiu kielichów, woda zamieniła się w kosztowne wino.

Do nazwy Kana Galilejska pretenduje pięć miejsc. Najczęściej turyści wożeni są do Kafr-Kanny, gdzie znajduje się zbudowany w 1883 roku, jakoby na miejscu cudu, kościół.

Tymczasem Kafr-Kanna żadnego związku z biblijną historią nie ma – uważa Thomas McCollough. – *Zaczęto ją utożsamiać z Kaną Galilejską w czasach późniejszych, na początku XVIII wieku, kiedy pielgrzymki organizowali franciszkanie. Interesowały ich nie tylko historyczne wskazówki, ale i dogodny dostęp do miejsca*.

Archeolog uważa, że prawdziwa Kana Galilejska znajduje się na miejscu starożytnej osady Khirbet-Qana, w odległości piętnastu kilometrów od Nazaretu, miejsca dzieciństwa i młodości Chrystusa. Tę wersje potwierdzają wyniki badań archeologicznych , prowadzonych tutaj od 1998 roku. Ani jedno miejsce, pretendujące do roli biblijnej Kany, nie dysponuje taką ilością świadectw historycznych i dowodów materialnych jak Khirbet Qana, przekonuje Thomas McCollough. Jej położenie odpowiada geograficznemu opisowi w Ewangelii i źródłach rabinistycznych. Wieś leży nieopodal Morza Galilejskiego w dolnej Galilei. W czasach Chrystusa zamieszkiwali ją Żydzi, co potwierdzają synagogi okresu rzymskiego i inne rytualne budowle, kawałki ceramiki z napisami w języku starożydowskim i sześć monet z okresu Machabeuszy, którzy stanęli na czele powstania przeciwko Seleucydom w II wieku przed naszą erą.

– *Kiedy Jezus wędrował z uczniami po Galilei, Khirbet-Kana była dużą wsią, zamieszkiwaną przez około 1200 ludzi* – mówi McCollough. – *I jak wynika z Ewangelii, jego bezpiecznym schronieniem. Właśnie tutaj Jezus ze swoimi uczniami wracał, kiedy spotykał się z wrogim przyjęciem w Judei*.

Jak dowodzą wyniki wykopalisk, chrześcijanie w okresie bizantyńskim właśnie Khirbet-Qanę uważali za biblijną Kanę. Prof. McCollough wraz kolegami odkrył podziemny chrześcijański kompleks, składający się z czterech sal, połączonych tunelami. W jednej z nich znaleziono pozostałości tynku, którego jedne warstwy pochodzą z czasów bizantyńskich, a inne z okresu wypraw krzyżowych. Oznacza to, że sale służyły jako świątynia bardzo długo, od 415 do 1217 roku. Na ścianach zachowały się imiona pielgrzymów (zwyczaj zapisywania imion na murach świątyń w nadziei na miłosierdzie Pana był wtedy szeroko rozpowszechniony), a także napis *Kyrie Jesou* (Pan Jezus) po grecku.

W podziemiu odnaleziono także wieko sarkofagu z maltańskimi krzyżami, które najprawdopodobniej wykorzystano jako ołtarz.

Jedna strona sarkofagu była wypolerowana rękoma gładzących ją podczas modlitwy pielgrzymów. Nad nim znaleziono niszę z pozostałościami dwóch kamiennych naczyń. – *Było tam miejsce jeszcze dla czterech!* – podkreśla Tomas McCollough, wskazując na zbieżność z liczbą naczyń na wodę na weselu z udziałem Jezusa. Starożytni

pielgrzymi byli przekonani, że cud dokonał się właśnie w Khirbet-Qana.

Pierwszemu cudowi Jezusa Cerkiew nadaje głębokie symboliczne znaczenie. Jezus uprzedza matkę, że „jeszcze nie nadszedł Mój czas", ale mimo wszystko ulega jej prośbie, żeby pomóc nowożeńcom. Według prawosławnej i katolickiej tradycji jest to wyraz szczególnej siły modlitw Bogarodzicy za ludzi. Teologowie uważają, że poprzez swoją obecność na przyjęciu weselnym i dokonaniu na nim pierwszego cudu Jezus ustanowił sakrament ślubu. W objaśnieniach św. Cyryla Aleksandryjskiego zamiana wody w wino jest symbolem zamiany Starego na Nowy Testament.

ROSJA

Pamięci metropolity Nikodema

Zaupokojną Liturgię w 40 rocznicę śmierci metropolity leningradzkiego i nowogrodzkiego **Nikodema** (**Rotowa**, 1929-1978) w Ławrze św. Aleksandra Newskiego odprawił patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył** we współsłużeniu z dziewięcioma metropolitami, trzema arcybiskupami, dziesięcioma biskupami i duchownymi. Nabożeństwo poprzedził wieczór pamięci, który odbył się w Petersburskiej Akademii Teologicznej.

– Metropolita Nikodem to człowiek, który działał w warunkach wojującej bezbożności, jednak z niezachwianą wiarą patrzył w przyszłość, kiedy Cerkiew w naszej ojczyźnie znowu będzie mogła otwarcie głosić Dobrą Nowinę i nauczać powierzony jej duchowej opiece i odpowiedzialności naród, – powiedział biskup peterhowski **Serafin**. *– Żywiąc taką nadzieję robił wszystko, żeby nastąpiło odrodzenie Cerkwi, którego świadkami teraz jesteśmy*.

O drodze życiowej i cerkiewnej służbie metropolity Nikodema opowiedział metropolita Sankt- Petersburga i Ładogi **Warsonofiusz**.

– Działalność hierarchy była wielopłaszczyznowa – podkreślił. *– Przez piętnaście lat był biskupem leningradzkiej diecezji, trzydziestym od momentu jej powołania. Po raz pierwszy w jej historii na czele tej ważnej katedry stanął najmłodszy, zaledwie 34 letni, metropolita. Był nietypowym biskupem, jak na tamte czasy. Zamiast spokojnie siedzieć, jak tego chciały władze, władyka zajął się reformowaniem wielu stron cerkiewnego życia, doprowadzeniem ich do należytego porządku.*



Szczególnej troski wymagały leningradzkie szkoły duchowne, które przy metropolicie Nikodemie stały się wizytówką zarówno diecezji, jak i całej ruskiej Cerkwi. Nie jest tajemnicą, że władze radzieckie w latach 60. planowały ich zamknięcie. Wiadomo, że arcypasterz zgodził się stanąć na czele leningradzkiej diecezji jedynie po to, żeby do tego nie dopuścić. Otworzył wtedy wydział afro-azjatycki w akademii, na którym studiowali zagraniczni studenci. Po tym plany zamknięcia katedry już się nie pojawiały.

W wieku 49 lat władyka Nikodem był już ciężko chorym, po sześciu zawałach, człowiekiem. Lekarze zalecali mu spokój i leczenie, ale nawet na szpitalnym łóżku nie przestawał myśleć o swoich wiernych. Oto co napisał do patriarchy Pimena: „Podczas mojej choroby w minionym roku częściej nabożeństwa odprawiał mój biskup pomocniczy, Meliton, ale do mnie często przyjeżdżał sekretarz, regularnie rozmawialiśmy przez telefon".

Ostatnie nabożeństwo w mieście nad Newą metropolita Nikodem odprawił 5 sierpnia w świątyni Świętej Trójcy „Kulicz i pascha". Miesiąc później, 5 września, odszedł do Pana.

Metropolita Nikodem zapisał się w historii ruskiej Cerkwi nie tylko jako wybitny społeczny i cerkiewny działacz, ale i arcypasterz, który zgodnie ze słowami Chrystusa kładł za ludzi swoją duszę – zakończył metropolita Warsonofiusz.

Uczestnicy wieczoru obejrzeli program literacko-muzyczny, poświęcony zmarłemu metropolicie, wysłuchali koncertu czterech chórów Petersburskiej Akademii Duchownej.

TURCJA

Czy to w tej cerkwi odbył się sobór nicejski?

Archeologowie, badający dno jeziora Iznik w Turcji, nieopodal miasta Iznik (w starożytności Nicea), odnaleźli chrześcijańską 1700-letnią świątynię. Przypuszczają, że to właśnie w niej odbył się I Nicejski Sobór w 325 roku, informuje christianheadlines.



Prof. **Mustafa Sahin**, kierownik katedry archeologii na uniwersytecie w Iludag (w prowincji Bursa) w wywiadzie dla „Live science" poinformo-

Na terenie gminy Mielnik 117 hektarów jest chronionych europejską siecią Natura 2000. Jest on w 80 proc. pokryty lasem – borem mieszanym i sosnowym. Natura 2000 chroni obszary o najcenniejszych walorach przyrodniczych i najbardziej reprezentatywnych dla kontynentu

Niżej metropolita Paweł

wał, że cerkiew została odnaleziona dzięki specjalistycznym fotografiom lotniczym. W piętnastotysięcznym dziś mieście do dziś zachowały się pozostałości twierdzy okresu bizantyńskiego.

– *Kiedy zająłem się analizą otrzymanych zdjęć, z łatwością rozpoznałem kontury świątyni pod wodą* – powiedział Sachin dziennikarzowi. – *Zajmuję się badaniami archeologicznymi w rejonie Iznik od 2006 roku i nie sądziłem, że mogę odkryć tak wspaniały obiekt archeologiczny. Świątynia została zniszczona wskutek trzęsienia ziemi w 740 roku naszej ery, jej pozostałości znajdują się teraz trzy metry pod poziomem morza, około 50 metrów od brzegu*.

Płetwonurkowie już odnaleźli pochówki w świątyni i na jej dziedzińcu, natrafili na monety z czasów rzymskich cesarzy Walensa (364-378) oraz Walentyniana II (375-392), informuje „Live science”.

Zdaniem Mustafy Sahina, prawdopodobnie w tej świątyni odbył się w 325 roku I Sobór Nicejski, zwołany przez cesarza Konstantego I. Sobór, który trwał ponad dwa miesiące, był pierwszym soborem powszechnym w historii chrześcijaństwa. Przyjęto na nim nicejskie wyznanie wiary, potępiono herezję Ariusza, określono czas obchodzenia Paschy oraz opracowano dwadzieścia kanonów wiary.

Mustafa Sahin ma nadzieję, że państwo nada świątyni status podwodnego archeologicznego zabytku kultury i muzeum.

Hagia Sophia w dalszym ciągu muzeum

Mimo coraz silniejszych nacisków Sąd Najwyższy Turcji oddalił żądanie zamiany soboru Hagia Sophia na czynny meczet, zachowując jego status muzeum, poinformował Fides.

Sobór Mądrości Bożej to były patriarchalny sobór prawosławny, powszechnie znany w świecie zabytek bizantyńskiej architektury, symbol „złotego wieku” Bizancjum. W 1453 roku, po zajęciu imperium przez Osmanów, sobór został zamieniony na meczet. Status muzeum nadano mu w 1935 roku z inicjatywy **Mustafy Kemala Atatürka**, legendarnego założyciela współczesnej Turcji W 1985 roku Hagia Sophia została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Ponad tysiąc lat, do czasu wzniesienia soboru św. Piotra w Rzymie, świątynia była największa budowlą w chrześcijańskim świecie.

Jak donoszą tureckie media, Sąd Najwyższy oddalił powództwo „tureckiego związku zabytków historycznych” w sprawie zamiany starożytnego soboru na „dom modlitwy” z powodu błędów formalnych. „Turecki związek historycznych zabytków” już raz występował z podobnym wnioskiem, ale długo nie otrzymywał odpowiedzi. Dopiero w 2005 roku, po powtórnej interpelacji, władze państwowe oddaliły ten wniosek.

W ostatnich latach, podczas obchodów rocznicy zajęcia miasta przez Osmanów, tysiące muzułmanów zebranych na ogromnym placu przed Hagia Sophią żądali jej zamiany na meczet.

W 2013 roku niejednokrotnie wypowiadał się w tym duchu ówczesny wicepremier Turcji **Bulent Arinc**. Otwarcia Hagia Sophii dla islamskich nabożeństw domagał się też pierwszego maja 2014 roku, podczas modlitewnego spotkania na placu przed soborem, **Abdullah Basfar**, imam Arabii Saudyjskiej.

Ta inicjatywa została entuzjastycznie poparta przez założoną w 1950 roku organizację „Komitet podboju Konstantynopola”, a także organizacj wojskową „Anatolijska młodzież”, na czele której długie lata stał, zmarły w 2011 roku, nacjonalistyczny polityk **Necmettin Erbakan**, uważany za założyciela „politycznego islamu” i politycznego nauczyciela obecnego prezydenta **Recepa Tayiipa Erdogana**.

UKRAINA

Ławrę Kijowsko-Pieczerską chcą odbić siłą

– Pod adresem Kijowsko-Pieczerskiej Ławry nadal kierowane są groźby, poinformował 18 września jej namiestnik, metropolita wyszgorodzki i czernobylski **Paweł**. – Teraz grozi się nam, że 14 października, na *Pokrowę*, znowu dojdzie do zajmowania siłą świątyń – tak zwanych „moskiewskich ośrodków”. Dlaczego „moskiewskich”, a nie „Chrystusowych”? Czyżby tu była Moskwa? My tu głosimy Chrystusa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego i przywołujemy wszystkich, by byli chrześcijanami – nie z nazwy, lecz ze swego życia.

Metropolita Paweł podkreślił, że duchowni Ławry nie zajmują się polityką, nie nastawiają ludzi przeciwko sobie, a modlą się „za swoją Bogiem chronioną Ukrainę, jej władze i wojsko”.



– Nie będziemy wyrządzać zła, postępować według złych zamiarów, jak dzisiaj zbierane są podpisy po to, by w oparciu o jakieś niezrozumiałe prawo odebrać i przekazać państwu Kijowsko-Pieczerską Ławrę – podkreślił. – Powinniśmy nasilić nasze modlitwy za nasze świętości, powinniśmy ich bronić – dodał.

Wcześniej metropolita borispolski i browarski **Antoni** poinformował, że „nacjonalistyczne ugrupowania otrzymały polecenie, by 14 października dokonać prowokacji w Kijowsko-Pieczerskiej i Poczajowskiej Ławrach. W minionym tygodniu na stronie internetowej ukraińskiego rządu pojawiła się petycja o odebranie Ławry ukraińskiej Cerkwi prawosławnej.

na podst. pravoslavie.ru
sedmitza.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /119/ październik 2018



Nie tylko w meandrach historii

Mielnik – przez pięćset lat miasto, od 1934 roku pozbawione miejskich praw i przywilejów, dziś duża wieś, licząca niespełna tysiąc mieszkańców, gminna. Urocza.

Mielnik został założony przez książąt ruskich jako miasto graniczne Rusi Kijowskiej w XI wieku. W 1260 roku, co odnotowały ruskie latopisy, modlił się przed ikoną *Spasa Izbawnika* w mielnickiej cerkwi książę halicki Wasylko Romanowicz. Ikona ta wiekami chroniła ziemię mielnicką, ale w czasie dawnych wojen ślad po niej zaginął.

W XIII i XIV stuleciu ścierały się tu wpływy książąt mazowieckich i litewskich, aż ostatecznie Mielnik znalazł się w Wielkim Księstwie Litewskim. Gościli w nim Kazimierz Jagiellończyk, Aleksander Jagiellończyk i Zygmunt Stary, wraz ze swoimi dygnitarzami. Z Góry Zamkowej, z okien zamku, widzieli wijącą się szeroką wstęgę Bugu, gubiącą się w starorzeczach, omywającą wysepki i niosącą na swych wodach barki i łodzie. Bo przecież Mielnik leżał na skrzyżowaniu dwóch ważnych szlaków – wodnego, przez Bug i Wisłę prowadzącego do Bałtyku – i drogowego, łączącego dwie stolice, Wilno z Krakowem. Czy za rzeką widzieli, tak jak my dziś, ciemny masyw boru, rozłożonego na wzgórzach i dolinach? Na pewno widzieli tuż obok ulokowaną, na sąsiednim wzgórzu, cerkiew Narodzenia Bogarodzicy, oczywiście nie tę, którą teraz podziwiamy, bo choć to jedna z najstarszych na Podlasiu, ma niespełna dwieście lat.

A wokół Góry Zamkowej, którą dziś już dzika przyroda wzięła we władanie, przed oczami najwyższych dostojników ludne miasto wystawiało na wzgórzach swe bogactwa. Jakże było zasobne.

I przychodzi rok 1501, który wpisał Mielnik na karty podręczników. Jest krótki okres bezkrólewia. Na zamku w Mielniku 3 października Sejm polski z radą wielkoksiążęcą litewską podpisują unię – jedną z

Park w Mielniku, znajdujący się na miejscu starego rynku. Władze gminne przeznaczyły środki na jego rewitalizację w latach 2014-2015 oraz na gmach Ośrodka Dziejów Ziemi Mielnickiej

Eugeniusz Wichowski



kolejnych polsko-litewskich. Obie strony przewidują, że wspólnie będą wybierać panującego i wspólnie decydować o najważniejszych sprawach państwowych. Unia mielnicka wreszcie zrównuje panów ruskich, a używając terminologii państwowej – litewskich i polskich.

Niestety, nie wchodzi w życie.

Tego samego miesiąca Aleksander Jagiellończyk podpisał jeszcze akt, zwany przywilejem mielnickim. Było to ustępstwo na rzecz magnatów. Też nie wszedł w życie.

Ale trzeci akt z tego samego roku, nadany przez litewskiego księcia, wszedł. Było to nadanie Mielnikowi, jako jednemu z pierwszych ośrodków na Podlasiu, miejskiego prawa magdeburskiego.

Mielnik był już wówczas ważnym ośrodkiem i kiedy w 1517 roku wydzielono w Wielkim Księstwie Litewskim województwo podlaskie,







stał się stolicą jednej z trzech – obok Drohiczyna i Bielska – ziem, czyli powiatów.

Mielnik docenił Aleksandra Jagiellończyka w 2018 roku. Odlał mu w brązie pomnik, przedstawiający króla. Z tyłu słowa: „Zgodą małe rzeczy rosną, zaś niezgodą największe się rozpadają”. To z aktu unii mielnickiej.

Szlaki handlowe, szlaki dobrobytu, zamieniają się w czasie wojny w drogi śmierci, zarazy i zniszczenia. Tak było z Mielnikiem. W połowie XVII wieku, w czasie potopu szwedzkiego (1655-1660), łupiły go i niszczyły wojska szwedzkie, węgierskie i moskiewskie, kilka lat później zbuntowane wojska koronne i litewskie. Wojna północna (1700-1721) rozlała się i na Mielnik, choć starły się w niej głównie potęga moskiewska i szwedzka, ciągnąc za sobą ogon głodu i morowego powietrza, który ogarnia Mielnik, pobliskie Siemiatycze (18 km) i Świętą Górę Grabarką (12 km), wtedy znaną jako uroczysko Suminszczyzna. I to tam miał miejsce właśnie cud ocalenia w 1710 roku chorych od morowego powietrza.

I tak sława i bogactwo Mielnika topniały jeszcze podczas powstania styczniowego, bieżeństwa (1915-1924), dwóch wojen światowych.

Dziś trzeba zboczyć z arterii, póki co wąskiej, łączącej północ z południem Europy, czyli Helsinki i Petersburg z Atenami, by trafić do Mielnika, jadąc na wschód jak do starorzecza historii, która chroni wciąż odblask dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, Ruskiego i Żmudzkiego, duch miasta granicznego.

Eugeniusz Wichowski, wójt gminy Mielnik, ma 56 lat. Pierwszy raz został wybrany wójtem, gdy miał 28 lat. Wieś, w której mieszka, Tokary, rozcięła po wojnie na pół granica polsko-radziecka, dziś polsko-białoruska. Ziemię mielnicką chyba opuścił raz, gdy studiował w Warszawie. Zna ją jak mało kto. I ceni ją, i dba o nią.

Gmina jest wielowyznaniowa, w zasadzie dwuwyznaniowa. Mieszkają w niej katolicy i prawosławni – nasi dziadkowie, a i rodzice mówiliby – Polscy i Ruscy.

– W Mielniku mniej więcej mamy po połowie prawosławnych i katolików – mówi Eugeniusz Wichowski. – Są wsie, w których większość stanowią katolicy, choćby Tokary, Sutno, Niemirów, Bajków. Ale są całe wsie prawosławne, jak my nazywamy *Poreczije*, czyli wsie ciągnące się wzdłuż rzeczki Mosz-

Kopalnia kredy w Mielniku. Najwcześniejsze informacje o wydobywaniu kredy w Mielniku pochodzą z 1551 roku i mówią o miełowniku, czyli człowieku mielącym kredę albo ją kopiącym. Dlatego część badaczy wywodzi nazwę Mielnik od ruskiego słowa mieł, czyli kreda. Inni od ruskiego słowa mielnica, czyli młyn na Bugu. Pokłady kredy znajdują się także w okolicy wsi Radziwiłłówka i po drugiej stronie Bugu. Największe jej wydobycie notowano w okresie PRL

czony – Homonty, Pawłowicze, Oksiutycze, Maćkowicze, także Moszczona Królewska. Święta Góra Grabarka leży na granicy naszej gminy i gminy Nurzec Stacja. Mamy w gminie pięć parafii – dwie prawosławne, w Mielniku i Tokarach, i trzy katolickie – w Mielniku, Tokarach i Niemirowie.

– Dla mnie ważny jest człowiek



– mówi wójt. – To on decyduje, czy różnice wyznaniowe i narodowościowe stają się powodem niesnasków, czy w zróżnicowaniu widzi bogactwo. Na ziemi mielnickiej szanujemy się nawzajem. W Tokarach, gdzie prawosławnych jest nie więcej niż osiem osób, moi sąsiedzi katolicy szanują nasze święta, składają nam życzenia. Więc jak ja mam ich nie uszanować?

Wspólnie pracujemy. Radnych nie pytam o ich przekonania polityczne, tym bardziej o wyznanie. Polityka jest ważna na Wiejskiej. U nas trzeba budować chodniki, kanalizację, żłobek, pomagać przy remoncie cerkwi i kościołów, bo taką rada gminy podjęła uchwałę.

– A ten dyplom? – wskazuję na ścianę.

– Od Eleosu, podziękowanie za współpracę. O. **Denis Rusnak**, wikariusz parafii prawosławnej w Mielniku, organizuje we współpracy z Eleosem wyjazdy do różnych miejscowości dla młodzieży prawosławnej. Zaprasza na nie również młodzież katolicką. I ta chętnie korzysta.

– Przed wojną żyło u was dużo Żydów.

– Też o nich pamiętamy. **Grzegorz Śnieżko**, mielniczanin, obecnie doktorant i pracownik instytutu archeologii i etnologii Polskiej Akademii Nauk, dokonał opisów najważniejszych wydarzeń, dotyczących danej miejscowości, miejsc kultu takich jak Góra Uszeście, Góra Bazylka. Uczynił to w porozumieniu z konserwatorem zabytków. Opracowane treści umieściliśmy w każdej miejscowości na tablicach.

Postawiliśmy pomnik Aleksandrowi Jagiellończykowi, ale kolejny powinniśmy postawić Kazimierzowi Jagiellończykowi, który uczynił z Mielnika miasto królewskie.

– Jako wójt i rada gminy podjęliście w 2015 roku śmiałą decyzję – sfinansowania archeologicznych badań dawnego rynku miejskiego, obecnie parku. Badania trwały latem 2015 roku i latem dwa lata później, pod kierunkiem właśnie Grzegorza Śnieżko. Zgromadziły wielu ekspertów z Warszawy z PAN, z Poznania, Rzeszowa z tamtejszych uniwersytetów. To przecież kosztowne przedsięwzięcie!

– Ale musimy zgłębiać historię, znać swoje korzenie! To były niezwykle cenne badania wykopaliskowe. Wydobyto spod ziemi ponad siedem tysięcy, jak archeolodzy określają, zabytków ruchomych różnych kategorii. Tak, siedem tysięcy. Nie pomyliłem się. Większość z nich to fragmenty naczyń glinianych i kości zwierzęcych, ale odnaleziono także przedmioty wykonane z żelaza i metali kolorowych, choćby z XV wieku, także monety z XVI wieku, używane przy Zygmuncie II Auguście. Badając kości, dowiadujemy się, co jedli nasi przodkowie – okazuje się, że wołowinę, baraninę, kozinę, polowano na łosie, jelenie, sarny, tury, żubry. Z kości robiono narzędzia i ozdoby. Przebadano także ziarna zbóż i innych upraw, odnalezione pod warstwami dawnego rynku. To pozwoliło określić dietę naszych przodków sprzed wieków. Między innymi odnaleziono pozostałości komosy i łobody, roślin dziś zapomnianych, dawniej powszechnych w jadłospisie. Przecież to są rewelacyjne wyniki. Więcej o nich piszą w swoich artykułach Grzegorz Śnieżko i inni archeolodzy, jak choćby **Joanna Piątkowska-Małecka**.

– Wójt i urząd gminy powinny pracować jak dobra orkiestra albo chór pod batutą doświadczonego dyrygenta – uważa Eugeniusz Wichowski.

Sam śpiewa w cerkiewnym chórze w Siemiatyczach basem, syn tenorem, synowa altem, śpiewają i w domu, i na weselach, i chrzcinach. Wie, co znaczy dobrze nadany ton, także w pracy. Po poprzedniku – w poprzedniej kadencji nie był wójtem – musiał odgruzować biurko, tonące w papierach i niezałatwionych sprawach. Robił to od rana do nocy. Aż nadał zespołowi ton. Postawił na młodych, po dobrych uczelniach, zdolnych, umiejących obronić swój pomysł i zdanie, pracowitych, najlepiej miejscowych, by wyciągnąć z nich nutę lokalnego patriotyzmu. I tak dyrektor zespołu szkół ma niewiele

Muzeum w Mielniku, niżej jego zbiory, na pierszym planie dłubanka, średniowieczna łódź wykonana z jednego kawałka pnia dębowego, z lat 1150-1260, znaleziona w korycie Bugu w sierpniu 2013 roku





ponad 30 lat, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury Sportu i Rekreacji podobnie, wiceprzewodniczący rady gminy nie ukończył lat 30, tak samo jak przewodniczący rozwoju gospodarczego gminy, przewodniczący finansów ma 26 lat. Oczywiście starsi też prowadzą odpowiedzialne sprawy. Ale to młodzi są wychowywani na przyszłych gospodarzy gminy, która niekoniecznie chce pozostawać w cieniu powiatowych Siemiatycz. Za promocję gminy też odpowiada młoda kobieta.

A gminę promują nie tylko pokłady historii i kredy, największe w Polsce obok pokładów w Chełmie i Kornicy, ale i choćby taneczny mielnicki zespół Sosenka, prowadzony przez **Paulinę Usowicz-Baranowską**, który podczas ogólnopolskiego turnieju tańców polskich o berło Aleksandra Jagiellończyka, organizowanego tu w Mielniku, zajął w 2015 roku drugie miejsce. I trzyma to berło trzeci rok z rzędu. Turniej wspomaga urząd marszałkowski województwa podlaskiego, szczególnie w osobach **Anatola Wapy**, dyrektora departamentu kultury i dziedzictwa narodowego, i pracownicy tego departamentu, **Edyty Jurczuk**, „z naszej ziemi ludzi", jak określa Eugeniusz Wichowski.

Sławią gminę i „Muzyczne dialogi nad Bugiem", organizowane przez gminę, kiedy w środku lata na dwa dni spotykają się zespoły muzyczne polskie, białoruskie, ukraińskie, żydowskie, cygańskie. W tym roku zachwycił słuchaczy białoruski zespół Ataman, jak mówi wójt, „przywieziony" przez **Jana Syczewskiego**, przewodniczącego BTSK.

Najważniejsza jest jednak codzienna, żmudna praca. A ta daje efekty gospodarcze. W wielu gminach w Polsce panuje strach, że wnuki będą spłacać ich zadłużenie. Mielnik tymczasem byłby w stanie spłacić swoje długi w ciągu jedynie trzech lat, normalnie funkcjonując. Gmina Mielnik jest na czwartym miejscu w Polsce wśród gmin wiejskich pod względem wykonanych inwestycji i wykorzystania środków unijnych (w przeliczeniu na jednego mieszkańca). Aż 45 procent swego budżetu przeznacza na inwestycje, dla wielu gmin dumę stanowi osiągnięcie wskaźnika 28-30 proc.

Czytam świeże pismo prezesa Aesco Group **Mariusza Gołaszewskiego**. Gratuluje w nim wójtowi, że w 2018 roku aż w 78 procentach inwestycje gminne były finansowane ze środków własnych lub pozyskanych dotacji unijnych, a jedynie 22 proc. to środki z zadłużenia. „To duży sukces" – określa. Gmina jedynie 4 proc. swego dochodu powinna przeznaczać na spłatę zadłużenia.

Wójt Wichowski, obejmując cztery lata temu urząd, obiecał, że w ciągu dwóch lat opanuje rozchwiany budżet gminy. I słowa dotrzymał.

W tym roku gmina szczyci się oddaniem do użytku jednego z najnowocześniejszych kompleksów oświatowych. 3 września nastąpiło uroczyste otwarcie przedszkola i żłobka pod jednym dachem, wraz ze stołówką i kuchnią. Koszt – ponad 6 milionów złotych. Kierunek dobry – wszak nie mogą rozwijać się i dawać szansę młodym jedynie duże miasta. Taka strategia buduje harmonijny rozwój kraju.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Na początku był wiatrak

To on, przeniesiony ze wsi Kotły do Białowieży, zapoczątkował powstanie Skansenu Architektury Drewnianej Ruskiej Ludności Podlasia. Dziś wiatrak ma 93 lata, skansen obchodzi czterdziestolecie. Z tej okazji powstał dokumentalny film „Skansen w Białowieży”, a jego prezentacja i spotkanie z reżyser **Beatą Hyży-**



Beata Hyży-Czołpińska z podarowanym ręcznikiem i Anatol Odzijewicz

-Czołpińską zwieńczyły jubileuszowe obchody (pisaliśmy o nich w sierpniowym numerze Przeglądu).

To ciekawy dokument. Wielokrotnie nagradzana i doceniana reżyser, absolwentka łódzkiej filmówki, wydziału architektury, po raz kolejny dowiodła, że potrafi dostrzec piękno natury i najdrobniejszy architektoniczny detal. Także słuchać ludzi.

A swoimi wspomnieniami w filmie dzielą się pomysłodawca i główny organizator skansenu, prof. **Anatol Odzijewicz**, **Jerzy Monachowicz**, **Jan Chwaszczewski**. Gdy zjawili się na białowieskiej nadnarewskiej łące po raz pierwszy, nie sądzili, że rozpoczynają nowy etap w swoim życiu, któremu poświęcą ogrom pracy i środków.

Na razie mamy rok 1978, przy złożeniu pierwszego wiatraka w Białowieży pracuje grupa studentów i absolwentów najróżniejszych uczelni. Ich entuzjazm nieraz przekracza umiejętności.

Niecodzienna budowla budzi zainteresowanie.

Przyjeżdża policja, przychodzą miejscowi. – Złaź z dachu, nie psuj gonty – irytują się starsi białowieżanie, którym do głowy nie przychodzi, że młodzieńcy, po konsultacjach z rodzicami, już nauczyli się kryć gontem.

A wokół wiatraka, z miejscami noclegowymi, kipi już można powiedzieć kulturalne życie. Organizowane są ogniska, spotkania, także jeden z pierwszych wyjazdów Bractwa Młodzieży Prawosławnej.

To dodaje skrzydeł. Może więc przenieść kolejne budynki? Postanowiono dokupić gruntu z Państwowego Funduszu Ziemi. Mógł to zrobić jedynie mieszkaniec białowieskiej gminy, który miał uprawnienia rolnicze. Warunki te spełniał **Michał Bajko**. Kupił prawie pięć hektarów, rozpisał na dziesięć osób, bo posiadanie półhektarowego areału nie pozbawiało prawa do kartek na mięso.

Wkrótce wiatrak miał już sąsiadkę – przeniesioną z Białej starą chatę z doskonale zachowanymi napisami w języku cerkiewnosłowiańskim na ścianach głównej izby: *Jewangielie ot Łuki, Jewangielije ot Marka, Jewagielije ot Joanna, Jewangielije od Matwieja* i datą poświęcenia – *7 nojabria 1901 rok*. Jej właściciele budowali więc swoje życie na chrześcijańskim fundamencie, a dzięki cerkiewno-parafialnemu szkolnictwu umieli też czytać i pisać nie tylko po rosyjsku.

Szły lata. W skansenie, okolonym wyplatanym płotem, pojawiły się drugi wiatrak, z Orli, majsternia z Widowa, stodoła z Koszel, kolejna chata z Klejnik…

W ślad za kamerą wchodzimy do każdego z obiektów, oglądamy eksponaty, słuchamy objaśnień przewodniczki **Kasi Wasiluk**, to znów podziwiamy białowieską przyrodę – ściana puszczy rozpościera się jak na dłoni, po drugiej stronie rzeczki Narewki.

A narratorzy wspominają.

A to o transporcie wiatraka z Orli, który jako jedyny obiekt był przewożony w całości i po kilku niespodziewanych przystankach, zerwanych liniach telefonicznych, złapanej gumie dotarł do Białowieży po dwunastu godzinach podróży.

A to o kapliczce św. Aleksandra Newskiego, której budowę ktoś podpowiedział po tym, jak dopadły ich duże problemy. Starej *czasowni* nie uda im się przenieść, o tym wiedzieli od początku. Postanowili postawić więc kopię ponaddwustuletniej kapliczki z Berezowa.

– Akurat urodziła się nam córka i przenieśliśmy się do niewykończonego mieszkania w Białymstoku – wspomina Jan Chwaszczewski. – Budowałem z Anatolem kapliczkę, żona musiała sobie radzić z dwójką małych dzieci, z prowizorycznie podłączonym prądem i brakiem ciepłej wody…

Dziś *czasownia* łączy i spaja skansen, w dzień św. Aleksandra Newskiego wypełnia się modlitwą. Obok niej stoją dwa krzyże. Jeden upamiętnia 25-lecie Skansenu, drugi setną rocznicę bieżeństwa.

– Udało się nam sporo zrobić – podsumowuje Jerzy Monachowicz. – Robimy to własnym sumptem, z pomocą rodzin i kolegów. Skansen żyje, odwiedza go coraz więcej turystów.

Corocznie odbywają się w nim konferencje fizyków i Stowarzyszenia Ruś, obchody *Dnia Pobiedy*, często wystawy, koncerty. Łatwo tu trafić – nad drewnianą bramą widnieje wyraźny napis: *Muziej zodczestwa russkowo nasielenija Podlasza.*

– Tereny te od tysiąca lat zamieszkałe były przez ludność prawosławną, ruską, która dzisiaj uważa się za białoruską czy ukraińską – podkreśla prof. Anatol Odzijewicz. – Za czasów naszych dziadków czy rodziców nikt takich podziałów nie znał, wszyscy byli Ruscy. I ci nasi przodkowie pozostawili po sobie wartościową kulturę, mam nadzieję, że uda się ją chociaż w części zachować. A i sam pobyt w skansenie sprawia, że człowiek myśli o tym, co w życiu najważniejsze.

Film został bardzo dobrze przyjęty przez uczestników jubileuszowego spotkania. Podkreślano jego uniwersalny, a jednocześnie edukacyjny, charakter. Proponowano, by go przetłumaczyć i umieścić na You Tube.

Prof. **Mironowicz** zauważył, że film ten mógłby być dużą inspiracją dla Białorusinów czy Ukraińców do ratowania tego, co im jest bliskie, na zachodzie także stara architektura drewniana cieszy się dużym zainteresowaniem. – W Toronto jedną z głównych atrakcji miasta jest drewniana chałupa z lat 50. XX wieku – podkreślił.

– Kiedyś odwiedził nas turysta z Holandii – wspominał prof. Odzijewicz. – Z dużym zainteresowaniem oglądał połączenia bali. Zapytał, jak się je nazywa. Odpowiedziałem, że „jaskółczy ogon”. „U nas tak samo” odparł, „tylko że od trzystu lat nie budujemy drewnianych domów, bo wszystkie lasy wycięliśmy na statki”.

Dużo ciepłych słów padło pod adresem reżyser. Także pytań, w tym o najbliższe plany. Beata Hyży-Czołpińska przyznała, że kończy prace nad dokumentem o rzymskokatolickim arcybiskupie Alfonsie Nossolu (przyjacielu arcybiskupa Jeremiasza – am).

A film „Skansen w Białowieży” można obejrzeć na facebooku. Serdecznie zachęcam.

Alła Matreńczyk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Жэмэрва співае в одным з вёсковых клюбув на Пін:шчыні

Спевачкі з Ладорожы ідут гуліцёю своюй вёскі, музыканты капэлі Вэрэнька со Стахов

15 ліет Жэмэрвы

Студыя традыцыйного фольклёру пудляшсіх Белорусув “Жэмэрва” мае вжэ 15 ліет. Урочыстэ святковане одбылося 15 верасня в Студзіводах. Пры Зімовуй Дорозі, пуод сцэною в клуні, зобралісэ тэпэрышні і былые удельнікі студыі, музыкі, фольклёрысты, людэ зацікавлёны традыцыйною культурою. Былі прыятелі “Жэмэрвы” з мінского колектыву “Гаманіна” і фольклёрнэ трыё “Тэрэбяночкі” з Тэрэбня коло Пінска. Студзіводскі колектыв отрымав спецыяльны дыплом од Маршалка Пудляшского воеводства, а таксамо грошову нагроду Бурмістра Места Бельска. Подчас юбілейного концэрту одбылася таксамо прэзентацыя плыты “Руок в Пінскім поветі”, дэ можэм послухаті обрадовы песні рочного цыклю, записаны “Жэмэрвою” подчас экспедыцыі 2008 р. на гісторычнуй Піншчыні.



Экспедыцыя студыі “Жэмэрва” по Пінскім Полессю з 2008 року была, можна сказаті, выніком пятого фестывалю вэснового фольклёру “Там по маёвуй росі”, которы одбывсе в Студзіводах і іншых месцях Пудляша од 5 до 8 чэрвеня 2008 р. Тугды мы госцілі выконавцув традыцыйного фольклёру з Піншчыны: “Ладорожаночкі” з Ладорожы і музыкантув з Богушэва. Два тыжні посля “Жэмэрва” поехала до іх в рэвізыт.

Но впэршэ добралісе до Отвержыч коло Століна. Тут нас встрэтілі шчыро, традыцыйною полескою вэчэрою. Пры століе почалісэ песні, почавшы од вэсновых.

І тое, што тут почулі направду мэнэ уразіло. Пэрэдо всіем гучность спіеву, муоцны пэршы голос, подвода. Харэктэрнэ выгукуване концувок куплета. Врэшці, богацтво форм і напевув вэсновых пісэнь і хороводных формув, рэдке в іншых полескіх околіцях. То тут пэршы раз почулі вэсновы танок “Ой, не росці жэ кропе”, а таксамо “Серую гусоньку”, котору співалі колісь у нас коло Семяноўкі. Отвержычы ошарашылі нас таксамо “конопелькамі” – песеннымі хороводамі, які водяцце двома групамі нараз.

На Пудляшшу – коло Кнышына чы Городка, песні з назвою “конопелькі” таксамо е; іх співают волочэбнікі на Вэлікдэнь. На цілэ Полессе, туолькі в Отвержычах, вэсновые пісніе называют “конопелькамі”. В 2009 рокові



Отвержычы будут іх співаті в Студзіводах на маёвуй росіе. Але покуль зостаемсе пры экспедыцыі з 2008 року.

Другого дня экспедыцыйі, з самого ранку, поехалі троху далей на всхуод – до Кожан-Городка. Тут настоятелём цэркві служыт о. **Дмітрый Грыб**, якого тато родівсе в 1942 р. в Залесю жэрчыцкого прыхода на Пудляшу. По вуйніе, разом з батькамі трафіф до Лунінца. Отец Дмітрый показав нам Свято-Міколаевску цэркву з 1818 р., шэдэвр белорускуй, дэрэвянуй архітэктуры.



Ворочавшыся з Кожан-Городка, затрымаліся над вэлізным озером Погост і заглянулі до Нового Двора, дэ колісь находівсе монастыр. Одсюль жэ нэдалеко было до Сташан, дэ прошло пэршэ нашэ споткане з групою "Чабатухі". На порозі "Дому Фольклёру" вітала нас хліебом і сольою кіровнічка **Венера Попітіч** з членамі колектыва. А после слухалі мы нэзвычыйного выконаня пісэнь, якіх співалі своімі гучнымі голосамі жанчыны со Сташан. За пувтора міесэця "Чабатухі" прыехалі до нас, на жнівны сустрэчы "Олень по бору ходіт". Прывэзлі з собою колыску, якая до тэпэр вэндруе по Пудляшу.

Того самого дня поехалі до Стахова. Тут чыкалі на нас одны з найлепшых музыкантув на Полесю – капэля "Вэрэнька". Свою назву взяла вона од найбульш пошыроного стахувського, шляхэцького роду Вэрэнічув. Бо Стахово е сёлом пінскуй шляхты. Поза Вэрэнічамі ейі прэдставнікамі былі тут здавна: Бабышчэвічы, Комары, Шпаковскіе, Бут-Гусаімы, Качановскіе, Горэгляды і Некрашэвічы. Коло шляхты жылі таксамо мужыкі: Булыгі, Ныкытчыкі, Яроцкіе, Кішкары, Жыхоры, Руды, Опанасовычы і Базаны. Всіе ходілі до Покровскуй цэрквы: тэпэрышню збудовалі в II половіні XIX віеку.

І шляхта, і мужыкі в Стахові говорылі на однум руськум-полеськум языкові, співалі одны пісніе і гралі разом на інструмэнтах. Такою шляхецко-сэляньскою была "Вэрэнька", што грала для нас 27 чэрвеня 2008 р. Скрыпач – віртуоз і цэрковны псаломшчык **Васіль Булыга**, а таксамо гармоніста, другі Васіль Булыга, походілі з сэлян, а **Васіль Горэгляд** – со шляхты. Шчэ в капэлі грав шляхціц **Андрэй Вэрэніч**, але в час экспедыцыі нэ муог прыйті. Затое прышлі тры досконалы спевачкі і танцоркі, од якіх запісалі пару цікавых вэсновых, летніх і колядных пісэнь. Песні співалі воны пуод скрыпку Васіля Булыгі, якога дэлікатно на басах вспомагав другі Васіль. Музыканты на своіх скромных, здаецце, інструмэнтах, просто вычароувалі музыку. В маёві 2009 року прыехалі до нас граті на "маёвуй росіе".

После Стахова выбралісе мы до Богушэва, одкуль до нас на маёву росу в 2008 р. прыезд-жалі сімпатычны музыканты – акордэоністы **Іван Бобэль** і **Міхал Кондратюк** з бубнаром **Іваном Шульганом**. До тутэйшого клюбу зышлася, здаецця, ціела вёска. "Жэмэрва" показала свою програму, а после група тутэйшых жэншчын співала пісніе. Як гожэ співалі, можна пэрэконатіся з запісу песні "Ой, летіла зозуленька", котора знайшлася на плыті.

Тэплу атмосфэру сустрэчы в Богушэві помніцце і тэпэр, таксамо як і двухдённэ нашэ пэрэбыване в Ладорожы. Вёска положона над старымі рукавамі рыкі Стыр, якіх называют Простыром. Подвуоркі сходят просто до воды, дэ стоят човны. Людэ тут цікавы, розумны і глыбокі. Для мэнэ увособленнём того ладорожского характэру стала **Марыя Антоновна Ботвінко**, народжона в 1920 рокові.

Тамара Полейчук, кіровнік групы "Ладорожаночкі", чоловек вэльмі сэрдэчны і чулы на традыцыйну культуру. Розумее особлівості і нэповторность ладорожанскіх обрадовых пісэнь і хороводув. До дісь помніцце тую атмосфэру, котору

створылі спевакі з Ладорожы в час інсцэніровкі вэсіеля на "маёвуй росі" 2008 р. в Студзіводах. Які хорошы полескі коровай спэклі воны тугды. Пэршы раз на Пудляшшу побачылі таксамо жанчын в платах-намітках, так цікаво в Ладорожы завязуваных.

После спуольного выступлення "Жэмэрвы" і "Ладорожаночок" в вёсковым клюбі, наша сустрэча продовжаласе вжэ в домах, дэ запісували пісніе , роспытували про звычаі. Выехалі з Ладорожы з найлепшымі успомінамі. Напэрэді была сустрэча в Доброславцы. З людьмі, од якіх мы почынали контакты з Піншчыною.

До Доброславкі трафілі вжэ другі раз, после того, як в чэрвцові 2007 р., "Жэмэрва" тут выступала і спотыкаласе со спевакамі. То быв поворот як до найлепшых знаёмых. Энэргічна **Татьяна Суховерха**, кіровнік "Доброславочкі" умела для нашуй молодёжы з "Жэмэрвы" створыті семейну атмосфэру. А тая одвзаемнілася для іх сэрдэчностью і энтузіязмом, которым особліво заражала всіех **Оля Перэвой**.

Важным пунктом нашуй полескуй экспедыцыі на Піншчыні было наведуване православных храмув. Опроча вспомнёного Кожан-Городка, одведалі Міколаевску цэркву в Купятічах, дэ поклонілісе копіі чудотворного энкольпіёну з іконою Богородіцы. Былі в Покровскуй цэркві в Пінковічах, котору увечнів колісь на своім малюнкові **Язэп Драздовіч**. На Святуй Літургіі моліліся і співалі в Троіцкуй цэркві в Доброславцы. З Божым благословеннём тамтых дён ворочаемся на Піншчыну знов і знов.

Подсумованём опісануй экспедыцйі, на 15 ліет дейності "Жэмэрвы", е нова плыта з выбором обрадовых пісэнь рочного цыклю. Коло половіны з іх было запісаных в Студзіводах, в час І Пудляшско-полескіх жнівных сустрэч "Олень по бору ходіт" (2005), пятого фестывалю "Там по маёвуй росі" (2008) і чэтвэртых жнівных сустрэч (2008). Другу половіну пісэнь запісалі в час экспедыцыі студыі традыцыйного фолькльору пудляшскіх Белорусув "Жэмэрва", котора проходіла на гісторычнуй Піншчыні з 25 до 28 чэрвеня 2008 р. Од тых памэтных дён мінуло дэсэть ліет і тому нам хотіелося до іх вэрнутіся, коб поділітіся запісаным матэрыялом з тымі, што любят традыцыйну культуру люді Полесся. Плыта е додатком до 57 нумэру зборніка "Бельскі Гостінэць".

Географічно плыта нэ огранічаецце мэжамі тэпэрышнёго пінского рэёну бэрэсцейскуй вобласці. Ідэм таксамо на Столінщчыну – до Стахова і Отвержыч. Бо то е тожэ гісторычна Піншчына, тэрыторыя давнёго пінского повету і турово-пінского княжэства. З запісаного, богатого матэрыялу, были подобраны песні обрадового, рочного цыклю – вэсновые, летні, осэнні і колядные. Всіе воны, за выключэннём пісэнь со Стахова, спеваны е бэз інструмэнтув. Скрыпка выбітного музыкі со Стахова **Васіля Булыгі** показуе нам, што той інструмэнт колісь одыгрывав важну ролю в такого тыпу песнях.

Вэлікім фэномэном традыцыйнуй песні на Піншчыні е вэсна, з богацтвом таночкув – хороводув. Е то володаркі, серая гуска і конопелькі. Тая зэмля е таксамо цэнтром обраду воджэння "куста". Мало было вёсок на Піншчыні, дэ той обрад колісь нэ сповнявсе.

Напевы обрадовых пісэнь з Піншчыны руожны. Пры тым основа іх мелодыкі вэльмі старая. Колі слухаем пісэнь з Доброславкі, Сташан чы Ладорожы, як бы пэрэносімся в часі і просторы. Чуті навэт в іх грэчэскі, візантыйскі напевы. Тое зауважыв наш выбітны знавца і практык візантыйскуй музыкі **Марцін Абійскі**, поклоннік полеского спеву со Сташан.

Дорофей Фіонік, фото **автора**

Падляшскае пахучае зёлкамі

Зёлкі і лячэбныя травы – гэта былі галоўныя героі свята Падляшскае пахучае зёлкамі, якое адбылося ў падбеластоцкім Музеі Народнай Культуры. Можна было даведацца пра значэнне траваў, зёлак, набыць кветкі, мёды, прыняць удзел у розных майстркласаў ды пазахапляцца народным рукадзеллем. Асаблівай папулярнасцю карысталія кветкі ды зёлкі.

Калі я стаяла ў чарзе да стэнда з травамі і зёлкамі, чуліся размовы пра лячэнне фітатэрапіяй, значыцца травамі, што зараз многія людзі самыя вырошчваюць сабе сваю хатнюю аптэку або лечацца зёлкамі купленымі ўжо ў аптэках.

Калісьці не было выразнай мяжы паміж фітатэрапіяй і абраднасцю. Сёння лячэнне травамі мае больш супольнага з медыцынай, чым традыцыяй, ведаем усе актыўныя рэчывы, якія змяшчаюцца ў раслінах.

Часам, аднак, паўстае пытанне адкуль нашыя прабабулі ведалі, што трэба сабраць некаторыя травы ў начны час, а іншая ў дзень св. Яна, каб тады найбольш дапамагалі? Адкуль ведалі, якія піць а ў якіх купацца? Яны давяралі натуры і сваім продкам – рабілі так, паколькі так рабілі на працягу некалькіх пакаленняў, хаця нічога не ведалі пра алкалоіды, флаваноіды і вітаміны.

Нашыя продкі спакон веку запарвалі зёлкі, карэнне і ягады – адным словам, тое, што



расло ў лесе ды на лузе. Шмат ёсць зёлаў ды траваў, якія выкарыстоўваюцца ў харчаванні, як гарбата, дапамагаючы ў розных захворваннях. Існуюць і такія прызабытыя травы, якія зараз вяртаюцца ў выкарыстанне, трэба толькі ўмець з імі працаваць, правільна падбіраць дазіроўку.

Лекавыя расліны вядомыя яшчэ з далёкай мінуўшчыны. Вопыт і назіранні дазволілі людзям выявіць уласцівасці шматлікіх раслін, якія паступова ўваходзілі ў арсенал народнай медыцыны.

Нават падчас чумы і халеры палілі вогнішчы з розных зёлак дзеля таго, каб іх пах ратаваў, вось я і нагадаю значэнне ды выкарыстанне некаторых з іх.

Вельмі папулярнай раслінай зяўляецца зверабой. Яго называюць святаяннік, згубна ўздзейнічае на шкодных мікробаў. Яшчэ называюць святаянскае зелле, дзюравец, бо на пялёстках кветак і лісточках можна ўбачыць шмат дробных дзірачак. Яго заварваюць і п'юць пры страўнікава-кішэчных захворваннях, хваробах печані, крыві, скуры.

Варта ўзгадаць таксама пра падбел. У народнай медыцыне скарыстоўваюць лісце падбелу разам з кветкамі пры кашлі, бранхіце, адсутнасці апетыту. Здробненае свежае лісце дапамагае пры запаленні вен ног. Сумессю лісця падбелу і крапівы мыюць галаву пры выпаданні валасоў.

Нашыя продкі звярталі таксама ўвагу на чартапалох. Гэтая трава выкарыстоўвалася пры розных магічных абрадах, лічылася, што адчыняе загаворы і праклёны. Д'яблава рабро, бадзяк, чартапалох прыбіраў чары, навеяныя злымі людзьмі. Ванна з адварам асвяжае, «цягне» хваробы і злых духаў з цела. Пасля купання ў адвары чартапалоху ў ванне застаецца «смецце», на паверхні вады з'яўляюцца нейкія тлустыя плямы. Пасля ванны здаровага чалавека "без праклёнаў" вада празрыстая і не мяняе свой знешні выгляд.

Існуе і беларускі жэньшэнь. Завуць яго падтыннік, і ён больш вядомы як чыстацел, ці ластаўчына трава. У народнай медыцыне яго выкарыстоўваюць для лячэння мазалёў, захворванняў скуры, печані. Падтыннік яшчэ называюць барадаўнікам, жоўтамалочнікам, рудзянцом, бо сокам гэтай расліны з поспехам выводзяць барадаўкі, мазалі, лечаць пухліны.

Пры захворваннях дыхальных шляхоў з даўніх часоў выкарыстоўваецца дзівасіл. Настой з дзівасілу засцерагае ад гастрыту, язвы, ужываецца для паляпшэння стрававання і абмену рэчываў.

Крываўнік, горкі палын, бяссмертнік, сухацвет, крапіва – кожнае зелле мае сваё значэнне. Немагчыма пералічыць усе... Варта збіраць, купляць травы, яны маюць цудадзейную сілу. І сапраўды, відаць, што падляшская зямля славіцца ды пахне зёлкамі.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Перапросіны

У Асобы, якая аднайшла сходнасць з яе лёсам і справамі ў тэксце надрукаваным у нашым месячніку, напісаным мною, хаця, як адзначана ў прыпіску, зменены імёны а сходнасць фактаў поўнасцю выпадковая, і лічыць гэта паклёпам – шчыра прашу прабачэння.

Міра Лукша

Obok od lewej Krzysztof Sokólski, Marek Muszyński, Stanisław Lewoc, Antoni Pełkowski i Krzysztof Marcinowicz, u dołu scena teatralna

Сусанну Яру – талантливу вокалістку і мультіінструменталістку жадным способом не можна умістити в єдній шуфлядці ани окреслити єдным словом. Вроджена в Почаєві в родині о традицыях духовных і музычных, обдарена пятьома октавамы голосу, на сцені творит западаюче в памят зявыско. Музыка клясычна, церковна, фолькльор, фольк, джез то натуральне музычні середовыско Сусанны.

Rusyn Takes

Rusyn Takes – найновша платня (четверта по дебютанцкій *Весна весною*, *Пісні і співанкы Петра Мурянкы* – обі з 2013 р. і з 2016 р. *Анна Вікторя* з піснямы з репертуару Анны Ґерман) выдана стараньом Стоваришыня «Руска Бурса» в Ґорлицях, хоц в великій мірі полныма пригорщамы черпат з русыньского фолькльору, то здецидувані награным творам надає нове жытя. Заберат слухача в музичный простор, інспірований піснямы од Закарпатя през Гуцульщызну і Словацию, аж по Лемковину. Rusyn Takes то тіж пісні авторскы. Трудно єй назвати *лем* фольковом, бо **Сусанна Яра** в процесі творчым, з любови до музыкы і, так просто, чловечой цєкавости, все іде в страну, де веде ей выняткова інтуиция. Велика вражливіст і культура дозваляют артистці на лучыня того, што, здавало бы ся, зо собом не заграт. А єднак...

З великом радістю оддаю в Вашы рукы Rusyn Takes*, платню зо знаныма і менше знаныма народныма і авторскыма піснямы* – пише на окладинці Rusyn Takes. *– Дякую Стоваришыню «Руска Бурса» в Ґорлицях за спілпрацу – бурса є выняткововым місцьом і подля мене барз важным для лемківской культуры. Кєд бы не їх ініцятива, тота платня бы не возникла. Хочу подякувати і родичам за тото, же в 1992 р., коли переносили ся з Украіны до Польщы, выбрали Лемковыну, бо кєд бы не тото, не познала бы-м той країны з цілым єй богацтвом і ріжнородностю. Не познала бы-м і мого мужа і його родины, дякы котрым іщы ліпше познаю Лемків. Днес вельох думат, же єм Лемкыньом, а я ся усьміхам і беру тото за знак, же хыбаль не ганьбю лемківскых пісен і можу занимати ся нима далі.*

Разом з музыкамы – **Вітольдом Ґуральом** (електрычна ґітара), **Міхалом Брашаком** (басова ґітара), перкусистамы: **Адамом Стемпньовкым**, **Ґертрудом Шыманьском** і **Шымоном Александром Піотровкым**, **Павлом Ґараньчыком** (пяніно) і **Кацпром Ґенсяжом** (контрабас) награла тринадцет пісен.

Культову *«В темну нічку»* – з репертуару біляньской Лемковины Сусанна называт пречудном баладом. Припоминат, што важне, творців той авторской пісні – **Семана Мадзеляна** (слова) і **Ярослава Трохановского** (музыка). Зас родом з Закарпатя «*Пливе кача»* єст найправдоподібнійше твором **Василя Ґренджы-Доньского**. І так климат Rusyn Takes творят сміли аранжацийі і інтерпретацийі. *Ой на горі сніг біленький* гуцульской пісні, як і зо словацкого пристосувана до лемківского языка *Кошела* з репертуару фолькового ансамблю Хрдза, популярного на Словації, а котрый Сусанна Яра од двох років всперат вокальні. Не могло тіж бракнути *Черчыка* і *Іду до вас, іду* - пісен зо словамы і музыком **Петра Мурянкы**, якы Сусанна має од років в своім репертуарі, але все одкрыват їх по новому.

Анна Рыдзанич



25 lat czyli OK

Ośrodek Kultury w Juchnowcu Kościelnym używa skrótu OK. I jest on świetnym skrótem do podsumowania 25 lat działalności tej placówki, czego dokonano 22 września w siedzibie ośrodku, dawniej budynku szkoły, wzniesionej w okresie międzywojennym na przeciwko kościoła, a na początku lat 90. niemal ruiny, jednak podniesionej do życia. Ożywiła go kultura. Otwierając placówkę 4 września 1993 roku ówczesny wójt gminy Juchnowiec Kościelny **Zygmunt Korol** mówił, że oczekuje w tych progach nie taniej rozrywki ale kultury wyższego lotu.





I tak się stało. O wysokich i zrealizowanych ambicjach OK mówił podczas gali 25-lecia starosta powiatu białostockiego **Antoni Pełkowski** oraz wójt juchnowieckiej gminy, **Krzysztof Marcinowicz**. Wójt zauważył, że talenty, które szlifowały się w OK, potem można było oglądać na scenach Polski i w TV. Docenił to, że wiele osób tu właśnie dojrzewało do współtworzenia kultury i jej odbioru. Znany kabaret Widelec wszak tu stawiał pierwsze kroki, a reakcja juchnowieckiej publiczności była dla niego pierwszym egzaminem. Podczas jubileuszu kabaret zaprezentował swoje mistrzostwo.

W Juchnowcu najważniejsze miejsce zajęła chyba kultura teatralno-literacka. Może inspiruje do tego pisarz sławy szerokiej, Edward Redliński, autor słynnej „Konopielki", także „Awansu" „Krfotoku", „Dolorado", „Transformejszen", „Szczęśliwego Nowego Jorku", urodzony i wychowany w tej gminie we wsi Frampol. Jego postać upamiętnia Bieg Konopielki, łączący literaturę ze sportem. Wprawdzie Redliński nie mógł dojechać na galę (pisanie powieści i scenariusza), ale przysłał list gratulacyjny.

Przy OK od 25 lat działają grupy teatralne dziecięce, młodzieżowe i w ostatnich latach powstała dorosłych – najbardziej stabilna, bo młodzi szybko opuszczają gniazda. Przedstawienia powstają na bazie własnych scenariuszy. Ich fragmenty obejrzeliśmy podczas jubileuszu.

– Bywa, że i rok pracujemy nad spektaklem – mówi były dyrektor OK **Marek Muszyński**. – Ale taka praca ma niebywałą wartość dodaną, obcych sobie ludzi zamienia nieraz w przyjaciół.

W juchnowieckim OK też się ćwiczy – taniec na wysokim poziomie, choćby pod kierunkiem **Sebastiana Stańskiego** – tancerze dali pokaz podczas gali – aerobik, pilates, fitness. OK prowadzi kluby seniora w różnych wsiach gminy, organizuje konkursy, wycieczki, może najciekawsze śladami historii własnej gminy?

Ale na co chcę zwrócić uwagę? Otóż OK, w osobie choćby jego dyrektora **Krzysztofa Sokólskiego**, coraz chętniej dostrzega kulturę mniejszości narodowych (Białorusinów) i religijnych (prawosławnych). Na terenie gminy jest prawosławna parafia w Kożanach, są wsie jak Złotniki, w których ponad połowa mieszkańców to prawosławni (w niej w tym roku we września po raz pierwszy wystąpiły białoruskie zespoły śpiewacze, była potańcówka). Ale jest i Kleosin, gdzie prawosławnych dużo. W domu opieki w Dorożkach od kilku lat Ośrodek Kultury staje się głównym organizatorem ekumenicznych spotkań z kolędą. Wiele chórów prawosławnych zaprezentowało tam swój kunszt. Nagroda Pierścień Podskarbiego Włoszka jest fundowana także ludziom z kręgu mniejszościowego, wystarczy że rozsławiają gminę. Myślę, że wprowadzenie wschodniego oddechu kultury do juchnowieckiego ośrodka jest krokiem obopólnie korzystnym. A na to przychylnym okiem patrzy także wójt gminy Krzysztof Marcinowicz i jego zastępca **Mirosława Jaroszuk**. (ar)

fot. **Anna Radziukiewicz**

Памятны здымак удзельнікаў мерапрыемства, пасля адкрыцця драўлянага мемарыяла ў вёсцы Сорацні, 15 верасня 2018 г.
Ля табліцы са спіскам жыхароў вёскі Сорацні, загінуўшых 15 верасня 1943 г.

Сорацні пад Драгічынам

“Мы раслі б, каханымі былі б, бацькам былі б, дзядамі былі б, мы – жылі б…” — гэты надпіс можна прачытаць пад спісам з прозвішчамі на мемарыяльнай дошцы, якая ўсталявана побач з драўлянымі скульптурамі на могілках вёскі Сорацні Драгічынскага раёна Брэсцкай вобласці. Гэты мемарыял прысвечаны ахвярам карнай аперацыі нацыстаў, якія 15 верасня 1943 года расстралялі і спалілі 144 жыхароў гэтай беларускай вёскі. Але нельга спаліць памяць!





У дзень 75 –годдзя гэтай сумнай і трагічнай даты, каля мемарыяла сабралася больш за сто чалавек. Усе палічылі сваім чалавечым памкненнем і абавязкам прыйсці сюды ў гэты дзень, каб ушанаваць памяць мірных людзей, жыццё якіх абарвалася ў той далёкі вераснёвы ранак. Успаміналі, гаварылі, многія не маглі стрымаць слёзы…

Ураджэнка вёскі **Ніна Грыцук**, выступаючы перад сваімі землякамі, прызналася, што ў постаці дзеда яна ўбачыла свайго дзеда **Карпа**, прозвішча якого ёсць на дошцы. А драўляныя постаці маці з немаўляткам на руках, хлопчыкам і дзяўчынкай, нагадваюць ёй яе родную цётку **Кацярыну** з дзяцьмі, жыццё якіх абарвалася роўна 75 гадоў таму. Іх прозвішчы таксама ўнесены ў спіс.

Пасля памінальнай ліціі па нявінна замардаваных людзях, якую адслужыў настаяцель Вавуліцкай царквы Раства Багародзіцы айцец **Аляксандр**, прысутныя атрымалі ад кіруючых праектам чырвоныя макі, каб ускласці іх на магілы ахвяр трагедыі 15 верасня 1943 года.

Стваральнікамі драўлянага мемарыяла з’яўляюцца выдатныя беларускія разьбяры: **Анатоль Туркоў**, **Мікалай Скляр** і **Уладзімір Чыквін**.

Жалобна і трывожна, разам з тым кранальна, прайшло самае адметнае мерапрыемства праекта “Вёска, якая не павінна знікнуць”. Праект рэалізуецца па ініцыя-тыве грамадскага аб’яднання аматараў мастацтваў “Тур” у рамках гуманітарнай праграмы “Месца сустрэчы: дыялог” пры фінансавай падтрымцы нямецкага фонду “Памяць, адказнасць, будучыня”, сумесна з Міжнародным грамадскім аб’яднаннем “Узаемапаразуменне”.

Людміла Карнеева
фота **Аляксандра Быцко**



Podczas składania kwiatów przed pomnikiem ofiar podziemia

Parlamentarzyści z wizytą

Grupa białoruskich parlamentarzystów na czele z **Andrejem Naumowiczem** przebywała w połowie września przez kilka dni w Polsce, spotykając się z przedstawicielami Sejmu. O takie spotkanie zabiegał głównie poseł **Mieczysław Baszko**, który grupie towarzyszył. Było to jednocześnie spotkanie Polsko-Białoruskiej Izby Handlowo-Przemysłowej.

Parlamentarzyści i towarzyszący im biznesmeni spotkali się między innymi arcybiskupem białostockim i gdańskim **Jakubem**, odwiedzili ławrę supraską, mieli możliwość rozmowy w siedzibie Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Białymstoku z przedstawicielami białoruskiej mniejszości.

Gości z Białorusi interesowała działalność kulturalna i społeczna Białorusinów w Polsce. Jej panoramę zakreślił wiceprzewodniczący BTSK dr **Bazyli Siegień**, mówiąc o osiągnięciach ruchu. Ale także wskazał na niepokoje Białorusinów. A dotyczą one odrodzenia polskiego nacjonalizmu – jak sformułował, przejawiające go się na Białostocczyźnie choćby w postaci organizacji marszów, upamiętniających żołnierzy wyklętych, co nie spotyka się z reakcją polskich władz, czyli oznacza akceptację takich inicjatyw. Tymczasem na Białostocczyźnie ginęli ludzie z rąk żołnierzy wyklętych tylko dlatego, że byli prawosławnymi Białorusinami.

Bazyli Siegień wspomniał też o wielu latach zabiegów, by móc pobudować pomnik prawosławnym ofiarom, którzy zginęli z rąk polskiego podziemia po drugiej wojnie, na terenie Białostocczyzny. Władze nie godziły się na taki monument. Aż wreszcie wydały zgodę na to, by mógł on stanąć, ale jedynie na terenie prawosławnej parafii. Wybrano miejsce przy cerkwi Świętego Ducha.

Może dlatego, zauważył Bazyli Siegień, tak mało ludzi przyznaje się podczas spisów powszechnych do białoruskiej przynależności. Wciąż powoduje nimi strach.

– Takie marsze nie powinny być organizowane – mówił Andrej Naumowicz, jednocześnie szef parlamentarnej komisji do spraw praw człowieka, stosunków narodowościowych i mediów. – Swój sprzeciw na ten temat wyraziłem już w 2016 roku. W tym roku moją myśl podtrzymał szef parlamentarnej komisji do spraw międzynarodowych Waraniecki.

Goście z Białorusi interesowali się także edukacją uczniów Białorusinów w Polsce, jeśli chodzi o naukę białoruskiego języka czy literatury, także możliwościami pozyskiwania środków na rzecz podtrzymania swojej tożsamości.

Dla Mieczysława Baszko, któremu, jak stwierdził, symbioza kultur i religii jest bliska i który chce pielęgnować dobre stosunki między Polakami i Białorusinami, ważne jest wspieranie przez państwo kultury mniejszości. Zabiega o to, by dofinansowanie ze strony polskiego rządu na działalność organizacji mniejszości były przyznawane nie na rok, a na trzy lata, co zapewniłoby im większą stabilność i ciągłość pracy.

Mówiono też o wymianie studentów, ale także i migracji pracowników, zwłaszcza tych, którzy studia ukończyli. Z Polski teraz mało młodych ludzi studiuje na Białorusi, ponieważ dyplomy tam nadane nie są uznawane w Polsce, potrzebują nostryfikacji albo ponownego robienia dyplomu magisterskiego.

Polska jest zainteresowana przejmowaniem wykształconych Białorusinów, to jasne. Robi to teraz każde państwo w Europie, które ma mocniejsze karty przetargowe. To przecież dla państwa czysty zysk, przejąć gdzie indziej wykształconego, za pieniądze innego państwa, pracownika.

Sprawą uznawania dyplomów obiecał zainteresować się Andrej Naumowicz, składając wizytę ministrowi edukacji Białorusi.

Białoruscy parlamentarzyści, konsul Białorusi w Polsce **Ałła Fiedorowa**, radca ambasady Białorusi w Polsce **Jurij Kułabuchow**, przedstawiciel BTSK Bazyli Siegień, złożyli 19 września wieńce i kwiaty przed pomnikiem ofiar polskiego podziemia, znajdującym się obok cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku.

Delegacji towarzyszył arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**, poseł Mieczysław Baszko, proboszcz parafii Świętego Ducha o. **Jerzy Boreczko** i inni.

Niezrozumiały jest dla mnie brak zainteresowania takimi uroczystościami mediów, nazwę ich, większościowych. To nie nasza sprawa, tylko mniejszości? Tak oceniają?

Opinia publiczna nie powinna spychać mniejszości do getta, ponieważ Białorusini są obywatelami Polski, lojalnymi, mają swoje problemy i osiągnięcia i są doskonałym mostem do budowania dobrych relacji ze wschodnim sąsiadem, Białorusią.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**





Археалагічны фэст у Збучы

Можна было паглядзець на сярэднявечных ваяроў, прыняць удзел у майстаркласах па старадаўніх рамёствах ды паслухаць беларускай ды даўняў музыкі. У Збучы, што ў чыжоўскай гміне прайшоў "Археалагічны фэст". Удзельнікі фэсту маглі паглядзець інсцэніроўкі змагання сярэднявечных рыцараў, жанчыны ў даўніх вопратках расказвалі пра жыццё, харчаванне, вышыўку а нават, як выраблялася папера.

Шмат было атракцыёнаў для дзяцей. Можна было самастойна намаляваць свой ваенны шчыт, пісаць п'яром, вырабляць гліняныя посуды ды займацца археалагічнымі раскопкамі.

– Я тут першы раз – гаворыць **Ніколя Іванюк** з Беластока. – Вельмі мне падабаецца, асабліва, як ваяры змагаюцца, іхнія зброі ды шчыты. Цікавяць мяне таксама археалагічныя раскопкі, мы гэта называем пошукам скарбаў.

– Мы вельмі ганарымся, што маем такі фэст – гаворыць жыхар чыжоўскай гміны, спадар **Юрка**. – Мерапрыемства ладзіцца на гарадзішчы часоў ранняга сярэднявечча. Гэта адно з самых старажытных гарадзішчаў Падляшша. Прыязджаюць да нас розныя ваяры і аматары сярэднявечча, ёсць крамікі з рукадзеллям і народнымі вырабамі, розныя майстаркласы. Можам і пачуць нашыя беларускія калектывы.

– Гарадзішча звычайна асацыюецца з тым, што тут некалі жылі людзі, было іх жыллё. Але гэтае Гарадзішча вельмі цікавае з увагі на сваю функцыю: яно мела функцыю абарончую. Калі пачыналася вайна, то людзі тут хаваліся са сваёй хатняй жывёлай, каб перачакаць варожы напад – паясняе **Клаўдзія Крупа** з Гістарычна-Рэканструктыўнага Аб'яднання.



– Мы ўжо некалькі разоў адведваем фэст у Збучы – гавораць удзельнікі з гістарычна-рэканструкцыйнай групы з Беластока, можна тут пабачыць выгляд сярэднявечных ваяроў. Мы займаемся рэканструкцыяй тагачаснай зброі – мячы, лукі, дзіды і іншыя віды зброі, якая ўжывалася ў тую эпоху. Таксама вырабляем кальчугі. Апрача гэтага можна пабачыць, як выглядалі сярэднявечныя баі і змаганні.

У час Археалагічнага фэсту таксама можна было ўзяць удзел у майстар-класах па сярэднявечных рамёствах, ды пакаштаваць рэгіянальных страваў.

Мерапрыемства было прымеркаванае да сёлетніх Еўрапейскіх дзён спадчыны.

Анна Домань
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Alła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

W zdrowym ciele zdrowy duch

Zdrowie to najcenniejszy dar, jaki możemy otrzymać od Boga. Ale o dobre samopoczucie i sprawność fizyczną trzeba dbać. Wiedzą o tym organizatorzy Festynu Zdrowia, który odbył się 2 września w amfiteatrze miejskim w Hajnówce.

– Staramy się promować zdrowy tryb życia – mówi przewodnicząca koła Stowarzyszenie Bractwa Prawosławnego św.św. Cyryla i Metodego w Hajnówce **Lucyna Ruszuk**. – Nasi mieszkańcy mają możliwość wykonania podstawowych badań profilaktycznych, skonsultowania się z lekarzem dermatologiem, chirurgiem czy pediatrą, można oddać honorowo krew czy nauczyć się udzielania pierwszej pomocy. Staramy się zaszczepić taki sposób życia, tak by jak najdłużej zachować siły witalne – duchowe i fizyczne.

Uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 2 podczas występów wspierali chorą na białaczkę koleżankę **Olę**. W czasie festynu można było się zarejestrować w Banku Dawców Szpiku.







– Tyle tu ciekawych produktów, kosmetyków i żywności – dziwi się pani **Eugenia** z Hajnówki, która o festynie zdrowia usłyszała podczas nabożeństwa w cerkwi. – Można bezpłatnie wykonać niektóre badania, zmierzyć cukier we krwi czy ciśnienie, posłuchać zespołów. To dobry sposób na spędzenie niedzielnego popołudnia.

W trakcie festynu uczestnicy mieli okazję kupić literaturę duchową, herbaty i przyprawy oraz zioła o. **Gabriela** ze skitu w Odrynkach. Zaprezentowano również książkę **Siergieja Bubnowskiego** „Sto lat aktywnego życia", o której opowiadał o. **Leoncjusz Tofiluk**, proboszcz parafii św. Michała w Bielsku Podlaskim.

Swoje wyroby sprzedawały siostry z monasteru św. Elżbiety z Nowinek koło Mińska na Białorusi.

– Mamy tu naturalne kosmetyki, mydła, balsamy, oleje i zioła – pokazuje siostra **Jelena**. – Maści, wspomagające różne dolegliwości, przygotowywane przez mieszkanki monasteru na bazie naturalnych składników. Ludzie cenią sobie naturalne wyroby, dbają o siebie i chcą żyć dłużej.

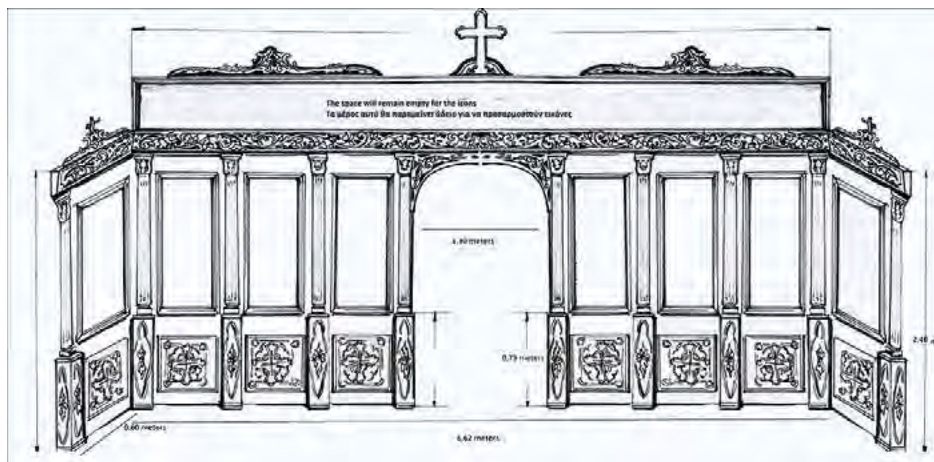
Nie zapominano także o najmłodszych – w trakcie festynu odbył się I Bieg po Zdrowie dla dzieci. Mogli się bawić również z animatorami w dmuchanym parku rozrywki oraz wziąć udział w konkursie plastycznym. Miłośnicy kulinarnych specjałów uczestniczyli w pokazach, degustacjach i konkursach kulinarnych, zatytułowanych „Sztuka warzywno-owocowa".

– Każdy chętny może zgłosić do nas swój wyrób przygotowany z warzyw lub owoców – mówi **Maria Leszczyńska**, członek jury konkursu. – My ocenimy, ale delektować się smakiem mogą wszyscy uczestnicy. Ludzie przychodzą, wymieniają się przepisami. Zdrowym odżywianiem interesuje się coraz więcej osób.

Na scenie hajnowskiego amfiteatru zaprezentowały się zespoły m.in. ze Studia Piosenki HDK, chór Woskliknowienije, Julita Kiczkajło z Warsztatów Terapii Zajęciowej, Orkiestra Dęta OSP oraz zespół Prymaki.

Festyn zdrowia w Hajnówce „W zdrowym ciele zdrowy duch" odbył się już po raz piąty. Jego organizatorem jest Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego – Koło Terenowe w Hajnówce, przy współudziale Stowarzyszenia „Miłośnicy Muzyki Cerkiewnej", Urzędu Miasta Hajnówka, Urzędu Gminy Hajnówka, Starostwa Powiatowego w Hajnówce oraz firmy Forte.

Anna Petrovska, fot. **autorka**



Ikonostas do stargardzkiej cerkwi

W 2012 roku przeprowadziliśmy pierwszy etap remontu zabytkowej cerkwi w Stargardzie. Przed nami kolejne. Zanim do nich przystąpimy, chcemy wykonać Ikonostas, który jest nieodzownym elementem każdej prawosławnej świątyni. Parafia jest nieliczna i wszelkie działania bez wsparcia ludzi dobrej woli są dla nas wielkim wyzwaniem.

Pokazujemy projekt ikonostasu, który jest wykonywany w Grecji. Ikony do niego napisze ikonograf **Grzegorz Zinkiewicz**. Na rozpoczęcie prac musieliśmy zebrać zaliczkę w kwocie 2 tys. euro. Cały ikonostas wraz z ikonami będzie kosztował około 90 tys. zł. Dla tak niewielkiej wspólnoty to bardzo duże wyzwanie. Zwracamy się z prośbą o wsparcie finansowe, bądź ofiary na ikony do ikonostasu. Zapewniamy o naszej nieustannej modlitwie za ofiarodawców i darczyńców.

Za wszelkie ofiary w imieniu własnym i parafian Spasi Hospodi.

Więcej informacji na naszej stronie www.stargard.cerkiew.pl/

Wpłaty można kierować na konto parafii z dopiskiem „Ikonostas" : Parafia prawosławna Świętych Apostołów. Piotra i Pawła w Stargardzie, ul. Nadbrzeżna 4,73-110 Stargard

BGŻ BNP PARIBAS 79 2030 0045 1110 0000 0217 5460

lub wpłacać poprzez akcje: https://zrzutka.pl/xxsrkr

Z miłością w Chrystusie
proboszcz o. Jarosław Biryłko

Dzieci z Hajnówki w Zakopanem

Jedenaścioro dzieci w wieku szkolnym z Hajnówki i okolic wypoczywało od 19 do 29 sierpnia w Zakopanem. To był bardzo atrakcyjny wypoczynek, w którym uczestniczyły dzieci z dziewięciu województw. Sprzyjał więc niekończącym się dyskusjom i poznawaniu Zakopanego.

Propozycję udziału dzieci w takim obozie składał, w imieniu Związku Zawodowego Rolnictwa i Obszarów Wiejskich „Regiony", przedstawicielom gminnych samorządów Białostocczyzny dr **Bolesław Borysiuk**, przewodniczący Stowarzyszenia Polska-Białoruś. Zareagowała na propozycję wójt gminy Hajnówka **Lucyna Smoktunowicz**.

Pobyt był współfinansowany przez Fundusz Składkowy Społecznego Ubezpieczenia Rolników.



Bolesław Borysiuk spotkał się ze wszystkimi uczestnikami obozu i dodatkowo jeszcze z młodzieżą z Hajnówki. Zaprosił ich oraz ich kolegów do korzystania w następnym roku z oferty Związku wypoczynku dzieci rolników w górach i nad morzem.

W przyszłym roku z takiej oferty mogłoby skorzystać 55 dzieci rolników z Podlasia.

Ulica ojca Aleksandra Tomkowida

Tak nazywać się będzie uliczka na Dojlidach, w bezpośrednim sąsiedztwie prawosławnego cmentarza, plebanii i domu opieki. Uchwałę w tej sprawie białostocka Rada Miasta podjęła 24 września. Projekt referował radny **Sławomir Nazaruk**.

O. Aleksander był proboszczem dojlidzkiej parafii Świętego Proroka Eliasza przez 26 lat, do 1979 roku. Z jego inicjatywy, po uzyskaniu pozwolenia na remont, wzniesiono – obudowując kaplicę-grobowiec Kruzenszternów – w zasadzie nową cerkiew, wyświęconą w 1970 roku. Jego zasługi są dużo większe, a i losy niepowszednie. Pisaliśmy o nich w „Przeglądzie" w marcu 2014 roku w artykule **Ałły Matreńczyk** „Jak na cmentarzu cerkiew zbudowano". **(ota)**

Grupa ciągle dyskusyjna

Grupa, na razie zwana dyskusyjną, bo taka póki co jest, liczy – na liście chętnych do wzięcia udziału w dyskusji – około stu osób. Na kolejne jej spotkanie, które miało miejsce w Centrum Prawosławnej Kultury w Białymstoku, 18 września przybyło około czterdziestu osób, także spoza Białegostoku.



Obecni reprezentowali stowarzyszenia, fundacje, bractwa, działające na rzecz środowiska prawosławnego, także mniejszości białoruskiej i ukraińskiej. Inicjatorem spotkań jest **Aleksander Wasyluk**.

Na pewno jest to dobre forum do wzajemnego poznania się, opowiedzenia o swoich działaniach i planach.

Pytanie, czy otwierać „parasol" nad wszystkimi organizacjami – pozostało otwarte. Co to miałoby znaczyć?

Trzeba by było zatrudnić, przynajmniej na kilka godzin tygodniowo, osobę, która by spajała organizacyjnie środowisko.

Może wtedy udałoby się zorganizować wydarzenie, w założeniu ważne, w kreowanie którego zaangażowałaby się nie jedna jak dotychczas, ale kilka organizacji, na przykład dni kultury prawosławnej czy dni piśmiennictwa wschodniosłowiańskiego, może festiwal filmów dokumentalnych, zespół chroniący młodzież i rodziny przed patologiami.

„Parasol" pozwoliłby także, zdaniem dyskutantów, uniknąć pokrywania się terminów ważnych imprez, organizowanych przez nasze środowisko, jak na przykład spotkanie z **Leonem Tarasewiczem**, organizowane przez stowarzyszenie AB-BA i premiera spektaklu w ramach festiwalu ODE, jak to miało miejsce 27 września w Białymstoku o tej samej porze.

Wskazano na słaby przepływ informacji o wydarzeniach, organizowanych przez nasze środowisko. Powstało pytanie – kto o to ma zadbać?

Ze strony Fundacji Księcia Ostrogskiego, wydawcy Przeglądu Prawosławnego, padła propozycja, że zanim powstanie ów „parasol", z zatrudnioną osobą, z własną stroną, możliwościami promowania przedsięwzięć, możemy jako redakcja PP i Fundacja zarazem przyjmować te informacje i upowszechniać – elektronicznie i tradycyjnie (wydajemy już „Kalendarz. Święta i wydarzenia"). Wiemy, że nawet takie informacje należy opracować redakcyjnie i „wstawić", czyli za tym kryje się praca, także codzienna obecność w pracy, co oferujemy środowisku bezpłatnie. Propozycja, choć nie została przyjęta, z naszej strony jest aktualna.

Inicjatorzy spotkanie zaproponowali umieszczanie kalendarium na stronie wsio@orthnet.org. **(ar)**

fot. **Orthnet**

Pamiętamy o soborze Zmartwychwstania



„Dom mojej duszy" to tytuł koncertu dziecięcego chóru parafii Zmartwychwstania w Białymstoku (ul. Sikorskiego 9), z którym wystąpi on w sobotę 6 października, upamiętniając osiemdziesiątą rocznicę zburzenia soboru Zmartwychwstania, który stał na obecnym Placu Wyzwolenia, w miejscu zajmowanym teraz przez Wojewódzką Komendę Policji. Świątynia na Słonecznym Stoku uważa się za jej spadkobierczynię.

Początek koncertu o godz. 15.

Po koncercie rozstrzygnięty zostanie konkurs plastyczny „Utracone dziedzictwo – zburzone cerkwie w XX-leciu międzywojennym".

W niedzielę, 7 października, po Liturgii o godz. 10, odsłonięty zostanie pomnik zburzonej cerkwi i pokazana prezentacja multimedialna, poświęcona historii tego soboru. **(ota)**

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW W BIAŁYMSTOKU ORGANIZUJE

od 31 października do 4/5 listopada pielgrzymkę do Poczajowa. W programie Zimne, Gorodok, Onuszkowce,Krzemieniec, Boża Gora. Noclegi i wyżywienie w ławrze. Wyjazd z Białegostoku 31 października o godz. 18:30, z Bielska Podlaskiego o godz. 19:30, Siemiatycz o godz. 20:00. Powrót do Białegostoku w nocy 4/5 listopada. Obowiązuje paszport. Koszt 350 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000 przyjmowane będą do 15 października.

5 listopada pielgrzymkę na Świętą Górę Grabarkę, na Wsienoszcznoje Bdienije z okazji święta Ikony Wsiech Skorbieszczich Radosti. Wyjazd z Białegostoku o godz.15:00, powrót około godz. 21:30. Koszt: 40zł.

Zapisy pod tel. 883 772 000 do 30 października.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku organizowana jest w dniach od 22 stycznia do 1 lutego 2019 roku pielgrzymka do Ziemi Świętej. Koszt – 1400 zł plus 750 dolarów. Informacje i zapisy do 30 października pod tel. 883 772 000.

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 742 18 57 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 15-399 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Nowości fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego



O burzeniu cerkwi na Lubelszczyźnie w 1938 roku większość Polaków nigdy nie słyszała, reagując zdumieniem: „Niemożliwe! U nas?". A jednak to się wydarzyło. Nie pisała o tym, zakneblowana, ówczesna prasa, do dziś milczą podręczniki. Książka buduje wiedzę o tamtym czasie – o błędnej polityce wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych, które łącznie stanowiły ponad jedną trzecią obywateli II Rzeczypospolitej. Burzenie cerkwi było wyjątkowo dramatycznym jej objawem. Działania te przyniosły szkodę wszystkim – zadały niezrozumiały ból prawosławnej społeczności, nadszarpnęły reputację państwa na arenie międzynarodowej i w przededniu wojny wyraźnie je osłabiły. Na publikację składają się teksty historyków lub ich omówienia, wywiady, relacje świadków zbierane od końca dwudziestego wieku, dokumenty. Czynią one tę lekturę równie zajmującą jak przejmującą, ważną dla prawosławnych i rzymskich katolików. Książka kończy się słowem mnicha o przebaczeniu, bo przebaczenie leży u podstaw całej ekonomii zbawienia.

Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 15 zł, z wysyłką 18 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 10 zł.



O cudownym odnowieniu ikony Pokrowy Matki Bożej w Leśnej, burzeniu cerkwi na Chelmszczyźnie i Południowym Podlasiu, monasterze w Radecznicy, psalmach, ich twórcy i roli psalmów w prawosławnym nabożeństwie. A także: Czy archeologia potwierdza Biblię? Dlaczego ruscy ludzie tak bardzo wychwalają Bogarodzicę? Jak funkcjonują monastery na Świętej Górze Atos?

O tym i o wielu innych rzeczach można przeczytać na kartkach zrywanego kalendarza na 2019 rok. Zawarte w nim są również fragmenty kazań, rozmyślania teologów, pouczenia świętych ojców, opowiadania.

Na pierwszych stronach niezmiennie zaznaczone są święta, większe i te mniejsze, parafialne, posty i czytania ewangeliczne na każdy dzień.

Cena 1 egz. (w tym 23% VAT) u wydawcy – 6 zł, z wysyłką 9 zł.



Po książce Anny Radziukiewicz „Na Wschód od Zachodu" (2008) ukazała się jej kolejna pozycja, owoc wielu podróży, lektur, rozmów i przemyśleń. To „Bliski mi Wschód", rzecz usiłująca zrozumieć wiele zjawisk, które kształtowały prawosławny Wschód. Jej rozdziały to m.in. Ruski, Rzym, Pytanie o Polskę, Nad Niemnem, Lament wiary greckiej, Napoleon i Serafim.

To rozważania o historii, wierze i kulturze, o trwaniu na granicy dwóch światów – prawosławnego i rzymskokatolickiego. To rzecz dojrzała, frapująca, bogato ilustrowana.

Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy – 45 zł. Cena 1 egz. (z wysyłką) – **52 zł**, 2 egz. – 107 zł, 3 egz. – 152 zł, 4 egz. – 200 zł, 5 egz. – 245 zł, 6 egz. – 290 zł, 10 egz. – 475 zł.

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57), wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji lub zamawiając e-mailowo: redakcja@przegladprawoslawny.pl.

O innych książkach, wydanych przez Fundację Ostrogskiego, można przeczytać na stronach www.ostrogski.pl i www.przegladprawoslawny.pl



ODE zaprasza

Fundacja Teatr Czrevo, kierowana przez swoją założycielkę, reżyserkę i aktorkę Joannę Troc, przygotowała piątą już edycję festiwalu ODE. Ode to po białorusku tutaj, wszystkie zatem propozycje kierowane są do tych, którzy tutaj właśnie są odbiorcami języka białoruskiego, tak w wersji literackiej, jak i jego lokalnych odmianach.

Spektakle oglądać można od 26 września do 5 października w Białymstoku, Bielsku Podlaskim, Hajnówce i Dubinach. Przygotowali je podlascy artyści, zawodowi i amatorzy, oraz trzy teatry z Mińska.

Na największe artystyczne wydarzenie zapowiadają się „Pozory", zainspirowane postacią XIX-wiecznej, niepełnosprawnej od urodzenia, poetki, Julii Żadowskiej (pisaliśmy o niej w PP 7/2015). Przygotował je eksperymentalny teatr formy „Oskar Schlemmer Figures Laboratory" z Mińska we współpracy z Teatrem Czrevo, występuje w nim także Joanna Troc (**niedziela 30 września, godz. 20**, Uniwersyteckie Centrum Kultury w Białymstoku).





Dużo propozycji kierowanych jest do najmłodszych. Bajka Zoi Kieńko „Ki, mój mały Ki", o przyjaźni wielkiego Wieloryba i małego Łuskowca, tylko na pozór niemożliwej, dotykająca ważnych kwestii ekologii i współistnienia różnych gatunków, przygotowana została przez miński teatr Kartonka (**niedziela 30 września, godz. 15**, Gminne Centrum Kultury w Dubinach, **poniedziałek 1 października, godz. 10 i 12**, Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce, **wtorek 2 października, godz. 10 i 12**, Teatr Dramatyczny im. Węgierki w Białymstoku).

Teatr „Horada siabroŭ", inicjatywa dwójki aktorów mińskiego Teatru im. Janki Kupały, tworzących przedstawienia interaktywne, zachęcające młodą publiczność do wspólnego działania, pokaże dwa spektakle, „Mara vusienia" (**środa 3 października, godz. 9 i 10.30**, Dom Kultury Prawosławnej w Bielsku Podlaskim) i „Nie chaču być PryncesAj!" (**czwartek 4 października, godz. 12 i 13.30**, Teatr Dramatyczny im. Węgierki w Białymstoku i **piątek, 5 października, godz. 10 i 12**, Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce).

Teatr Czrevo zaprasza w **czwartek 4 października o godz. 9** do białostockiej szkoły św.św. Cyryla i Metodego na „Kazki po-svojomu", czytanie performatywne, połączone z warsztatami i promocją książki.

"Sąsiedzi których nie ma" to opowieści o relacjach ze społecznością żydowską, przygotowane przez grupę działającą przy Teatrze w Teremiskach (**piątek 5 października, godz. 13 i 18**, Bielski Dom Kultury).

Na wszystkie wydarzenia wstęp jest bezpłatny.

Dorota Wysocka

KATEDRALNA CERKIEW
W KISZYNIOWIE
O Światowym Kongresie Rodzin
w Kiszyniowie na stronach 13-17

O Światowym Kongresie Rodzin w Kiszyniowie na stronach 13-17

Fot. Anna Radziukiewicz

ISSN 1230-1078

